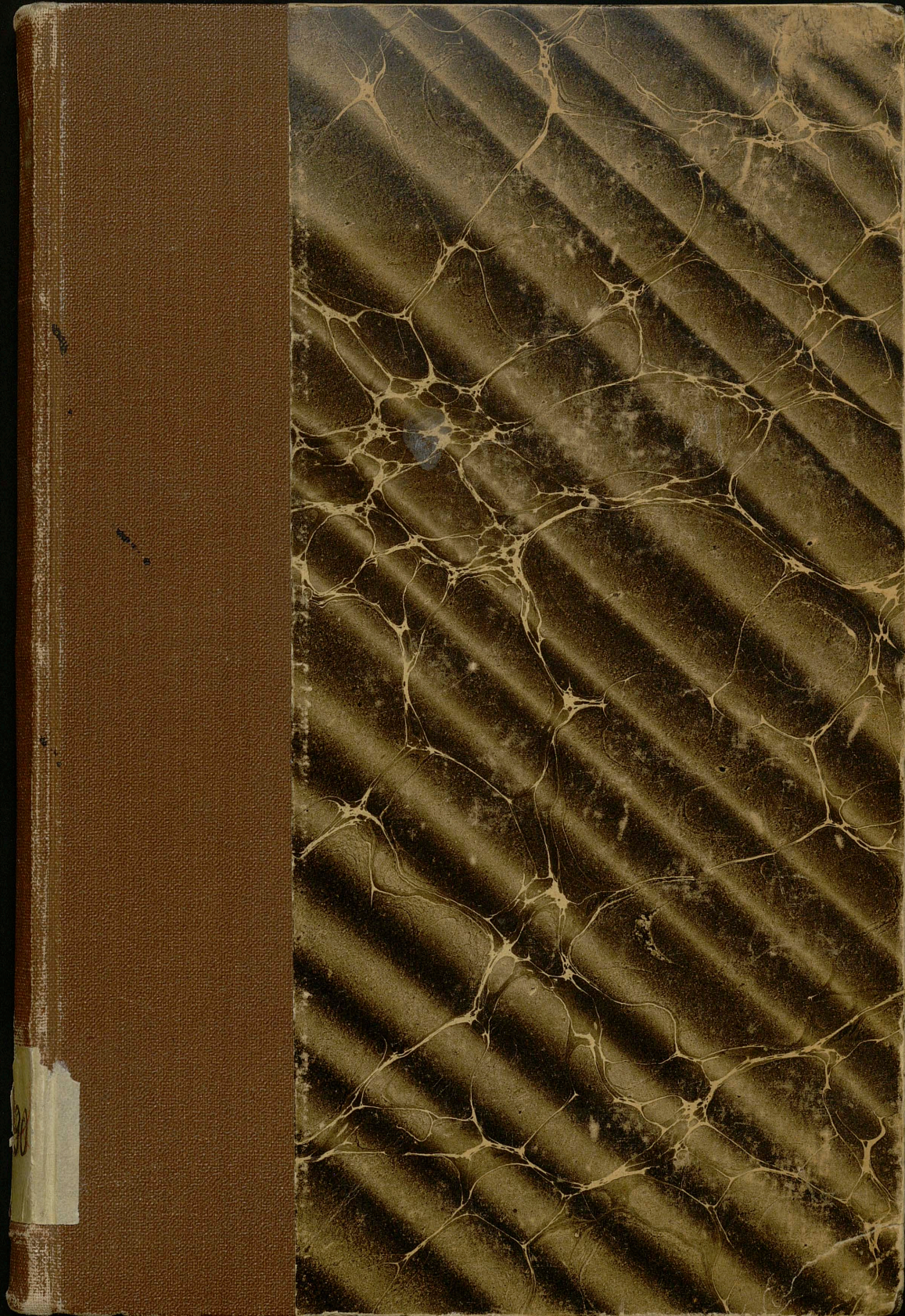
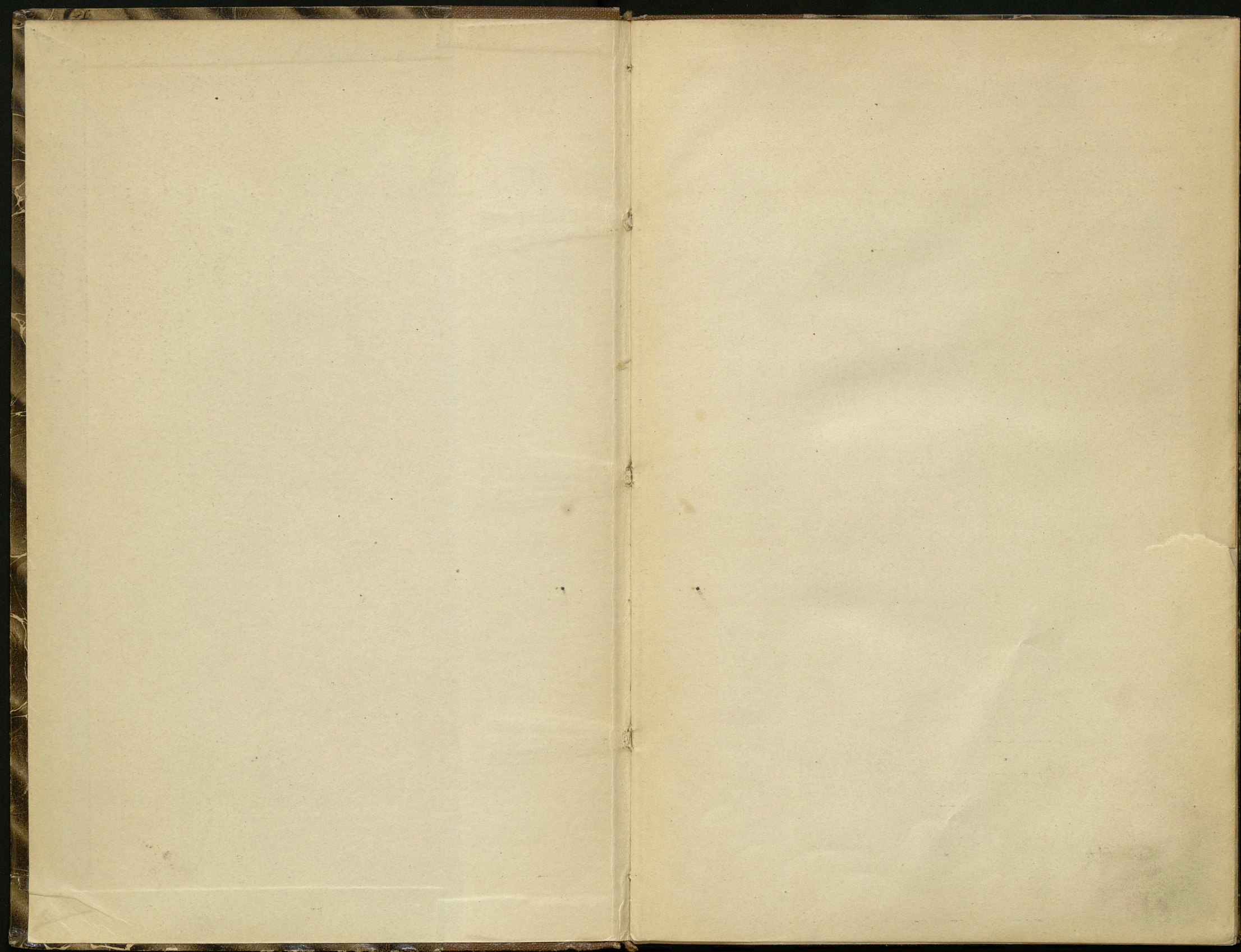






V ⁵/₂ * 79

RYTMY NARODOWE.

✓
TEOFIL LENARTOWICZ.

RYTMY NARODOWE.



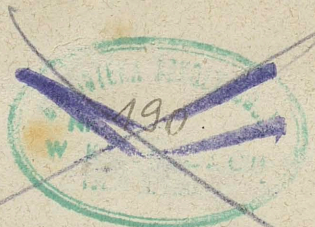
WE LWOWIE.
NAKŁADEM Drukarni Ludowej
pod zarządem St. Baylego.
1881.



821.162.1-1

KOMPUTER

884-1



Jhr. 212

74

77

SPIS PRZEDMIOTÓW.

Ostatni rycerz.

Do Mieczysława Darowskiego	IX
Wstęp	3
Koronacya	5
Słowo o poznaniu się króla Jana z Marysięnką	15
Nasza miłość	24
Król u szlachcica na weselu	34
Pieśń na weselu Heleny Pretwicówny o królu Janie	63
Wincentemu Polowi	91
Werona	94

Pierwszy kміć — Kościuszko w Szwajcaryi.

I.	101
II.	115
III.	129

Pieśni gminne.

Do pieśni gminnych	138
Bratu G. przesyłając poemat Jagodę	139
Jagoda I.	141
II.	154
III.	157
IV.	161
V.	175
Przyjacielowi W. D.	181
Trzy piosnki Padury	184
Powracającej do kraju pannie A. M.	187
Zaproszenie	189
Z kalety dziada	191
Wiosna	195
Hej Boże	199

OSTATNI RYCERZ.

MIECZYŚLAWOWI
DAROWSKIEMU

w dowód

NAJGŁĘBSZEJ CZEŚCI I PRZYJAŹNI

poświęca

Autor.

Do Mieczysława Jarowskiego.

zczęśliwy, kogo przeszłość piękną swoją stroną,
Jak matka miłująca pociągnie na łono,
Temu jej pokarm słodki wróci czerstwość, zdrowie,
Mężtwo w każdej przygodzie, wagę w każdym słowie,
Temu swe tajemnice i przyszłość wypowie.

Historyo, Tyś jest złotą Aryadny przędzą
Wśród labiryntów nicią zbłąkanych Tesei,
Ty nam po za oboenych dni niezmierną nędzą,
Gdy na skały rozbicia liczne statki pędzą,
Siostrę miłości gwiazdę odsłaniasz nadziei....

Ziemia, która ze siebie wieczny owoc wyda,
Nie zdradzi swej wyższości, nie zatraci miana....
Blaskiem ją w dniach upadku słońce Leonida,
I gwiazda oświeci Jana.

Przyjacielu szlachetny, ty wiesz pereł ile
W oceanie przeszłości narodowej drzemie,
Od gorszących widoków odwróć się na chwilę,
Pójdź ze mną, ucałujmy naszą polską ziemię,
A niechaj moje lekkie nieuczzone rymy,
Lica twe wypogodzą, jak dziecka szczebioty;
Duszące chatę naszą, wkrag opadły dymy,
A dziecię, pieśń prostacza rozparta na płoty
Śmieje się ku błękitom kędy wzrok jej trzyma,
Obłok, postać we zbroi srebrnego olbrzyma.

Łaskawy Czytelniku!

otatki Imię Pana Samuela ze Skrzypny ażali Cię
zabawią nie wiem, mało w nich znajdziesz duchowego
obroku, którego byś już nie kosztował w innych tego
rodzaju rymach. Nie są to kunsztowne osobliwości poetyczne,
do jakowych ucho twoje przywykło wielkim się przysłuchując
Rymotworcom, nie są to one Juliana Ursyna zalecane śpiewy,
ani Wincentego Pola przedziwne gawędy, ot jeśli chcesz szukać
jakimby takowe przypodobać, tedy w Serbów pieśniach znaj-
dziesz najprędzej wzory na które się Pan Samuel wyraźnie
zapatrywał, nie tyle wszakże żeby aż je naśladował; charak-
terów albowiem szlacheckich trudno mu było jakoś tak prze-
stroić, ażeby na nich nieco polszczyzny nie zostało, onej to
którą jeden z uwielbionych poetów rubaszością nazwał, a
która nie była rubaszną, jeśli o niej dowiadywać się raczysz
rozczytując się w Zygmuntowskich autorach.

Notatki te wierszowane, nie poemata, nie rapsody
zachowaj Boże, wiele zawierają błędów, a krom małej ba-
czności na przepisy o sztuce rymotworczej naszego Horacyusza
wielkiego Dmochowskiego, na rady takiego Osińskiego
Aloizego, la Harpa, Boileau, Arystotelesa!! krom nie korzy-

stania z osobliwych wzorów pisania wierszy, klasycznej doskonałości jeszcze też i zmyśleń nie mało przynoszą, i tak n. p. cała rzecz poznania się Jana z Marysienką wymyślona prosto, a słowa młodego Jana do Kondeusza wydadzą się pilnemu wartownikowi dziejów nieprzyzwoitą melankolją, czyli przedstawieniem w czarnym kolorycie najświetniejszej epoki Władysława IV, i będziesz miał rację Czytelniku Łaskawy, a chociaż i niezupełnie będziesz miał rację, albowiem rozżalony śmiercią dziada Żółkiewskiego pod Cecorą i ciągłymi zagonami tatarskimi a tureckimi Jan mógł mieć w myśli niedawne bo zaledwie o lat 20 odległe czasy o których wyraża się historyk.

„Cependant les Tatares de leur côté, continuaient de mettre l'Ukraine, la Russie, le petite Pologne à feu et à sang; leurs courses etendues jusque non loin de Cracovie“.

Że więc nie miał co chwalić polskiej fortuny toć chyba słuszna, kiedy rodzicę jego ową mężną Teofilę o mało Tatarowie nie ubiegli o czem historyk dostatecznie oznajmia, z ogłady zaś, pominając choćby też na onych dwu swoich mistrzów Rozankiewicza i Orchowskiego, których raptularz podróży po Francji o ignoratyzmie onych denuncjuje, jako miał wynosić się niewiadomo.

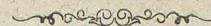
Co zaś do szczegółu znajdowania się na dworze Anny austriackiej, wiadomo że Jan Sobieski otrzymał pozwolenie od ojca zaciągnięcia się do sławnej czerwonej kompanii, którą Richelieu Koronie legował, i tak Ludwik XIV wówczas dziecko pomiędzy swoimi muskietierami miał też i przyszłego wielkiego króla.

A racz i na to baczyć Czytelniku Łaskawy, że panowanie Władysława IV, jak bądź sławne zwycięstwem nad Moskwą, poddaniem się Sehina i traktatem Polanowskim

żadnej stanowej korzyści krajowi nie zapewniło i że za panowania tego W. Króla rozpoczęły się owe buntury kozackie wywołane przez Koniecpolskiego, które też i koniec Polski sprowadziły.

Pomimo najzaciejszej chęci wielkiego króla oświecenia i przyozdobienia kraju sztukami nadobnymi, okrom jednego malerunku Dolabelli w Krakowie i onej warszawskiej kolumny Zygmunta III nie nam nie pozostało; zresztą umysł Jana zajęty cały wojenną sztuką, a powetowaniem cecorskiej klęski, mógł też na ozdoby flamandzkie i włoskie mało zwracać uwagi, jeśli zaś to wszystko nie wymawia, onej to czarnej melankolii, tedy rymotwórca apelować musi do ucieczki poetów muzą nazywanej, która wszelkie zmyślenia chwali i za *Crimen* takowych nie poczytuje.

Pan Samuel w jednym tylko ustępie o bitwie wiedeńskiej ściśle się historyi trzymał, ale bodajby lepiej był puścił wodze fantazji, a jeśli historya na tem straciła, rymy jego zyskałyby wielce; co bądź co przyniosł, ty Czytelniku Łaskawy dobrem sercem przyjmuj, a chceszli powtórzyć zarzuty, które tu wzmiankowałem i pogniewać się świętym hororem uniesiony — i to ci wolno.



W S T Ę P.

W mojego dziadka domku cichym
Co ciekawości nie bywało...
Na powieść o tem dnia za mało,
Pod owym ciemnym starym strychem,
W mojego dziadka domku cichym.

Rozbita była tam ksiąg paka,
A gdzie się w cieniu krok posunie,
Skórki wisały lisie, kunie,
Z mosiężną kulką też kulbaka,
Łasiczka tam spłoszona skacze,
Gołębie jęczą gdzieś grzywacze...

Papiery różne akta sprawy,
Znać zakończone już procesa,...
A na wspomnienie dawnej sławy
I zbroja jakby z Herkulesa,
Rzemienie, stary pancerz rdzawy.

Tam ja co ranku chyłkiem, eiszkiem,
Gdy jeszcze wszystko w śnie spoczywa,
Obejścia, wody mgła opływa,
Jużci na schodach, już pod stryszkciem,
Aby do książek chyłkiem, eiszkiem...

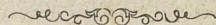
A prawdę rzekłszy niżli księga
Więcej wabiły chłopca gruszki,
Których tam korzec się ulęga,

Dalejże z gniazda na paluszki,
Na one książki, one gruszki.

Owóz wśród wielu stary zwitek,
Przepisywałem raz i wtóry,
I zapamiętań do tej pory,
Czy na pożytek nie pożytek,
Ot wam przynoszę stary zwitek...

Był tam i króla obraz w sztychu,
Na koniu dzielnym bujnej grzywy,
Lecz ten mi rozwiął wietrzyk cheiwy,
Gdym na świat wyniósł go z pod strychu.
A któż wie czy się tak nie stanie,
Z wielkością twoją królu Janie,
Gdy jej niegodna tknie się ręka,
Czy w pył się marny nie rozleci,
To co przedemną słońcem świeci...

Ha dziej się wolo... wszaké nie moje
Te co podaję rękopisy,
Do taktu jeno strunę stroję,
Nie harfa dzwoni a lirenka,
A te chwalebne święte rysy
Niechaj czytelnik złoży pięknie
Jeśli mu struna w myśl zabrzęknie...
I owo tak się rozpoczyna
Ona nie złotych słów Janina.



O KRÓLU JANIE.

Z notatek Jmci Pana Samuela ze Skrzypny.

Koronacya.

Choć to dzień zimy, ostry luty,
Zbiegły się wszystkich ziem powiaty,
Na onym świetny kontusz suty,
Na drugim złoty pas bogaty.
Na innym kołpak więc niedźwiedzi,
Na owym będzie pancierz z miedzi,
Temu przy czapce czaple pióro
Zimowy wieher strzyże górą,
A ony rum obuszkiem czyni,
W wilezurach ciągną więc Litwini.
Rzeczpospolitej wszystkie stany
I lud i szlachta i mieszczań,
A gwarna, swarna ta pstrocizna,
Aleć je wiąże wraz ojczyzna.

Tam ujrzysz wszystkich ziem postacie,
One Kujawskie bogzapłacie.
Góralską guńkę, cudną prawie,
I Krakowiaka piórko pawie.
Chorągwi liezbą oko traci,
Ta piękniej dziana, ta bogaciej.

Seisk nie zdzierżony żadną władzą,
Zda się, że mury wraz rozsada,

A z wieży ptactwo czarno pióre,
 Z krakaniem w śnieżną leci chmurę,
 Prym odstąpiwszy więc żelazu,
 Co z wieżyc huczy raz po raz....
 I oto mary już pogrzebne
 Ciągną dwu onych zmarłych panów,
 A wiatr za nimi z polskich łąnów
 Śnieg rzuca, gdyby strzałki srebrne.
 Król Michał, przy nim Kazimierz Waza,
 Za wozem w zbroi Jan z żelaza,
 Cały głęboko wmyślony w siebie,
 Bo co mnie dziś, to jutro tobie.

Jan przy Olszowskim szedł prymasie,
 Przy nim litewski hetman polny,
 A smutek niósł na lica krasie,
 Za trumny wiodąc krok powolny,
 I orszak on był cudny, wierę,
 Choć światło gasło w wiatru wianie,
 Mnichy śpiewały miserere,
 A naród krzyczał żyj nam Janie,
 A ów z schylonem w dół obliczem,
 Myślał jako i król jest niczem.
 I patrzył na tych trumien dwoje,
Pulvis et umbra wtórzając sobie,
 Aż naraz przetarł oczy swoje,
 Za trumną koń bo szedł w żałobie,
 Którego wiódł towarzysz młody,
 Z pułku ruskiego wojewody.

I Jan zapomniał, że to króle,
 A za Czarnieckim westchnął czule.
 A potem czoło dał w pokorę,
 Jak gdyby rzekł: twe miejsce biorę.

A owe tłumy w krąg prostacze,
 Prawiły, owo królów płacze.

Więc hetman też od damascenki
 Do ócz łuskowej podniósł ręki,
 A tam królewscy prawią szatni
 Ten temu w ucho: precz te bóle:
 Jeśliż to polski król ostatni,
 Będąc i po tym drugie króle.

U drzwi katedry, w głazie ryty,
 Kamienny posąg Piotra Kmity,
 Ni to odźwierny w starej zbroi,
 Na straży pańskich grobów stoi,
 Pociągając miecz w przygodnym razie...
 Ku temu Jan się zwrócił cały,
 Z śniegu strząsając hełm wytrwały,
 Bo mu szła droga przy tym głazie.
 A on Zygmuntów świadek wieka,
 Jakby chciał rzec: i ciebie czeka
 Wawel ostatni w królów rządzie,
 A potem panów już nie będzie.
 I nad srebrnymi trumny prochów,
 Zamkną się drzwi kamienne lochów.

Więc Jan stanawszy tam po stronie,
 Gdzie mary zgasłych panów stają,
 Czuł jak mu oczy zapływają,
 I że mu serce tłucze w łonie,
 Jakoby dzwon, a strach go boży
 Jako pacholę upowija,
 I obie ręce na miecz złoży,
 I gruba się wyciągnie szyja,
 Jako rumaka, gdy trąb wrzaski
 Uderzą w polu, rady zbycia,
 Gdy w radach kłótnie a niesnaski;
 Korony, berła, sławy, życia.
 Przecież go z myśli tych rozwlecze
 Chorągiew Litwy pojednana,

Którą przed progiem śnieg tam siecze,
Kędy się złoci pułk hetmana.
Więc ulżył sobie na te śluby,
I dłoń na wąs położył gruby.

A w tejże chwili do świątnicy
Przed one trumny srebrne świetne,
Prędko się ruszą pancernicy,
W zbroje odziani więc szlachetne;
I gdy ostatni chór dośpiewa,
Do tych królewskich trumien skoczą,
Miecze na onych łamiąc drzewa,
I z jękiem się z rumaków stoczą.
A brzęk rozlegnie się nad głową,
Jakby ostatnie królów słowo.

Więc potem przyjdą pieczętarze,
Siwe te brody, ważne twarze,
I pieczęć Polski mocnej znamię,
Pieczętarz, by wosk kruchy złamie.
I szloch się ozwie na pogrzebie:
Wrzкомо Ojczyzno niema ciebie.

Jest jeszcze jest, ta w twardej zbroi,
W szerokich piersiach Jana stoi.
Jest jeszcze jest marsowa pani,
Gotowa podnieść mocne prace,
Pokąd jej serce to hetmani,
Pokąd w tych piersiach się kołace.
Jest jeszcze jest na wielkie trudy
Olbrzymie walki odważona,
I naród swój i drugie ludy,
Obroni wręcz mocarska ona.
Wejrzyjeierz wszyscy ten nie wyda,
Ojczystej sławy on nie zdradzi,
Postąpże synu cny Alecyda,

Rozgrzany biskup rzecz prowadzi,
Otoć piastowy tron, a oto
Na głowę czapkę niosą złotą.
Nie ciebie, ale sprawy boże
Ten polski naród uznał w tobie.
Ojczyzno! mąż ten mocny w sobie
I cześć na barkach twą nieść może.
Niechże mu czoło obręcz złota
Okolo skroni tej opasze,
Zakrzyczcież wszystkie orły Lasze,
A dzwony grzmijcie hukiem grzmota,
A niechaj wieść z wichrami leci,
Że się nam wielki czyn odprawił,
I że Sobieski król Jan trzeci,
Na stopnie tronu stopę stawiał,
Skronie złocistą oblókł czapkę,
A w rękę sceptrum wziął i jabłko.

Na słowa te i drugich wiele
Zebrany jęknął kraj w kościele,
Okolo onych królów kości,
A dziwna bowiem w płacz z radości.

Toż na Prymasa wnet przyzwanie,
Sobieski Jan przed ołtarz stanie,
A ów mu świętą czyta rotę,
Jako utwierdzi ojców enotę,
I prawa stare będzie chował,
I naród będzie swój miłował.

A Jan pochylił się jak zgięty
Przeważną mocą zeszlą z góry,
Jak gdyby nań stawiały pięty
Te króle ciehe, te marmury,
Co leżą tam pokryte pyłem,
Ci Piastowice, Jagiellony,
A każdy krzyczał Polsce: żyłem.
A Bóg i Polska wie, czem byłem.

Królowie i ich święte żony,
I dziatki tych ostatnich Wazów,
Na barki mu sfruwały z głązów.
I każdy gniótł go złotą piętą,
I każdy krzyczał mu momento!

A owy rotę słowa wtórzył,
Panować będą, jakom służył,
A choć w płaszcz królów się obleczem
Nie zmienim rzeczy nowym stanem,
I będę jakom był hetmanem,
I jako byłem będę mieczem.
Więc cienie królów miecz poświęcę,
Lecz znać tam brakło jakiejś strony,
Bo gdy zamkowe brzękły dzwony,
Cienie się w srebrne dymy skręca,
I marmurową twarzą bladą,
Na swe grobowce się pokładają.
A szmery płyną nad ich kształty,
Będzieszże miał nad sercem wolę.
Złociste twe Hetmańskie pole,
Lecz w domu i w narodzie gwałty,
Czy twa hetmańska moc owłada,
Tak Wawel zmarłych panów gada.

Z porządku więc królewska pani,
Na poświęconym stopniu klęknie,
A wszystkie blaski były na niej,
I tak jej w onych było pięknie,
Że się zdawało, że świat cały
Jej przyniósł wszystko swe w posagu,
Urjańskie perły morskie wały,
A złoty piasek fale Tagu.
Że góry, morza, ziemskie lądy,
Czekały na jej na świat przyjście,
Że róże jej swe dały liście,

A dyamenty kraj Golkondy.
Że wszystkie czarodziejstwa wdzięku
Niewieścia płeć jej w darze zniosła,
I że jak cudny kwiat wyrosła.
W koronie z złotym kwiatem w ręku.

I że nikt odtąd nie pochwali,
Londynów, Wiedni i Wersali,
Tylko o Maryi d'Arquen fama
Po całym świecie się rozleci,
Że ona tylko, ona sama,
Czaruje, włada, mówi, świeci.
Wszystko w niej dziwi i tumani,
Jej jak muzyka ruchy, zwroty,
Tylko ten czar spokojnej enoty,
Tylko ten urok polskiej pani,
Ta duma, która nie jest pychą,
Ta dobroć, która kwitnie cicho,
To zimno głązów pełne cześci,
Co ją przetwarza w kościół całą,
Blasku wytrwania na boleści,
Ciekawe oko nie dojrzało.
Więc choć się cała złotem miga,
Choć ją otacza pochwał fala,
Zdało się Anna i Jadwiga
Od Maryi d'Arquen stały zdala,
I drugie nasze panie, którem
Wawel otworzył swoje wnętrze,
Jedne od drugich wyższe, świętsze,
Spoczywające pod marmurem
Czarnym, czerwonym w owym Tumie,
Którego wszystkie dziwy, czary,
Tylko syn Polski wierny, starej,
I bohaterski syn zrozumie.

I miły Boże od tej chwili,
Dwojaki rząd i sąd się stanie,

Janieź Sobieski nasz hetmanie,
 Nie tobie pycha obcych dworów,
 Jak różny Wiedeń a Jaworów,
 Tak różny zamysł w panów głowie,
 Tyranżby mieszkał w Jaworowie?
 Król, co ze szlachtą za pan braty,
 Król starej Polski, dziedzie chaty.

I zagrzmiął organ nutą grzmącą,
 Przyjdź duchu święty na mocarze,
 Lecz jakieś duchy radość zmacą,
 I nieme się przeciągną twarze,
 Aż kiedy wyszedł Jan z kościoła,
 Panem go swoim lud obwoła,
 I przed katedry śnieżne schody
 Dumne postąpią Wojewody.
 A z armat dym wyleci z hukiem,
 Gdy pierwsza Litwa krzyknie czołem!
 Przed królem pierwszy Pac z buńczukiem
 I miecznik Litwy z mieczem gołym,
 Gdy ruszą środkiem w Grodzkie ściany,
 Zaszumiał szczęściem lud pijany,
 Tak, że się zdało, że zwodniczo
 Mury ujęte jakimś czarem,
 W Krakowie tym piastowskim starym
 Dostały głosu i że krzyczą.

A w środku rynku w ostrym wietrze
 Tron złoty Piastów lud otoczył,
 I zdało się, że czas się przetrze,
 Gdy Jan ku stopniom tronu kroczył,
 Kiedy z nieznaną pierwej trwogą
 Na pierwszy stopień stąpił nogą,
 Z za chmury promyk się wydzielił,
 Błysnął, na królu się zabielił,
 A lud wnet wróżki cne wysnował,
 Że szczęście będzie ten panował.

Toż gdy ta ręka w bojach znana
 Ku mieczu sięgnie, duch się wzmoże,
 I lwia ogromna postać Jana
 Cała przed ludem się rozgorze.
 Jak gdyby z miecza ogień siły
 Zzeleźnił w królu wszystkie żyły,
 I głos mu dał Zygmunów dzwonu,
 Gdy śnieg na stalną sypał zbroję.
 Jan odezwał wszystkie siły swoje,
 I jak śród bitwy mówił z tronu:
 Rycerze, bracia miłość wasza
 Przecz mnie wyniosła śród narodu?
 Oto bym stał jak Polska nasza
 Murem na wstręcie tego wschodu,
 Którego pycha tak urosła,
 Że przed niedawno zmarłym panem,
 Przed królem my widzieli posła,
 Z poddańczym, wyrzec wstyd, kaftanem,
 Czausz Turecki trząsał nim w pysze,
 I haracz rządził rok do roku,
 A Lachy my chowali ciszę,
 A szable nam grały u boku,
 Nie w schwał i kiedy wstydy piekły,
 Płatały się, zgrzytały, wlekły.

Ależ moc Boża była z ludem,
 Miecz nasz połamał pogan siłę,
 I krwawym trudem, bożym cudem,
 Ów, co głów żądał, wziął mogiłę,
 Złamana ręka próżno sięga
 Po krzywy miecz nad Lackim krajem,
 Chyli się wschodnia ta potęga,
 Rycerze, temu dziś tu stajem.

To rzekłszy wraz żelazo lśniące
 Sobieski w stronę wschodu zmierzy,

A w tejże chwili jasne słońce
 Na Maryackiej błysnie wieży,
 I ta korona złota wdzięczna,
 Królowej świata w oczach błysnie,
 A lud przy tronie w mur się ściśnie
 I zagrzmi pieśń ta stutysieczna,
 Niechaj do późnych nam stuleci
 Panuje Polsce Król Jan trzeci!
 I cne potomstwo jego wciąż.....

I zeszedł Król a spiżu gardła
 Nad grodem Królów huk rozlały,
 I znów się chmur opona zwarła,
 I mroźne wiatry wraz powiały.

I zwolna nikły ludu fale,
 Śnieg po ulicach z wichrem gonił,
 I tylko husarz mknąc niedbale,
 W ogromne orle skrzydła dzwonił,
 Lecz i ten rychło znikł w zamieci,
 Tak jał panować Król Jan trzeci.



SŁOWO O POZNANIU SIĘ

KRÓLA JANA Z MARYSIENKĄ.

Zwyczajem to od dawien dawna,
 Co się w tej naszej Polsce chowa,
 Nie dosyć fama nam domowa,
 Lecz gdy po świecie młodzież sławna,
 Do swej ojczystej wraca ziemi
 Z laury wśród obcych zdobytemi,
 Wtedy i posłuch dadzą mowie,
 I kielich wzniosą wnet prze zdrowie.
 I tą postacią sercu drogą
 Już też nacieszyć się nie mogą.
 Wszystek ku niemu świat w zalotach,
 Porówny panny jak matrony,
 Stugębna sława na wsze strony
 O kawalerskich prawi cnotach.
 I temu Jan z Sobieskich rodu,
 Od wschodu zabiegł do zachodu,
 Do Francyi tej, gdzie piękna sława,
 Którą się kraj ten z dawien chwali,
 Na tarczy z polerowanej stali,
 Rycerskie rylcem pisze prawa,
 A choć tam wybór zacnej młodzi,
 Której Królewicz sam dowodzi,
 Przedziwnej młodzian nasz postaci,
 Wśród najduższych nic nie traci.

Udatne członki, śniada cera,
 Wąs co obficie z ust się skręca,
 Oko przyszłego bohatera
 Wszystkie na siebie wzroki znęca,
 Budząc powszechny podziw dworu,
 Śród kawalerów, dam wyboru,
 I wszystkich serca łącznie chwyta,
 We złotej zbroi taki Seyta.....

A wpaść tam w oko rzecz nielada,
 Bo dwór to wielce polerowny;
 Każde się słówko wpierw układa,
 Każdy pacholek tam wymowny.
 To choć spisywać takie słowa,
 Taki obyczaj tam się chowa.

Coś jakby czary, jakby złuda,
 One obrazy, one cuda.
 A oneż w gajach tych wieczory,
 Jakby z powieści pałac Franków;
 Pieśni, a płasy, a amory,
 Istne schronienia dla kochanków.
 A w zwierciadlanej kiedy sali
 Rycerze siędą do biesiady,
 Kiedy to światło się rozpali,
 Wonnością, gdy powieją sady,
 Kiedy wśród męskiej tej ochoty
 Zaperli wino w czarze złotej,
 I pieśni brzękną też nie błache,
 Zda się Heleński świat powraca,
 Że w blasku słońca się wyzłaca
 Twa pełna czara miły Bache.
 I tylko patrzeć zkąd pyzate,
 Zkąd wyjdą bożki koziołstope,
 Zkąd beczki błysną złotoczoce,
 I panny te w niebieską szatę

Odziane lekkie nóżką gołą,
 Rychło wykręca zwinne koło,
 Na które tak od zorzy wcześniejszej,
 Pan się pogląda bożek leśny;
 A pełny śmiech wskrós lasy głuszy,
 Kędy się ony Bache ruszy.

A też jedwabie, strusie pióra,
 A wdziek, któremu nic nie zdoła,
 Iście bajeczny dwór Artura,
 Rycerzy okrągłego stoła.
 Jenó Izelda, czy tam która,
 Giniewra niechaj biało-czoła,
 Wyjdzie i niech to wszystko klęka,
 Gdzie skinie taka śliczna ręka,
 A boskie oko spojrzeć raczy;
 Wszystkie się wnet poruszą czucia
 I złotych strzał usłyszysz kucia,
 I krzyk radości i rozpacz.
 Miesiąc posrebrza wód kryształę,
 Więc i miłości brzmia pochwały.

A choć tu oko Mazaryna
 Nad Królewiczem bacznie czuwa,
 Przecież złocistej czary wina,
 To panie od się nie odsuwa.
 Zwłaszcza gdy czoło porpurata,
 Pod kapeluszem i z pompony,
 Zaduma o nicości świata,
 Co mu jak kielich wypróżniony
 Żadnej już nie przedstawia treści,
 Naonczas panicz w czaszę trąca,
 Aż się przelewa ta szumiąca
 Perłą, co na swej głębi mieści.

I już wydaje przyszłą skłonność,
 Dziś kardynałskiej pódan pieczy,

I wabi go ten wdzięk i wonność,
I lutni brzęk i szczęki mieczy.

I tak ci zda się, żeś w te cienie
Zaszedł i że ci brzękła strzała,
I zabieliło dwu ramienie,
Półkoń i męzka półpiers brata.
Słuchasz, a on i w lutnię bije,
I kędyś pędzą brzęki drzące,
A Centaura mądrość pije
W własnej osobie swojej słońce.

Tu kwiaty w każdej kwitną grzędzie,
Topol rozdziela swe balsamy,
Pod posągami nad wodami,
Miłosne bielą się łabędzie.
A w sali złotej Fraucymeru,
Gdzie zastawiony stół do szachów,
Śród kryształowych fontan szmeru,
Przy pannie zasiadł rycerz Lachów.
Wietrzyk jakoby w liście dmuchał,
Rozdziela one to koronki,
Co te najmilsze kryją członki,
A Jan zapatrzył się, zasłuchał,
I dzierżąc w dłoni złotą wieżę,
Oczyma w ślicznych rysach tonie,
I ani wie, że ta mu bierze
Tę koralową serca wieżę,
Co w bohaterskim bije łonie.
Rozbraja wiąże i rozczula,
Jak ta dziewczeczka godzi w króla,
I patrzy tak olśniony wdzięki,
Onej to ślicznej Marysieńki....
Co jeszcze jakby róży pączek
Z pod liści bieli się koronek,
I kryje się wśród tych obłonek,

I tylko widne ruchy rączek,
I ust uśmiechy te figlarne,
I opuszczone oczy czarne,
I wraz spokojna nad tablicą
Oparła jakby dumne lico,
One jagody cudo świata,
Po których wężyk śmiechu lata.
I tak już cała się rozświeca,
I męzka moc i moc kobieca,
Jakoby chęć zwycięstwa wieczna,
Gra piękna wraz i niebezpieczna.
A w ustach srebrne dzwoni słowo:
Panie Rycerzu, mat królową.

A na to grzecznie Jan odrzeka:
— Przeciw królowej trudna sprawa,
Uderza z bliska czy z daleka,
A zawždy cios niechybny dawa,
I król czy rycerz tu niepewny....
A na to głosik brzęknie śpiewny,
Jakoby słowik spadł na szachy,
I rozniósł pieśni w złote gmachy:
— A czy i w życiu tak też bywa?
Ja nie wiem, cóż ja wiem, tak młoda....
I ni to szach, ni dłoń mu poda,
I nie wyzywa i wyzywa,
Ledwie, że wyszła z matki łona,
Harców miłośnych wyuczona.
A Jan, by w obraz wpatrzon jaki,
Pozostał można rzec z prostaki,
Jakoby w Jasyr szedł w niewolę....
Kiedy Kondeusz z królewicem
Z pogodnem, pełnem chwały licem,
Przy wyłaczanym stanął stole,
W pół zbroi jako zwykle chadza,
Jako to na tym żółwiu z stali

Wyższa spoczywa męzka władza,
 I temu zbrój się mężom chwali.
 Kapelusz wielki z pióropuszem
 W łosiowej rękawicy ręka
 Dzierżyła z dziwnym animuszem.
 Przy mieczu, którym wrogów nęka.
 Łosie też skórznie stopy kryły,
 Na których niósł bojowe pyły.
 Królewic zaś w sukience tkanej
 Srebrnej jakoby z srebra lany,
 Uśmiechał się po księcia stronie,
 Jako Achilles przy Chironie.
 I polskie pany co w tej dobie
 Zjechali Władysławów swaty,
 W jedwabiach, niby pół-Azjaty,
 Jeśli podawać słówka sobie,
 Młodziuchną dworękę tę Luizy
 Mierząc oczyma strojną w kryzy,
 A kręcąc wąs, a czyniąc wróżki,
 A mierząc to od głów do nóżki,
 Jako to było jeszcze dziecię,
 Zaledwie, że w trzynastym lecie,
 I onych dworek orszak wabny
 Cudne okrycia, jasne czoła,
 Ony koniuszek nóżki zgrabnej,
 Co zda się wietrzne kreśli koła.
 Aż człek czarodziejstw tych nieświadom,
 Kiedy się na te patrzy panie,
 Przypomni sobie o Dyanie,
 I słuch ku wonnym kłoniąc sedom,
 Już mu się zda, że słyszy łowy
 Dyany, lasów tych królowej.

I patrzy na te dziwy sztuki,
 Czy z ramion tych nie błysną łuki,
 Czy nie wieszają zwierz na tyce,
 One myśliwe swawolnice.

I nie bez pewnej już obawy,
 W cienie zatacza wzrok ciekawy,
 By mu nie przyszło czary one
 Po zbyt wysokiej płacić cenie,
 I Akteonem w swoją stronę
 Na głowie krzaki nieść jelenie.

Więc książę: I cóż Mości Lasze,
 Czy w waszej Polsce gra ta znana?
 Mówią, że gdy Lach miecz odpasze,
 Wnetże się rady chwyta dzbana,
 Lecz Waszmość temu kłam zadaje,
 Wszyscy Was widząc przyznać muszą.
 To wasze piękne obyczaje
 O tej mi Polsce dobrze tuszą,
 I Anacharsys dziwi Greki,
 Król Polski wielmie Waszmość chwali...
 Więc szmer pochlebny, jak wiatr lekki
 Rozeszedł się po zamku sali.

A Jan: zaiste enej ogłady,
 W te doby ciężkie Polska próżna,
 Lecz też i kraju dola różna,
 We Francyi pięknie kwitną sady,
 Rycerskie harce, pokój miły,
 Gdy u nas nędze zagościły.

I niewesołe nućą śpiewy,
 W jasyr pędzone polskie dziewy.
 Spoczynek tu gdy w Polsce praca,
 Strzałami ziemię wróg przewraca.
 Tu moc rycerska ziemi strzeże,
 U nas posieje, lecz nie zbierze.
 To mężu, gdy mu bój wciąż luty,
 A wróg Tatarskim grozi pętem,

Miecz prosty jeno w kuźniach kuty
 Jedynym się pozostał sprzętem,
 A szczęście, gdy nim jeszcze władnie,
 A biada, gdy nań rdza upadnie.
 Był czas, gdy Polak i ogłada
 I swym przepychem ludy dziwił,
 Dziś ni ogłada, ni biesiada,
 Puhar się stłukł, a miecz pokrzywił.
 To nie dziw, że muz wdzięcznych grono,
 Drużyna Helikońska lekka,
 Szybując skrzydły górną stroną
 W szczęśliwy Franków kraj ucieka.

Skończył, a książę okiem pana
 Na twarz młodzieńca spojrział bacznie,
 By rzekł ten z prawej krwi Trystana,
 Poczet rycerskich dzieł nam zacznie.

I długo patrzył się w te wzroki
 Marsowo brzmiała polska muza,
 A z piersi Jana tej szerokiej,
 Złota świeciła się Meduza.
 I tak rósł w świętej młodzian dumie,
 Tak poważniała dusza młoda,
 Że mu Kondeusz rękę poda,
 Gdy wielkość cnotę cenić umie.
 I rzecze do swych zwrócon męży:
 Gdy na nas wiek późniejszy cięży,
 Młodzieniec ten, co już się szczyci
 Nie jednym męstwem w naszym gronie,
 Kto wie, czy kopią nie zachwyci
 Korony jakiej w tej tam stronie.
 I z wdzięcznem odszedł tak obliczem,
 Rzekąc: Waszmości z serca życzym.

Czem pono dotknął młode panie,
 Jako królewic wśród tej mowy

Schylonej ledwie podniósł głowy,
 I dumnie spojrzął się po Janie,
 Z widną niechęcią i obawą,
 Czy ten się z nim nie zmierzy sławą,
 I czy porosły w orle pierze,
 Większej mu części nie zabierze.

Toż Jan przed księciem czoło skłoni,
 A w duszy głos mu szumny gada,
 A nie francuzka lutnia dzwoni,
 Ale stepowe rżę mu stada.
 I gdzieś się suną by mgły znaków,
 Na Końskie wody, na Oczaków,
 I stara szlachta dżga schylona.
 Na znój, na bój a zawdy ona.

Aż pierś wezbrana jakby czarem
 Pod tych ojczystych dum ciężarem
 Ulżyła sobie w odetchnieniu,
 I uczuł uścisk drobnej ręki,
 I po wiek zgubił się w spojrzeniu
 Onej to ślicznej Marysieńki.

Nasza miłość.

*Dolce loqui miseris veteresque
reducere questus...*

Statius.

Potrzcie na Lwowskie pola chwały,
I na ten wielki krzyż na błoni,
Na którym spoczał Orzeł biały
A wiatr mu z mogił piosnkę dzwoni,
Powiewne żyto, bujna trawa,
Na których rosa jak łza wstawa.

Ze zgliszczy chat, z zagasłych głowni
Z ziemi, co się zieleni majem,
Cisza opowie najwymowniej,
Kto naszym Polskim rządził krajem.

Że to ów, który na Kalwaryi
Za wszystkie ludy rozpiął ręce,
I ta anielska postać Maryi
W naszych Karpackich gór sukience.

Gdy wrogów Polski Bóg rozproszył,
Gdy gwiazda błysła nam swobody,
Kraj się na nowo w dachy poszył,
Z ruin się stare wzniosły grody.
Wiosłami plusła rzeka sławna:
Na Ukrainie, na Podolu,
Cicha rolnicza piosnka dawna
Na rozbarwionem brzękła polu.

Pośród szumiących łąków żyta,
Obfitość Boża w świat wyrzała,
I radość ta co z łąk wykwita
Dziecinny śmiechem się rozśmiała.
A w Częstochowie i w Studziannie,
W Gidlach, w Wileńskiej Ostrej bramie,
Lud biały stanął przy swej Pannie,
Co zwyciężyła wrogów ramię.

I kraj szedł cały z wzgórz do wzgórz
Polnymi kwiaty lud wieńczony,
I swej Anielskiej złotej róży,
Na jasných górach bił pokłony;
I król tam biegał, gdzie lud biegał,
I krzyżem leżał, gdzie lud leżał.
I jak ten Boży lud sierota
Zawieszał swoje srebrne wota,
Korony drogie, suknie z pereł,
I szablę, którą gromił wroga,
Ach i najczystsze z ziemskich bereł,
Na ołtarz kładł przed Matką Boga.

I szedł jak matka z złotym ulem,
Nie spracowany bojów trudem,
A Matka Boża była z ludem,
A Matka Boża była z Królem.
A trąby chwały na świat cały,
Janową sławę podawały.

Pogodne błyszczą nam lazury,
Wesołe pieśni nucą żenice,
A pograniczne wznoszą mury,
Tureccy a Tatarscy jeńce.
Jest tego dość po zamkach, grodach,
Gdzie jeno wzrok obrócisz baczny,
To Baszów masz o długich brodach,
To rzadkobrody Tatar znaczny.

A szlachta z nimi choć pij razem,
 Bo gdzie tam u nas wżgarda komu,
 Wszedłeś w dom to i siedźże w domu,
 I winem kują nie żelazem.
 Prosto jakoby pod namiotem,
 Ani wiesz, co to chata cudza,
 Po wierzchu to tam błysnie złotem,
 Lecz w sakwach owies, kukurudza.
 A jeśli bogacz to ze stada,
 To będą owce, będą konie,
 A Pan Bóg jemu stół rozkłada,
 Pokrywa zbożem na zagonie.
 To taki kraj... dziwactwo stroju,
 Jeno malować te obrazy,
 Z skrzydłami u nóg więc do boju
 Konie ich skaczą jak pegazy...
 Niepoznać całej tej osoby,
 Hełmy żelazne wrzkomo dzioby.
 I one to cudackie dziwa,
 Strasznie te lubią żelaziwa...

Noc cicha, wonna noc majowa,
 I niby sen a pełny życia,
 W cienie się szary słowik chowa,
 I śpiewa, śpiewa do rozświcia,
 Małej tej kochance swojej.
 I tak kołysze ją, tak poi,
 Onym anielskim sfer nektarem,
 A za śpiewakiem w cieniach szarym,
 I młoda myśl i serce wzdycha...
 O nocy polska, nocy cicha,
 Tyś niby złote Violino,
 A pieśnią swoją ptak miłośny,
 Którego tony w duszę płyną,
 A pierś wypełnia zapach wiosny;
 I serce jakoś błogo puka,

A tęskne oko, oka szuka,
 By się radości zejść promykiem,
 Z wiosną i z wonią i słowikiem...
 I oto spojrz jak tam na drzewie,
 One ptaszyny z sobą szare,
 Tak tu masz drugą złotą parę,
 I o tych świat miłości nie wie.
 Zeszli się w jednej tęsknej nucie,
 I pieśń, co gaj wiosenny głuży,
 W tej ślicznej duszy, i w tej duszy,
 W jedno połączył dwój-uczucie.
 Młodzian towarzysz znać Husarski,
 Choć duszę bierz chłopczyzna złoty,
 I sprawny to i rycerz dziarski,
 Pieszczone dziecko całej rotty.
 Na licu ledwie lekki meszek,
 A pierś jak wolny kraj szeroka,
 A słodycz wiejska świeci z oka,
 Taki to jakiś złoty Leszek...

Zaś panna Bóże mój! ot cuda,
 Niby konwalia kwiatek świeży,
 Kto cudu doznał w cuda wierzy...
 U nas się tylko taka uda,
 Co to i piękność wielka będzie
 Krasna i jasna i lekliwa,
 I raz poważna i raz żywa,
 I pewna jak u siebie wszędzie...
 Czy to we dworze, czy w klasztorze,
 Zda się, że wszystko wie i może.
 I z wszystkim zna się, a jej ruchy
 I głos, gdy zdała słuch doleci,
 To przypomina głoszek dzieci,
 Kiedy już zdejmą z nich pieluchy,
 I chodzą już, ale nieśmiało,
 A patrzą w oczy matki z śmiechem...

Takie to jakieś Boże całe,
Niepokrzywione żadnym grzechem.

Sukienka na niej tak to leży,
Jak mgła, gdy drzewko gdzieś owionie;
Niech taka przyjdzie do pacierzy,
A schylisz skroń i złożysz dłonie,
I będziesz myślał, że to święta,
I że to jakaś wyższa siła,
I że o tobie Bóg pamięta,
Gdy ci zjawisko to posyła.

Kto ona taka? dobre gniazdo,
Panna Żurawska, czy Pułaska,
Młodzieniec ją nazywa gwiazdą.
Więc to jest gwiazda złotoblaska.

— O gwiazdo moja wszakci panna
Zna me afekta i zamiary,
Chęć moja dobra nieustanna,
Którą pochwała rodzic stary,
I też rodzica moja wszyscy,
Bo Bóg mi świadkiem, że świat cały
Na jedne składa się pochwały.
Równie dalecy jak i blizcy...
Chęć moja jako serce szczerą,
A dwóch dusz nie mam jedną tylko,
Lecz się tu coś na wojnę zbiera...
Więc panna jakby złotą szpilką,
Ukłuł ją w bok, wzruszona cała,
Niby zadrżała nie zadrżała,
Bo w Polki sercu przed himeny,
Wawrzynu się gałązka złocił,
I przeto u niej wielkiej ceny,
Są owi męże ptaszo-loci,
Którzy nie łudzą słowy, śpiewem,
Lecz tarczą na ramieniu lewem.

Ściągnęła rączkę: kawalerze,
To idź za Królem Jegomością,
I niech Cię Matka Boska strzeże.
A miłość nasza wszak miłością
Być nie przestanie, za Waćpana
Codzień paciorek zmówię zrana,
I w wieczór i w dzień i mój Boże,
O każdej porze, każdej porze.

Więc młodzian rączkę onej pani
Do drżących poniósł ust nieśmiało,
Księżyc oświecił rączkę białą,
I niby łzę najczystsza na niej,
Którą z pośpiechem dłoń łuskowa
Otarła lśniącym tem żelazem,
I tak eny młodzian się zachowa,
Jako z świętością, jak z obrazem.
Kolano zgięło się, zabrzękło,
Skrzydło sprawne w zbrój złoconą,
Na wonny mech kolano klękło,
A czyste, nieskalane łono
Wydało pieśń anielską wrzkomo,
Rzecz śliczną, nową acz wiadomą,
Wciąż jednakowo tak witaną,
Jak miesiąc za tą siatką mglaną,
Jak słońce, które wznosząc głowę
Zda się patrzącym zawsze nowe.
Jak chmurek lot po nieb błękiecie,
Bo miłość młoda wciąż jak życie.

Więc na Wiedeńską tę wyprawę,
O której nam majestat głosi,
Oto wam wstęga, niech na sławę
Kawaler wstążkę swoją nosi.
I pochyliła się nad onym,
Nad zbroi to żelazo twarde,
I pasem jak jej krew czerwonym

Ściągnęła piersi na kokardę.
 I zdało się w te blaski ciche,
 Że Amor stoi tam i Psyche.
 Że spojrzą w siebie, że się schylą,
 I jedno w drugim znikną z chwilą.
 A słowik śpiewa nad ich głową,
 Pieśń wiecznie nową a nie nową.
 A księżyc świeci nad ich głowy,
 Wciąż taki nowy a nie nowy.

Jak kiedy wietrzyk z nagła wionie
 I drzewa drobny liść pochyli,
 Na szmer w dalekiej sadu stronie,
 Odbiegło złotych dwa motyli.
 Młodzieniec w swoją, ona w swoją,
 Unosząc radość i tęsknotę...
 Niech się występną niepokoją,
 Tylko nie takie ptaki złote...

Szmer wyszedł z ciemnej tej altany,
 Która nad wodą na wysepce
 Przyjmuje białe pereł piany
 I pieśń wiślaną cichą szepce,
 Tam tam ostrożnie myśli szpiegu,
 Tam inny duch i inne słowa,
 Od owej ciemnej Wisły brzegu,
 Huka złowieszcza w ogród sowa.

Te cienie dwa inaczej sięgą,
 Tam wielki pan, i pani wielka,
 Tam się nie wiążą złotą wstęgą,
 Tam nie kokarda a pętka.
 Moźnego pana dumna głowa,
 Delja na srebrne spięta żebra,
 Pod pasem też się sztylet chowa,
 Jakoby wąż w oprawie z srebra.
 Na karabeli dłoń spoczywa,

Skroń podgolona już też siwa.
 Oko pochmurne z pod brwi dużej
 To ciska blaski, to się mruży,
 Gdy cień najłżejszy dumę draźnie.
 Kto drugi próżno księżyc blaski
 Rozdziela jakby dzień był właśnie,
 Niepoznać twarzy tej z pod maski...
 W jej ręku wielki wachlarz cenny,
 Z słońskiej wyrobiony kości,
 Z pod tych na nocny blask czy dzienny,
 Pewno nie wyjdzie pieśń miłości.
 A jednak passya to lecz jaka?
 Ręka wachluje spada, skaka,
 I piersi dyszą pod atłasem...
 A mówią głosem przytłumionym,
 I tylko jakieś słowo czasem,
 Jak po żelazie rozpalonym
 Kropla zaszypi niecierpliwa....
 Wiedeń... przegrana... sejm zerwany,
 Konfederacya... wojna... stany...
 A wśród tych woda co upływa
 O brzeg trącając piany śniegiem,
 Swoją miesza pocałunek z brzegiem,
 Miękki, pieściwy a tak chłodny,
 Jak miesiąc w górze ten pogodny.

Z wyrazu lic a co wyczyta,
 Kiedy tej pani twarz zakryta...
 Czy tam uśmiechy, czy tam chmury,
 I tylko z gestów coś odgadnie...
 To ręka skoczy raz do góry,
 To jakby w ciemną otechłań padnie.
 Nad Wisłą ciągną mgły jak dymy
 Dzierżgane księżycową cewką,
 A one by z teatru-mimy
 Znać, że prowadzą sprawę krewką.

Że się wprawiają jak dwa katy
Do cięć w tej nocnej ciszy głuchej...
Ręce spadają jak obuchy,
Nad one to mileżące kwiaty,
Co swoje wonne w sen kielichy
Spowiły w letniej nocy cichej,
Zbliżyły się, ścisnęły ręce,
Jako końcówki dwie w piosence *).

Cisza a strachy kości ziębia,
Jak kiedy pacholęca noga
Na zimne węże, co się kłębia,
Nastąpi, taka bierze trwoga,
I taki wstręt i tak się chroni,
A tu świat taki ciepły, czuły,
Mgły, jak obłoki się rozsnuły,
I Wisła pluszcze, słowik dzwoni.

Gdy naraz z dala od gospody
Usłyszają głos twój cny gospodze...
„Cóż tam za rumak brzegiem wody,
Pod złotym rzędem włóczy wodze?...
Hej! jest tam który, wnet mi skoczyć,
Taki to ład, a ludzie kędy?
Tak to chowają złote rzędy.
Skoczyć mi zaraz a roztroczyć...
Na znany głos postaci dwoje,
Pochyli się pospiesznie, zwije,
I jak dwie złote pomkną żmije,
On w swoją stronę, ona w swoją.
Od łódki wał spienionej rzeki,
W jednej się chwili rozkołysał,
I wielki pan na brzeg daleki
Złotego węża szlak wypisał...

*) O knowaniach Maryi Kazimiery przeciwko królowi czytaj Salvandego *Hist. de Pologne avant et sous le Roi Jean Sobieski.*

I dalej we mgłach się zabieli,
Tentent podzwonił w przestwór długi...
I w sen się znów spowiły smugi,
A słowik swych nie przestał treli,
I śpiewa, śpiewa pieśń miłosną,
Od której czaru kwiatki rosną.

Po długim w późną noc czuwaniu
Król powstał z za złotego stoła,
Odetchnął, rękę wziął do czoła,
A trud był znaczny w onym wstaniu,
Jakoby dęby ciał, a przecie
Po leśnej pracy cało-dniowej
Różowe lice niosą kmiecie,
Lecz panu kolor nie różowy,
A bladość twarz pokryła całą,
A oko by coś przeglądało...
Postąpił cicho, światło w rękę
Jak trwożne dziecko pomaleńku.
Do Marysienki swej komnaty
Królowa we snach z pod makaty
Jak bóstwo piękna, uśmiechniona,
Spoczywa cudna śnieżno-łona.
O Marysienko moja tkliwa
Zasypiaj serca mego chlubo,
I król bogatą swoją szubą
Otula członki jej, okrywa,
By czasem chłodek nocy świeży
Nie dotknął nóżki bez odzieży,
Jak matka czuła z tej, z tej strony,
Odsunął lekko złote szychy,
I z pocałunkiem do stóp żony
Pochylił się i odszedł cichy...

Król u Szlachcica

na weselu.

*Nam in omni adversitate fortunae infelici-
cissimum genus ast infortuni fuisse felicem...
Severinus Boecius...*

Bodaj to nasze stare dwory
Drewniane one to z modrzewi,
Dymniczek jakiś, dwie podpory,
W ogrodzie ślaz a bez się krzewi,
Kalina co się boi suszy,
Jabłoń rumianym kwiatem pruszy
I lipa której chłodne cienie
Na dachy lecą, progi, sienie;
Więc miły chmiel to babskie ziele,
Po tyczkach lezie het liściasty,
Co panny zmienia na niewiasty,
A bez którego ni wesele,
Ni radość... chmielu oj! nieboże,
Niechże ci Pan Bóg dopomoże.
Toż ciebie wszelki człowiek chwali,
Po łąkach dęby ciemo-czołe,
A po zbóż fali, kwiecica fali,
Ciagnie coś pierś jak złotą pszczołę
W pierwiosnków świat... a lasem, borem,
Nóta strumieniem się przelewa,
I niby stoi kraj otworem,
A straż trzymają tylko drzewa,
I miesiąc cichy on rogaty,

Nad te ciągnące dymem chaty,
I lis co gdzieś we zbożach szczeka,
Mgły, modre dymy, pieśń daleka,
I cisza ros.....

Ojezyczno droga!

Ślepy za twoim traw kobiercem
Trafię do ciebie jak do Boga,
Sercem kochana matko, sercem
Kosturem swą odpukam chatę
Ex zelo, matko, et pietate..
Po mgle, po rannej od łąk parze,
I jeszcze drugim szlak pokażę.

W takim to dworze ślubne gody,
A radość serca nie ukryta;
Z pod Wiednia wraca mój Pan młody.
A panna młoda mu dokwita,
Jakoby róża w wonnym sadzie,
Znany to stary dwór Pretwica,
Co między się znaczniejsze kładzie,
I zasługami się zaszczyca.
Herb Wczele, w herbie będą szachy,
Panna Murzyńska w hełmie zasie,
Tacy na bój w przygodnym czasie
Sami chadzali Monomachy,
Toż o nich w dziejach dość się czyta,
A gdy tam wejdzie na podwoje
To nieodgadnie czy to zbroje,
Czy to żelazne wiszą siła,
W częstych snąc bojach doświadczane,
Gdy tak pokłute, tak przesiane.

Miast drogich makat, malowideł,
Napatrzy się rycerskich godeł,
Zbroie z skrzydłami i bez skrzydeł,
Onych rzędzików, onych siodeł.

A ene oblicza miły Boże
 W rycerskich ludzi przypomnieniu,
 Po cóż je w starym chować dworze,
 Znać je ojczyzna po imieniu
 I w myśli dzierży swej i czyta...
 A zaś konterfekt to vanita.
 Leć jeno w bój a szablą błysnij,
 A w polu legnij, to się przyśni,
 A spojrzysz w łono chmur gdzie one,
 Wisła a Dniestr imiona szepce,
 Więc dziecię nowonarodzone
 Podobniusińkie śpi w kolebce.
 I cieszy się ta patrząc matka
 W ten obraz dziadka czy pradziadka,
 To lepiej odlej rękę w srebrze,
 I Maryi do kościoła poślej,
 A niechaj łaskę tam wyżebrze,
 Dla tej domowej latorośli.

W dostatek ony dwór opływa,
 A choć wszystkiego jest obficie,
 Widno że w nim nie schodzi życie,
 Jeno się w życiu odpoczywa.
 Przystanek cichy na przeprawie,
 A życie? — życie płynie w sławie,
 Na polu grzmi, wśród bojów błyska,
 A w sercach braci imioniska.
 Więc Pani Matki drobna stopka
 Około onych godów chodzi,
 Dobry był czas za króla Sobka,
 I wszystko rosło jak na młodzi,
 Toż się tam pewnie nie powstydzą,
 A wszystko na ścierz niechaj widzą.
 Konnych niech zjedzie choćby setka,
 Komnaty są, jest i na konie,
 Od stajen siana lecą wonie,
 Boć też to szlachcie nie szlachetka.

Jako drugiemu być daj Boże,
 Niechajno się rozgada w kole,
 Jak się samowtór ciągnie w pole,
 Albo z trzepaczką tym za morze
 Czarneckim, cichość będzie głucha,
 Szlachta połyka nie tam słucha,
 Bo to jak miód a z każdym słowem
 Dowiesz się człeku o czymś nowem.
 Sodalis sługą Maryi świętej,
 Kiedy tę Panią czcić poczyną,
 To nawet same dysydenty
 Pieśń intonują o! Regina!

„Pofolguj sobie Jejmość Pani“
 „Ej już dziś musim służyć dla niej.“
 Wszakci, to dziecie całą siłą
 Przez swoje życie nam służyło,
 To aby raz też coś dla onej...
 Głos Pani Matki nie wzgardzony,
 Jakobyś lutniej tknął Bekwarka,
 Więc swego veto nie poleca
 Pan Rotmistrz prędki jako siarka,
 Niewieście cichej jako świeca.

A ta odkłada co nabierze...
 A kto drogości tych ciekawy
 Niechaj się wejrzy na odzieże,
 Na te futerka, na rękawy,
 Na gronostajków te ogony,
 I na bogate więc robrony,
 Na te czapeczki złotem dziane,
 A na trefliczki te cacane.
 Po matki matce czy prababce,
 Jeszcze z królowej Anny wieka,
 One perełki co na czapce
 Świecą jak niewiem co z daleka,

Adziamskiej dywan ów roboty
Na pół jedwabny, na pół złoty,
A co dobędzie Matka Pani,
To wciąż powtarza — i to dla niej...

A co tu wspomnień na myśl bieży
Z nie nachodzonej tej odzieży...
W tej Jegomości w oko wpadła,
Tę Pani Matka na nią kładła,
A stanik brat zaciągał zasię,
Żeby też była zgrabna w pasie,
Franciszek, Boże świeć nad duszą...
Każda coś nie coś powie szata,
Aż się i oczy łzą zaproszą,
Jakie to lata przeszły lata,...
I tak na miłym tym zachodzie,
Godziny schodzą jak minuty,
Jak po wezbranej Sanu wodzie
Pretwiców zboża ciągną szkuty.

Śród wianka pracy się przewija
Helena śliczna jak lilija,
Pociecha Ojca i Macierzy,
A gdy przygarnie się z uściskiem,
To jakby przypadł kwiatek świeży,
Co nad jeziorem tryska blizkiem...
A gdy odetchnie, woń z łąk leci,
A gdy się spojrzy, świat się świeci,
A gdy zanuci, nucą gaje,
A gdy przemówi, serce staje...

Więc lasy grzmia myśliwców krzykiem,
Boć stół zastawić przyjdzie suto,
Zwierzyny patrzeć co naszczuto,
Jakim przed kuchnią wiszą szykiem.
Jegomość sam urządzał łowy,
A znać się napił puszczy zdrowej

Bo lice gdyby w zorzach zmoczył,
A za nim za nim dołem niwy,
Myśliwski orszak się wytoczył,
Po trzech, po czterech, rogatywy
W tył odrzucone z czoł odkrytych,
Hej! błogoż to tam było przy tych.
Lasy by wiankiem przestrzeń całą
Poobrasały z tej z tej strony,
A środkiem kraj on wysłiczniony,
Żeby się niebo zakochało,
Wykołysany a przewiewny,
Pod okiem Matki Boskiej siewnej.
Świat się rozszumiął, wonność smołki
Pociąga szczęście a wesoło,
Aż ci i one płowe wołki
Co to pod wieczór się pod sioło
Coraz to garną bliżej żując,
A przystawając popatrując.
Owca i gąska patrzy, słucha,
A słońce schodzi, a mgła bucha...
A ona lipa stara nasza
Tak się rozwiała chłodem, wonią,
Tak się pochyła, tak zaprasza,
Żeby zawadzić aby o nią,
I ony dzban wyciąga szyję,
Od ciekawości kto wypije.

Tak trzy dni przeszło, w czwartym z rana,
Aż i kościółek wiejski stroją,
Dzwonnica gdzie popodpierana
Już tam kupkami ludzie stoją.
A drzwi świątyni modrzewiowe
Dzieweczki wiejskie zdobią w wianki,
Sukienki na nich wszystko nowe,
To nie wieśniaczki a wiośniarki.
Taka rozkoszna każda miła
Jakby za danym z nieba znakiem,

Z świeżym zawiewem, z ciepłem, z ptakiem,
Nasza je wiosna wypuściła.
Żeby pod chłopskie niskie strzechy,
Poniosły one szczęsne śmiechy.

Wieśniak tu z Panem w świętej zgodzie
Z pełnego na uciechę leje,
Oskoma... leci aż po brodzie
A tam na kółku przywileje
Które tu dumy nie nie kuszą,
Jak serki się w woreczkach suszą.
No chwałaż Bogu wszystko w ładzie,
I tylko patrzeć. — Rotmistrz na się
Cny kontusz wdział i po tym sadzie
Tam i sam dzierżąc dłoń na pasie
Złocistym co go przywiózł z Słucka,
Onym to polskim chadza krokiem,
Pod szyją perła Kałakucka,
A Jaszczurówka mu pod bokiem.
Przyjdzie do bramki drogą grabów,
I by czas po bożemu skrócić
Od ziemskich zwrócił się powabów
I pieśń więc sobie zaczął nócić
Pobożną prostą pieśń z kantyczek,
A w ogród raz, a raz do drzwiczek.
Bo snąć tam mało Jegomości
Wczorajszych a dzisiejszych gości,
Serce by chciało, dusza chciała,
By cała Polska się zjechała,
Ziemia Litewska, Ukrainna,
Gdy w Polskiej duszy tak przestrono,
Tak po bożemu wskrós gościnna!
Jak gdyby wieczność otworzono,
W którą się wszystko, wszystko zbiera.
A tej nie i nie, miłościwa
Szersza im szerzej się otwiera.
Jak światło, które wciąż przybywa,

Więc każdą postać wita nową
To konną jazdą to kołową.
Gości a gości pełna droga,
A tych nie widać: co u Boga!...
Gdy tak pan ojciec ranną dobą
Wiedzie dyskursa z samym sobą.

W wiejskim kościółku cicha, biała,
Na matki rękę pochylona.
Owa prześliczna narzeczona
Postąpi do konfesyonała.
Jasna a drżąca jak polotka,
Co powie sama niewiedząca,
Wie tylko, że się z Bogiem spotka,
Więc cała strachem bożym drżąca.
Jej stopka ledwie ziemi tyka,
Chustkę na piersiach zbiera dłonią,
A szmer leciuchny jej trzewika,
To niby listki co się gonią.
Główka od śnieżnych w krąg falbanek,
Od karbowanych tych kołnierzy,
To jakby w wiosny świeży ranek,
Jakiś różany pączek świeży,
Usteczka zda się wiosnę niosą,
Powieki listki dwa pod rosą.
Uszka różane, jak dwa listki,
Otwarte na świat świeży wszystki.
I nad tą ziemią złoto-glebą,
Pod tą kościelną ranną ciszą,
Oczy te zda się widzą niebo,
Uszka te zda się niebo słyszą.
I tak schylona nad podnożem
Konfesała czoło zniża,
Niby pod wichru wiewem Bożym
I w obecności łaski krzyża.
I tak odbierze ją małżonek,

Z rodziców rąk i z rąk kapłana,
 Jak gwiazdę, kiedy z chmur obłonek
 Wychodzi w niebie wykąpana.
 Uklęka, dziewcząt też u proga
 Padł na kolana srebrny chórek,
 I wszyscy zda się, że do Boga
 Odleca, tylko daj im piórek...
 Woń tataraku, święta cisza,
 Królestwo Boże jawno włada,
 Ze łzą się radość stowarzysza,
 I łza upada, łza upada...

Co jej ten mnich pobożny szepce
 To jej na wieki tajemnica,
 Dość że wesołość na jej lica
 Jak na dziecięcy w snach w kolebce
 Wychodzi żywa tak różowa,
 Jak słońko gdy się w obłok chowa,
 I przez obłoczek świeci całe,
 Jak żywe srebro żywe, białe,
 I światu, co zdziwiony staje,
 Swoją podziwiać piękność daje.

I oto starzec nad nią z świecą,
 I mnich z kielichem stanął złotym;
 Więc czujesz że Anioły lecą,
 Przemieściwej służby lotem,
 I uroczystość gnie cię, łamie,
 A ukorzone drżą kolana,
 Przedwieczny staje w duszy branie,
 Gotowej na przyjęcie Pana.
 Anielski wiew i skrzydeł drżenie,
 I chwała i opromienienie.

A tam wysoko pod wiązaniem
 Zda się od mgnienia oka sporzej,

Jaskółka wczesna cichym raniem,
 Prześmigła ptaszka matki Bożej,
 Wypowiedziała słówko ptasze
 Ze snów zimowych z pod jeziora,
 I hoża ptaszka świeża, boża,
 Jak to dziewczątko jasne nasze
 Na Matki Boskiej nóżce złotej,
 Wyprostowała czarne loty,
 A na ołtarzu mgłą owiana,
 Złocistą z drobnych szyb okienek,
 Ona najczystsza wśród panienek,
 Rozbłysła się Niepokalana.

Aż tu i okrzyk z przededwora:
 Jadą! hej! jadą, czapki w górę...
 I pieśń ta „kiedy nam się pora
 Zdarza“ i jej podobne wtóre.
 Gwar i zakrętu co niemiara,
 Wielka drużyna, wielka gwara.
 Ten leci w tę, ów w stronę drugą,
 Nie wiesz kto panem tu, kto sługą.
 A łowcze psy radości wtórzają,
 Skakania, wrzasku jest ci dużo.
 Aż koniec tej solennej gwarki
 Gniewliwie czynią pańskie psiarki,
 Tu owdzie niosąc silne pręty,
 A tam i kurz się już rozdziela,
 Które dzieciaki więc na pięty
 Podnoszą — hajże, soli, chleba,
 I tego co świat rozwesela
 Onej węgierskiej cnej jagody.
 No jedzie, jedzie, nasz Pan młody,
 Jak złoty ptak, więc na pył ony
 Srebrnemi skrzydły nastrzępiony,
 A koń we dzwonki cały dzwoni.

I zaraz cisza i powaga,
 A każdy służy a pomaga;....
 Starzy rodzice chleb sól w dłoni,
 A oczy w łzach przed bramą stają,
 Jak to się chyla, jak podają,
 Siwizna piękna i cześć wielka,
 Sam rodzić to i rodzicielka,
 Jak gołąbeczki dwa u bramy,
 A słońce jak co nad głowami
 Świeci, to padnij tu w pokorę,
 Bo kędyż znajdziesz takie wtóre?
 Czestny i święty dom....

Cud świata....

I któż to radość tę opisze,
 Za panem młodym kawalkata,
 Sami husarsey towarzysze,
 Pułk cały złotą, malowaną,
 Pod kościół się wyciągnął ściana.
 Rycerze przyszli służyć bratu,
 Z własnej i z woli Majestatu.
 Toż gdy bębniasta ony złoty,
 Co na okrutnym koniu siedzi,
 Onych pałeczek puści grzmoty,
 Po dwu pękatych kotłach z miedzi,
 Co mu po jednej stronie, drugiej
 Przytwierdza sznur srebrzysty długi,
 A trębacz kiedy trąbkę chwyci,
 To trzymaj serce bo wyskoczy,
 To trzymaj oko bo zachwyci,
 I oczy bo ci weźmie oczy.

Mieczniku! woła rotmistrz stary,
 Bógże pamiętał o mych latach
 I otóż się ścisnęły bary,
 Jako dwu orłów na Karpatach.

A serca w jedną nutę grają,
 Bojowych dum, społecznej pracy....
 Polskie te serca czuciem tają,
 Hej! tacy my Mieczniku tacy,
 A to ot nasze godne dziatki,...
 — No Władysławie nie ma sromu,
 Gdy was Bóg wiąże w moim domu,
 To z przyzwoleniem Pani matki
 W dzień największego twego święta
 W obec łaskawych na te gody,
 Sercem witając tu Waćpana,
 Kiedy ci już od Boga dana,
 To weź ją, weź ją Panie młody....
 Jest ci panienka ta gniazdowa,
 Więc się wam żywot pięknie złoży,
 Gdy dom ten stada dobrze chowa,
 Toć pewnie dziatki swe niegorzej.
 Na niciach zna się, łoży ściele,
 Karna, a czujna dniem a nocą,
 Na gęśli brzęknie acz nie wiele,
 Ale pociągnie łuk jako co....
 I strzemię poda i dzban poda,
 I wszystko zrobisz z niej bo młoda.
 Umiecie co Bóg poda znosić,
 Nie dając też po nogach deptać.
 O cichych ludzie będą głosić,
 O głośnych ludzie będą szeptać....
 Otoć na życie nie igraszkę,
 Oddaję naszą złotą ptaszkę.

Więc Matka w onym czepcu w rurki
 Twarz odwróciła od łez rzewną,
 Chociaż miłości pewna córki,
 I też miłości zięcia pewną.
 Lecz w takim dniu to zawdy bywa,
 Że serce matki wciąż w łzach pływa.

A młodzian jako prosty żaczek,
 Jak prosty żaczek jak prostaczek,
 Jenó położy dłoń na zbroję,
 I ojeu swemu, ojeu żony
 Dalejże do nóg a w pokłony....
 — Na dłoni mojej serce moje,
 Składać nie umiem ja fabuły,
 Jak będzie mnie, tak onej będzie....
 I wzrok obrócił taki czuły,
 I rzewność taka go posiedzie,
 Że dalej nie, choć usta drżały,
 Wąs śliczny wzruszał się jak złoto,
 Lecz słowa płynne tak przed rotą
 Jak iść nie chciały, tak niechciały.
 I tylko szemrał.... ojców chata,
 Kraina, rodzic, długie lata,
 Błogosławieństwo, ale wątku
 Pochwytać trudno było razem,
 Ni z końcem związać wraz początku,
 Głuszył albowiem głos żelazem
 Stalowej piersi swej, na którą
 Prawicę łuskowaną składał,
 Jak gdyby *non sum dignus* gadał.
 A matka oczy raz za córą,
 Raz za nim i nieboga cała,
 Od czucia mało że ostała....
 Jesteś ci godny dziecię moje,
 Jesteś ci godny kto jak Aści
 Nosi uczciwie ojców zbroję,
 I stary miecz rycerski w garści,
 Kto starej sławy cnie popiera,
 Piękne nadzieje w kraju nieci...
 Masz Mościa panno bohatera,
 Którego uczył sam Jan trzeci.
 A ta już widno, że mu rada,
 Bo się tak ślicznie sama składa,

Na pierś, na ramię to stalowe,
 Z taką ufnością schyla głowę.

A tu huzarscy towarzysze,
 Nie zbyt ufając swej wymowie,
 Bo husarz szabłą się wypisze,
 I drzewcem dobrze się wypowie,
 Ale do swady nie wezwany,
 Na jedno zgodne się zdobędą,
 Całą kompanię złoto-rzędą,
 Wiwant Pretwice! Pobożany!
 A już tak szczerze, tak ochoczo,
 Że aż rumaki w wiatr podskoczą.

Lecz cóż to, jakieżto tam słówko
 Do serca podał narzeczony?
 Że nagle tak zwróciła główką.
 I całą szkarłat ją czerwony
 Radości oblał, twarz a szyjką
 Tak zapłonila się mój Boże....
 Jak ony pierwszy świt na dworze
 I różą stała się lilijka....
 Spojrzała w oczy Władysława,
 Bóg świadek istna róża prawa.
 — Co Król Jegomość sam mój Boże,
 Czy to być może? czy być może?
 A czy Pan tylko pewny słowa?
 — I bardzo jeno niech Bóg broni,
 I do ust rycerz podniósł dłoni,
 Proszę niech serce to zachowa....
 Bo przykaz wielki.... więc ciekawi
 Wszyscy co on tam z oną prawi.
 Splasnęła w rączki i uciekła,
 A starzy siła ich tam stoi,
 No, no panienka raczka spiekła,
 Aleć to przecie się oswoi....

Więc stoły teraz dobrze stanów,
 Co to tam dzbanów, roztruhanów
 Zniesiono, siłaż bo w tem grosza,
 Het złoto aż się cieszy serce,
 To coś jakoby w Norymberce,
 Niedgdyś u majstra Wita Stwosza.
 A beczki toczą, a antały,
 Których srebrzyste one czopy
 To niby jakieś spaśne chłopcy
 Uczone ręce tak wybrały.
 W srebrze, a kurki nutę wiodą,
 Jakoby wilga gdzieś pod wodą,
 W jasnym się odzywała płynie,
 Że aż pociągnij po czuprynie,
 A tej dębowej dzierz się ławki,
 Gdy przyjdą karły, a kulawki;
 I wszystko pięknie się udało,
 Kiedy z kościoła wyszli szczęśni,
 Co się radośnych łez polało,
 To chyba od ulewy rześniej.
 A gdy przez bramkę co cmentarzyk
 Oddziela on zarosły w ziele,
 Schodziło śliczne to wesele,
 To by z ołtarza zszedł ołtarzyk...
 I nawet grobów macierzanka,
 Tak jakoś wiała tego ranka,
 Piołunek i ta róża dzika,
 Co z pod mogiłki w wiatr wynika,
 Z pod ziemi podsłuchawszy głosu,
 I mech i żółte przędze wrzосу,
 Jak gdyby stare antenaty
 Kolendowały im przez kwiaty....

Panny herbowne, nieherbowne,
 Boć tam nie brakło i enej kmieci,
 Spojrzenia niosły tak wymowne,
 A co tam było ślicznych dzieci

Od onej bramki ode drzwiczek,
 A każde w ręczce swej koszyczek
 Najświeższej konwalii poda,
 A drugie choćby uśmiech słodki,
 A drugie maki i nagiotki
 Trzęsły gdzie stąpi panna młoda.
 Więc i niewiasta kmiecia stara
 Pożółkła istne święte woski,
 Niesie obrazek matki Boskiej
 A najmilsząż to ofiara
 Ta Jasnogórska, czy Gidelska,
 Ta wśród aniołów przeanielska.
 To już jakoby dar z obłoku,
 Co sama go łośkiego roku
 Przyniosła z świętej Częstochowy
 I pozłacany też sierp nowy.

Więc myśl przybiegnie enej prostocie
 O świętej Klarze czy Dorocie,
 I znów wzrok ciągnąc nad pancerzem
 Poruszy sercem wraz dziecinny,
 I bieży by za świętym Jerzym,
 Marcinem, czy za drugim innym.
 A głos pochwały tej to szczerej,
 Której łzy świadczą nie litery
 Na wszystkie usta wyszedł kmieci,
 Jakoby perły pian na rzece....
 I błogo tak, tak nie nie cięży,
 Chaty a przeszłoroczne stogi
 Cisza i urok objął błogi;
 I jeden tylko owsik rzeży,
 I żabka z stałych wód wystaje,
 I świerszcz o sobie wiedzieć daje.

Rodzico! głosik się przymili,
 A matka dziecię, słówek para,

I uścisk długi.... urok chwili,
Kto sprawny oddać niech się stara.
Jest to coś takie nieschwycone,
Tak się raz jawi i raz znika,
Jak na pogodę niebo one,
Gdy się otwiera i zamyka.
A wioska cała w sen się ściele,
I cieszy świat i pachnie ziele.

Więc kiedy tany to już tany,
Hajże kapeli podać wina,
Do dzbana śmieją się cygany,
Co nadciągnęły z Dobreczyna.
A mają jakiś wiatr wesela,
Że ze skrzypcami z waltorniami,
Jak tylko woń poczują chmiela,
Choć nie szukani przyjdą sami.
A są w tej sztuce wielkiej mocy,
Tak, że tam żaden nie prześcigan,
Jako to świadczył i Rakocy,
Z cygany chodząc sam też cygan.

Zagrzmieni w trąby ależ co to....
Bez nowożeńców nie ma sprawy,
Ani ochota jest ochotą,
Wołać ich, szukać, kto łaskawy....
Starzy tam jeno w sali drugiej
Jakoby z jakiej bani złotej,
Przy tej pogwarce miłej, długiej,
Wciąż zarzucają w tył wyloty,
A coraz dłoń wyskoczy w górę
Zdrowie tam pijąc niewiem które....

Do wszelkiej rzeczy trza zachęty,
Dla serca trzeba i dla pięty,

I Pretwie zięcia szuka w tłumie,
Jako tej ciszy nie rozumie.
Za zięciem się więc rażno zwróci:
— Co wy kryjecie, co Waśc czmuci?
Więc dziecię kłamać nie uczone,
Patrzy jakoby mak czerwone,
I niewiadomo co uczyni,
Czy się obwini, nie obwini.
Bo jakże co przed ojcem chować,
Tyś zaczął sprawę więc ty prowadź....
A ów się ojcu złożyć stara,
Co trutynuje wszystkie słowy....
Aż tu i pianie wraz Tatara
Okrutne, leci od dąbrowy,
Zapiał poganin jak kur prawy,
Przez długą wioskę, przez dwa stawy.
A ci w krzyk: goście hej! panowie,
Kto? co? a rychłoż w czas się dowie.

Miesiące po niebie nad poddasza
Pyzaty płynie by gwiazd basza,
I na on wieczór enej ochoty
Zawiązał sobie turban złoty.
I tak nad dworu świeci dachem,
Gdzie niby Bajram wielkie święto,
On miesiące z twarzą tak przeciętą,
Jakby się kiedyś spotkał z Lachem,
I widno, że się wskrósł zasromał,
Bo zakrył lica w srebrne chmurki,
Znać poznał tego co go złomał,
I pod kopyta pomiótł Turki.

Z brzękiem tententem wielec goście,
Mgłami, światłami, drogi białej,
Wraz po lipowym grzmotną moście,
Ciężkie kopyta zatętniały,

Łomot i głuchy grzmot podkowy,
 Zbroja ciemnieje, to poświeci,
 Na szczęście na ten dzień godowy,
 Samotrzcę zjechał król Jan trzeci.
 A to tak nagle tak z nienacka,
 Że się opatrzyć czasu mało,
 Gacek przeleciał, łapaj gacka.
 I każdy pyta co się stało?
 Kiedy świadomi towarzysze
 Wrzaskiem trąb srebrnych przerwą ciszę,
 Krzyku, rwetesu co niemiara,
 Wielka gromada, wielka gwara.

Pan już wiekowy a wprzód kłuszy,
 On zawždy swe wyprzedza hufce,
 Wiekowi nie folgując, tuszy,
 W Wiedeńskiej srebrnej tej karpiówce,
 I w tymże też niebieskim stroju,
 Co go nawdziewał w owym boju.
 Ojcowska twarz za Polskę całą
 Taka co wiat krzyczy Bogu....
 Jakobyś Polskę ujrzał całą,
 Od Dnieprowego kędyś progu,
 Po onych Karpat bujne hale,
 Tak się falują ciała fale.
 Więc czujesz respekt co cię zgina,
 Ale ten piękny respekt syna,
 Co choć otwartą duszą słucha,
 Przecież swojego czuje ducha.
 Więc co tam było dalej w progi,
 Niby do nogi, lecz od nogi
 Śmiało w królewskie patrzą lice,
 Ci podgoleńce, ci szlachcice.
 A w każdym ręku kielich z winem,
 Jak serce pełny, czysty, złoty,
 Takim to sercem, takim płynem,

I wrzawą takiej to ochoty,
 Szły dzieje stare zmierzchłe dzisiaj,
 Gdy lwia sztukuje skóra lisia.

— Witajcież nam, witajcież mili,
 Panowie bracia podkomendni,
 Otośmy w dobry czas przybyli
 Acz nocą jak rycerze błędni....
 Godzi się drugich spraw zaniechać,,
 Chłopcu Waszemu dierzę słowa,
 Gdy król niezdzierży, kto dochowa?
 Siodłać mi konia trzeba jechać,
 Taboret dać mi hej! husarze!
 Boć już po stołku na koń wlażę...
 Witajcież nam w szczęśliwą porę,
 Szlachcie do szlachty na komorę.
 Szczęśliwy rycerz z długiej drogi,
 Na puhar pełny, na pierogi.

Więc stary Miecznik czapką białą
 Z baranem raz, dwa, ciszę sprawi,
 I *brevi manu* tak się stawia,
 Jako szlachcicu więc przystało,
 Rzec wiodąc głosem swym donośnym
 Po całym siele tym porośnym:
 — Królu nasz Ojczy i hetmanie,
 Coś za nas w bojach się zastawiał,
 I jak pelikan pierś rozkrwawiał,
 O ty nasz polski pelikanie,
 Krwie by ci podać a nie wina,
 Kiedy ojczyzna *cum ruina*
Gemitis, podnosiła w górę,
 Tyś jeno swą najeżył skórę,
 Jakoby lew i barbarica,
 Siła odpadła z Republiki,
 Pocóż *exempla exotica*,
Lacrimis gdy przycichły krzyki,

Gdy ptak swe dziatki krwią nasycę;
 Więc jesteś Panie jak żrenica
 W oku najczulszem tem matczynem,
 Pozwólże Panie żeby winem
 Czystym jak łza co z oka spada....
 A Jan zapatrzon w wojownika
 Że jeno trzęsie się nie gada,
 A z rozczulenia łzy połyka,
 Sam też wzruszony nie pomału:
 — Przyjmuję bracia, nieodmawiam,
 Lecz w tem co mego tam udziału,
 Tknij *in defenso patriae nostrae*
 Wielkiego *vetum* swoje stawiam,
 Wszyscyśma równo szli na ostre,
 Na krzywe szable poganina,
 Więc *pro omnibus* prosim wina.
 I rękę pańską ściągnie skoro,
 Jak ci co dają a nie biorą.
 Ledwo Król skończył a dziewczyna
 A raczej Pani już Helena,
 Jakoby *Deus ex machina*,
 Z puklerzem cudnym Saracena,
 Złocistym jak na pokazanie,
 I też z puharem pełnym stanie.
 I tak wiedeńską tę potrzebę
 Wspomina istna rzechy Hebe.
 — No z takiej rączki i też lija,
 Toć chyba Jowisz sam popija....

Śliczna a w służbie tak udana,
 Więc po staremu do kolana
 Panu się kłania i powiada:
 — Niechże ten puhar wszelkie troski
 Zaleje jeśli jest co bolu,
 O miłościwy Panie, królu,
 Takie ci vota polskie wioski

I Polki niosą co do jednej,
 Przez usta sługi Twojej pośledniej...
 Taka Heleny była swada.
 — Pięknie panienko lejże drugą,
 Bo i za ciebie moja służy
 Ba za was dziątek miłych dwoje,
 Za takich gdy podają stoję..
 I onej to szczęśliwej parze,
 Szczególną miłość Pan ukaże.
 Wobec poważnych Panów grona,
 Imać a garnąc to do łona.
 Więc się podniosła taka wrzawa,
 Co jak się pocznie nie ustawa,
 A wszyscy cisną się do ręki,
 Że ledwo dostał Król przez dziękę.

A rad mu był ten zastęp biały
 Więc się tam wszystkie podsuwały
 One różyczki a jagódki,
 A wierę zastęp był nie krótki.
 Kiedy polskiego Król zawoła
 Wnet się rozciąły liczne koła,
 I Pan z Heleną w pierwszą parę,
 Jakoby dąb się ruszy z różą.
 A było tam zazdrości dużo,
 Lecz się zdzierzały młode, stare,
 Jako to zjazdu powód główny,
 Było wesele Pretwicówniej.

Jak na bojowe ciągną harce,
 Jednakże stając młódz a starce,
 Razem na wszystkie w życiu próby,
 Albo jakoby świat się cały
 Wieczyste zeszedł czynić śluby,
 Para formuje się przy parze,
 I tylko iść im przed ołtarze.

I marsz poczynać ten znajomy,
 Raz pod organy, raz pod gromy.
 I bój i kościół w tym pochodzie,
 A nikt nie wie o przywodzie,
 Tylko golone łby jak sępy
 Ciagną a ciagną po podwojach,
 W onych ferezyach, w onych zbrojach,
 Rytm tylko wiedzie te zastępy,
 I słyhać jeno ów chód tępy,
 Wiekowych stóp, a na zawrotach
 Przy huku kotłów, strzałów grzmotach,
 Przed one marsze uczestnice,
 Łuskowe płasną tam prawice,
 Rycersko tak, a jeno giestem,
 Dłoń się rozłoży a podejmie,
 Jakby prawników akt szelestem,
 Albo wśród stanów gdzieś na sejmie,
 Czoło się zniża ramię gnie się,
 I łańcuch wciąż się rwie a niesie....
 W dal, w szumną dal, powaga wzroku,
 Gdzie piękność tam i miecz u boku,
 I serce tam i jasne czoło,
 W koło pogląda nie nad koło.
 I owo ściany tego dworca
 Toż niby korzec a z pod korca,
 Nikt pysznym czołem nie wystawa,
 Tak wolność swym strychulcem prawa,
 Równa ich wciąż a w jedno sprzaga,
 Że i najwyższej tu godności
 Ten orli wzrok Królewskiej Mości,
 Nie rozkazuje a pociąga.
 Wzór jeno z siebie dając młodzi,
 Z pod ócz patrzącej jak król chodzi,
 Jak się odróżnia nie tą zbroją,
 Co mu połyska złotem droga,
 Ale osobą całą swoją,

Ale tem czemś co ma od Boga.
 I hołdy ludzkie budzi szczere,
 Tworząc tę blasku atmosferę.

Grzmiały trąby w takt, a marsz to znany,
 Gdzieś go słyszałeś ... na pastercie...
 Gdy organista grzmiał w organy,
 A nutą dziecka brał za serce.
 I jeszcze brzmi w pamięci świeżej,
 Poznajesz nutę „w żłobie leży“,
 Tak w dzień bojowy czy weselny,
 Po jednej nucie mkną kościelnej,
 Której jak okrzyk pięknej chwały,
 Wciąż towarzyszą głuche strzały,
 To bębnow grad, to strzał upada,
 Tam przeszli już, tam spokój włada,
 I nuta znowu jako wprzód,
 Niesie te swoje złote ludy.
 A ona ciągnęła rąk zamiana
 I wciąż odnawia się ta ściana
 Złocista i przemienia dziwo,
 Coś krzywo ciagną o! nie krzywo.
 Wyproszczą się, wciąż rytm je zbiera,
 Nowa się droga wskrós otwiera,
 Zmieniają damy jako prawa,
 Lecz żywy Bóg i stara sława
 Wiąże ten orszak ojców cnoty,
 A budzi trąba wciąż i grzmoty.

I bój i kościół w tym pochodzie,
 A nikt nie wie o przywodzie.
 Tylko golone łby jak sępy
 Ciagną a ciagną po podwojach,
 W onych ferezyach, w onych zbrojach,
 Rytm tylko wiedzie te zastępy,
 I słyhać jeno ów chód tępy

Wiekowych stóp, a szable dzwonią,
Acz pociskane mężów dłonią.

Ach ślicznież było, gdy Król miły,
Rycerzu oddał żonę młodą,
Wszystkie się oczy zapatrzyły,
Jak to polskiego ci powiodą.
Hej, po młodemu, oto wzroki,
Nie ma przepaści, nie ma światów,
Tylko ta sława z antenatów,
I dumy wyraz ten głęboki,
Co wielkie sprawy rozpoczyna,
Wzrok co nie patrzy krwi ni straty,
Tylko tam leży gdzie Karpaty,
Tylko tam płynie gdzie Dniepr Dzwina.

Noc cicha myrtów a wawrzynów,
Muzyka huczy, ciągną wonie,
Król Jan na czele Karmazynów,
Pochyla się tam ku matronie
Jakowejś czestnej — pochód długi
Z pod drzwi przeciągnął na wirydarz,
Przyszłości jeśliż taki drugi
Polsce tej naszej kiedy wydasz.

Hej nie cygańska to muzyka
Na kotłach grzmi na trąbach krzyka.
Ale husarya dziarsko grzmota,
Ona to wielka ona złota.
Ona to z którą ptak ten lata,
Który obleciał już pół świata,
Co gdy nad polskich ziem przestworze,
Skrzydłami grzmotnie białopióry,
To jednym bije w Czarne morze,
A drugim bije w Białe góry.
Żelaznych, wolnych szpon, a sławy
Żądny tak że wciąż nie nasyty,

On dziób otwarty dzierży krwawy,
I język zwity miedzioryty.
I wichler czyni ruchem lotów,
A głosem głos przenosi grzmotów.

To patrz ktoś rad co widzieć godna,
Jak stąpa kraj ze wszystkim swoim,
Czem ziemia wielka a dorodna,
I czem pokojem i czem bojem
Chwali się w świat, grzmia, bębnow grady,
I szabel brzęk jak szum potoków,
Zda się nie ludzkich to chód kroków,
Lecz góry ciągną, wodospady.
Że w księżycowe skaczą fale,
Skały i kwiaty i metale,
A to tak proste acz olbrzymie,
Że kto tam zbliżyć się ośmieli,
Zda się, że one widział w dymie,
Śród sielskich chat wiszących zieli,
Jak wianki pod miesiącem nowym
Wiążą i jak czarują słowem.

Więc brzmi muzyka i wesele,
Ogród rozdzielać się poczyną,
I dąb się siwy na dąb ściele
I buki istna Bukowina...
Po niebie bledną gwiazd miliony,
A z za drzew z ziemi od korzeni
Świt się przeciera i czerwieni.
Zda się, że las wyrasta z zorzy.
Kapela huczna grzmi wojskowa,
Z mgły taniec wyszedł w mgły się chowa,
I tylko pogwiezdzistą rosą
Nad mgły się srebrne skrzydła niosą.

I aż do białej chłopskiej chaty...

Zacichły trąby a wiwaty,
Z chałupy wyszedł chłopcy biały,
Hej! hej panowie cudaż cudaż...
Piast wyszedł polski kmieć i włódarz.

Widno go poznał Król po onym
Obliczu co się patrzy w zorzę,
I jest jak człowiek i jak boże,
A duchem słucho przyciszonym,
A włosy by len na oczosach,
I kwiecie spada po tych włosach.

Więc ów do Króla — Hospodynio!
A witajże nam nasze słońce,
Oto ci pszczoły pracujące,
Miodu przynoszą to naczynie.
A bądź miłościw człeku z gleby,
Oto ci Królu miód i chleby,
Miłość że Boska z tobą Panie,
Gospodze nasz przy szczęsnym wschodzie....
A tu z za drzewy wraz śpiewanie
I Anioł puści się po wodzie.
I nim Król jeszcze myśli zbierze
Brzmi złotą pieśnią po jeziorze.
— Hej Królu boska mąka biała,
Marya na chleb zaczyniała,
A tam daleko tam daleko
Czekają was na gody złote,
Sam Bóg przedwieczny przed pasieką,
I całe niebo złoto-wrote.
Powracasz nam kochanku miły,
Zgojony ból i wszelkie smutki,
Chleby Anioły położyły
I plastr na dno niebieskiej łódki.

Więc Król szczęśliwy wraz zagadnie
— Kto zacz wymyślił rzecz tak składnie?

Rad widział mistrza owej sceny,
— Jest ci jest szukać że Heleny,
Nie szukać próżne tu zachody.
A wszaké to ona świeci z wody,
Z onej to łódki z skrzydły dwiema,
Bo na anioła miły Boże,
Za onym dworem i w tym dworze
Już podobniejszej drugiej nie ma.

Poznał ją Pan i k' sobie wzywa,
I Bóg ci zapłać dziecko rzecze,
A z dobrych oczu łza pocieczy,
Ponoć jedyna łza szczęśliwa.
Od ocz otwartych przez jagody,
Stoczył się sznurek cichej wody.
I król zapomniał o powadze,
Królewską precz zostawił władzę,
I po szlachecku z bracią miłą,
Dłonie się z dłońmi powięzały,
Usta ust dobrych poszukały,
Serce się z sercem połączyło.

Aż naraz między znikające,
Kiedy obróci gwiazdy wzroki,
Na tej przestrzeni przeszerokiej,
Pomiędzy inne już gasnące,
Która zaciera ranne słońce,
Dopatrzył gwiazdy, a ta skrawa,
Od razu duszę mu przygniotła,
Hej niebo coś to nam podawa,
Kometa by ognista miotła,
Z jakąś to wieścią gdzie do kogo?
I w jaki świat i jaką drogą?

Taniec, muzyka, światło, łodzie,
I słowa złoty szmer, a ony

Jak kraj przed wschodem zadymiony,
I jako tuman mgły na wodzie....
Hej! bracia mili wschodzą zorze,
Przeszli my drogi świat nie mały,
Trzeba nam stawić się na dworze,
Ot się i świty rozigrały.
I my Anioła już widzieli,
Hej! dziatki dobre zdarz Wam Boże....

Więc nowe huki, krzyk kapeli,
Czas wracać czas i družba rada,
Tym samym jakim przyszła torem,
Już przed lipami, już przed dworem,
Lecz dzień, o którym Król powiada,
Nie w waszych myślach państwo młodzi,
Dla których słońce pięknie wschodzi.
Więc śpiewak jeno z brzaskiem rannem
Niech brzęka *salvum fac Johannem*.



P I E Ś Ń

na weselu Heleny Pretwicówniej

O K R Ó L U J A N I E

jak to było pod Wiedniem.

*Fuit homo missus a Deo, cui
nomen erat Johannes.... Evang.
..Dator vita libertatisque ami-
cis aequae ac inimicis; utrisque
enim vitam et libertatem in tuto
locavit.
List król. Krystyny szwedzkiej.*

Wustawnej trwodze oblężenie,
Co dzień od zórz porannych brzasku,
Od gromów dział, od dachów trzasku
Mkną sam to tam, a wznoszą ręce,
A krzyczą Jezu ach!.... i dalej,
Na wały lecą wraz gromady....
A za wałami, a za sady
Tam się przedmiejska budowl pali,
Tam wałą kul żelaznych grady;
Więc kiedy oko się odważy,
Z po za halebard wyrzeć straży,
Toż pewnie ducha nie nabierze,
I szczęka w dół opadnie blada....
Podziurawione stare wieże,
A owo Turek się rozkłada....
Od świątyń gdzie się krzyże chylą,
Od przedmieść co już w popiół padły,
Najezdne tłumy się pokładły;
A myśl nad churmy lecąc tyłą,

Gdy przestrach drżące lice ziębi,
 Radaby przepaść w ziemskiej głębi.
 Od przedmieść Wiednia po gór szczyty,
 Po skraj, gdzie ranne słońce wstawa,
 Obóz turecki ten rozbity,
 Drugiem się wielkiem miastem zdawa.
 Jak okiem zajrzeć w onej stronie,
 Gną się wielbłądy, ciągną słonie,
 Na których wciąż przybywa co dnia,
 Zgorzała czarna ludność wschodnia.
 By na zagładę Europy,
 Ciągną te hufce z miecza słynne;
 Czarne tam ujrzy Etyopy,
 Przy nich arabskie jeźdźce zwinne,
 Od Trebizondy, od Alepu,
 I z tatarskiego zgraie stepu....

Zda się, że powstał cień Daryusza,
 Xerxesów dawnych Tamerlanów,
 I że pod wodzą dawnych panów
 Cały ten wielki wschód się rusza.
 I stąpa szereg za szeregiem,
 I lud za ludem jak gniew Boży,
 Aż nad Dunaju modrym brzegiem
 Białe namioty swe rozłoży.
 A tak tam pewni swej wygranej,
 Tak się tam pychą dną pijaną,
 Że gdy upadną Wiednia ściany,
 Oni w tych złotych pozostaną.
 Rzędy namiotów ich a studnie,
 Wzrok dojrzy ową mknąc pustynią...
 I jak wielbłądy swe w południe
 Poją, a w nocy modły czynią;
 Gdzie jaki buńczuk w wietrze pływa
 Gdzie jaki Basza rozkazywa,
 Gdzie jaka gałka w słońcu świeci,
 W onej to mgły niebieskiej sieci.

Namiot wezyra cudnie tkany
 Złote opony, sawajany *),
 A pod bogatych mat ciężarem,
 Między papugi, kwiaty wschodnie,
 Rozesłał się wezyra Harem,
 Tak już rozkosznie, tak wygodnie,
 W takim znużeniu zmysłów błogiem,
 Tak się tam lubo jedwab waha,
 Jak gdzieś nad morskim złotym rogiem,
 W samym pałacu Padyszacha.

Dziwo co namiot ten nie mieści
 Złupionych skarbów ważne skrzynie,
 Coś jak z arabskich cud powieści,
 Fontanny szemrzą w ocembrzynie;
 Zda się że wschodnich ziem przestrzenie,
 Z roślinnem przyszły tu bogactwem,
 Jako i palma rzuca cienie,
 Z ukrytem w liściach wschodniem ptactwem.
 I czego, czego nie dostaje?...
 Małp abysyńskich nieme twarze,
 I węzów dziwne też rodzaje,
 Którym czarownik skakać każe,
 A powiązane działki nasze,
 Na one patrzą tam kiermasze.

Iście od wielkich mórz odmetów,
 Nie same przyszły ludów zgraie,
 Ale na kraje przyszły kraje,
 I zwierz i siła elementów.
 Bo i lwy ciągną a po kresie,
 Wicher pustynny piasek niesie.
 Tam ryknie lew, tam wichr zahuczy,
 Tam fala ludu rozszalała,

*) Zasłony przed namiotami.

Obszarem świata krzyknie hała!...
Podwójny bój podwójnej tuczy.

Więc karawany z gór od Meki,
Z wschodnimi ciągną się ciężary,
I wszystkie dziwy, wszystkie czary,
Odbiły się na dnie tej rzeki....
A kiedy chmurna noc ogarnie
Całe to straszne ziemi łono,
Tureckie świecą się latarnie,
Że na niebiosach aż czerwono....

Kara Mustafa wódz tej czerni,
Miasto pogardy mierząc okiem,
Dymu otoczył się obłokiem;
U nóg mu pańskich służą wierni,
Na słowa baczne dzierzając słuchy,
Sokół na rękę mu się waży,
A na Haremu stoją straży
Dwaj z mieczem nagim Eunuchy.
Chrześcijańskie przed wezyrem głowy,
Co jeszcze dymią się krwią świeżą,
Gdy rzeka niesie ich tułowy,
Na złotym piasku ścięte leżą.
A miecz co głowy te odsiekał,
Szalony budząc śmiech w wezyrze,
Ten strumień krwi co nie pościekał,
Turecki żołdak cheiwie liże.
A w ruchach wszystkie w nim sustawy,
I łeb się trzęsie kędzierzawy....

Dział miejskich kule zabłąkane,
Nie trwożne piaskiem zasypane,
Potrąca pyszna Turków zgraja;
A ptak pustynny w ciężkim kłusie,
Człapie, otwiera skrzydła strusie,
By swe poznawał strusie jaja.

Trąca je dzióbem wciąż szerokim,
A śmiech podrzuca czarnym tłokiem,
Tych niewolników pustyni dzieci,
Z których biodr nagich łachman leci,
I książąt Baszów tego dworu
Ile się codnia przedeń stawia;
A nie brak panom tym umoru,
Dukom Wołoszy i Mołdawii,
Na wstyd chrześcijaństwu świętej wiary,
Zbiegły się one Hospodary,
By kark w poddaństwo Turkom zgięli,
Więc Kantakuzen, więc Tekieli,
A złotem szyte lśnią czamary,
A czapek trzęsą czaple pióra,
Oj! wiaraz to zaiste płocha,
Aż boleść patrzeć na Pandura,
Na Węgra tego, na Wołocha,
Jak wtór bezbożny trzyma ninie,
A wije się przy poganinie.
A tu raz po raz wytną działa,
Których by cały świat się strwożył,
Zda się, że Demon proch podłożył,
By się rozpadła ziemia cała.

Cesarz Niemiecki pełen trwogi,
Nim jeszcze Turcy się rozłożą,
Nie pomny na Opatrzność bożą,
Pierzechliwe zdala poniosł nogi.
On tylko pychę znał bez miary,
I swej powagi strzegł książęcej,
A sięść przy niższym bał się więcej,
Jako zaparcia świętej wiary.
Zdało się pana tego dusza
I ta cesarska wielkość cała,
W onym brylancie zimnym tkwiała,
Świecącym mu od federpusza.

Nie był to Rudolf on pobożny,
 Rycerskich pełen pan przymiotów,
 Co znając jako Bóg wszechmożny,
 Żyć i umierać dlań był gotów.
 I był rycerski i był rzewny,
 I próżnej pychy był daleki,
 A taki w każdym boju pewny,
 Jak w on czas gdy przez strumień rzeki
 Rumaka wiódł na którym siwy
 Mnich przed ubogie ciągnąc łoże,
 Niósł Przenajświętsze Ciało Boże....
 Ten pierwszy Habsburg był enotliwy,
 A Pan nagradza wierne sługi,
 Leopold zaś był całę drugi....
 Ten... o zaciętnij piersi dumna,
 Której niewdzięczność wstrętnym płazem,
 Niech lutnia mileczy jako trumna,
 Przygniećmy ją potrójnym głazem,
 By syk pogardy nie zagłuszył
 Organnych głosów łez i chwały....

Nie przeciw Turkom cesarz ruszył,
 Gdy wieże murów pustoszały.
 Dzień jeszcze a w tym Burgu pana,
 Zniszczenie pył porozpościera,
 Jeśli Husarzy złota ściana,
 Lud nie ocali i Kajzera;
 Lud krwią okupion Chrystusową,
 Co toczy straszny bój rozpaczy....
 Wiedeń w ruinach już połową,
 Pod gradem ciężkich bomb kartaczy;
 A słaby opór dając z wałów,
 Starenberg trwożny sam o siebie,
 Kiedy lecące wyżej strzałów
 Żurawie ujrzał gdzieś po niebie.
 Ach! rzecze kiedyż Wiedeń zbawi,
 Skrzydlatych Lachów król żorawi.

Aż oto wieść nadbiega duchem,
 Więc naprzód szmer po mieście głuchem,
 A za nim poszedł krzyk, a za nim
 Łkania i płaski rąk dziecięce,
 I jęły latać do ocz ręce,
 A piersi się rozbijać łkaniem,
 O Jezu ach! a oczy łzawo
 Upatrywały w lewo, w prawo.
 Zkąd leci wieść, od wczesnych ranków;
 Wieść z pod murowych biegła blanków,
 Kędy lutnista grał na lirze
 O złotym Lachów bohaterze
 Biegła, wciekała jak blask zorzy,
 W gród stary ów napełnion jęki,
 W ulic zaułki, pod obłęki,
 I aż w przybytek wbiegła Boży,
 I między łuki te olbrzymie
 Rozniosła się nowina błoga:
 „Był człowiek posłany od Boga,
 Któremu było Jan na imię”.
 A lud powtórzył w ryk zaszlochany,
 Heilige Koenig! Johan! Johan!

Alie świątnice nieodbieżał,
 Bo wielki duch był w ludu prostym,
 Tylko jak krzyżem padł tak leżał,
 Przed oblicznością bożą mostem.

Więc kiedy lud pochylon w prochy,
 W gołębie się rozplakał szloch,
 I w górę nie śmiał podnieść twarzy,
 Ani pokutnej zdjąć odzieży,
 Nagle od Stefanskirche wieży
 Zagrzmiała trąba miejskiej straży,
 I znak zbawienia bożej chwały,
 Z kościelnej w mgłach wieżycy onej

Wynurzył się proporzec biały,
 Proporzec biały i czerwony.
 A gdy trąbienie z wież przyeichło,
 Podnieśli z wałów krzyk puszkarze,
 Oto już króla ujrzym rychło.
 Oto już świecą się Husarze.
 Jakoż z za wzgórzy polskie rotę
 Piechota, konni towarzysze,
 Husaria też we zbroi złotej,
 Jak morze gdy się rozkołysze,
 Poczęli jawić się na wschodzie,
 Jak wód dalekich fal się wzrusza.
 A w onym dobrym w łzach narodzie
 Jęła się cieszyć skakać dusza.

I szczęście mowę rozwiązało,
 Którą niebieski związał sprawca,
 Zapowiedziane nam się stało,
 Zbawca się zbliża, zbawca! zbawca!...

Dalecy ludzie gdy postrzegli
 Przodowe nasze polskie czaty,
 Rzucali wioski i tak biegli,
 Żeby się króla dotknąć szaty,
 I cały szczęśny lud wykrzykał:
 Z Bogaś się począł, z Boga w niebie,
 Że aż król uszy swe zatykał,
 Nie chcąc przypuścić to do siebie,
 I wciąż za krzyżyk chwytął dłonią,
 Co mu na złotej wisiał zbroi,
 Jak ci co się pokusom bronią,
 Własnej się bojąc duszy swojej,
 I młodości swego prochu ciała,
 A lud wciąż szalał, trąba grzmiąca.
 I konne nadeiwały szyki,
 Aż Król powściągnął uzdy w górę

I krzyknął by ustały krzyki,
 I orlim wzrokiem przebił chmurę,
 W krzyż ją przeciąwszy w lewo, w prawo,
 Krzyżem Chrześcijańską tą buławą.
 Poprawił hełmu a wyloty
 Odrzucił w tył od zbroi złotej,
 I ulżył sobie od lwiej skóry,
 Spiętej na srebrne dwa pazury.
 Westchnął do książąt nie rzekł słowa,
 Po widnokręga patrząc końcu,
 I ta w przyłbicy lśniącej głowa,
 Zdała się drugim słońcem w słońcu.
 A hufce polskie zwolna przedeń,
 Co najprzedniejszej szlachty czoło,
 Gdy orzeł wzwyż zataczał koło,
 I szły i dalej szły pod Wiedeń.

A była też tam rota młoda,
 Ubodzy chociaż nieobdarci,
 Więc jeden królu, rotmistrz poda:
 Że teraz idą ludzie w parci;
 I żeby lepiej przed rycerze
 I te książęta takie strojne
 Okazać, że i my na wojnę
 Uczciwie bierzem też odzież.
 Ale Król jeno wąsem ruszył,
 Bo o tych co najlepiej tuszył.
 I rzecze w głos: co Waś o wstydzie
 Rotmistrzu prawisz dyskurs błachy,
 Pułk ten panowie który idzie,
 Wystąpi świetniej jak te Spachy,
 Gdy zbroje weźmie a zawoje,
 Bowiem go sławy żądza piecze,
 I tylko takie nasza zbroje,
 Jakie ze grzbietu wroga zwlecze.
 A gdy przyciągnął on na sprawę,
 Naród Kożuszków, Bógzapłaci,

Król krzyknął witam panów braci!
I zniżył głowę i buławę.

A lud co krzyczał sam nie wiedział,
Niech żyje król a dłońmi machał,
Aż się królewski koń postrachał,
Że ledwie na nim pan dosiedział.
A książąt onych w boki, w tyły,
Rumaki het poroznosiły.
Chwila a wojny hukną spiże,
Po drzewach wróbli stado świerka,
Jesienny ostry wieher strzyże,
I gdzieś od wzgórzy Kalenberka
Dzwonek z kapliczki acz nieśmiało
Dzwoni a dzwoni Maryi chwałą.
I niby woła: sam tu Janie!...
Więc i myśl wnet w pobożnym Panie,
Poruszy serce i z przestworza
Zda się cudowne głosy chwytą,
I jawne plany boże czyta,
Które mu sama Matka Boża
Nad placem zamysłona kryśli,
I już o planach król nie myśli,
Tylko buławą znak złoconą
Czyni i już tą ciągną stroną.

I zastęp on ku górnym ściekom,
Kierując rozpostarte loty,
Szedł jakby wielki obraz złoty,
Na przykład dany przyszłym wiekom.
Obraz bez zmaży i bez cienia,
Miłości, wiary, poświęcenia.
A czysto szli jakoby lilie,
I grzech nie ciążył mężów czołu,
W bitwy albowiem tej wigilię
Lud pokarm brał z Pańskiego stołu,

Roty po rotach, Regimenty
Obdzielał kielich i Sakrament,
Matka Boża siłę tę sformowała
Maryi był Autorament.
I święty lud szedł na plac święty.

A z nimi szły i głuche echa,
Że Węgier królu zabiegł drogę,
Koroną kusząc gdy zaniecha,
Imprezy — lecz król rzekł nie mogę.
Gdy cesarz zdradzi, ha to zdradzi,
To na wiek na dwa krzywdy zada,
A potem to Pan Chrystus zładzi,
I sam cegiełki swe poskłada,
Więc kiedym przywdział na się zbroję,
To i dotrzymam verbum moje.
A żona niech mi w to nie miesza,
Choć najmilszego swego veto.
Tak tam gwarzyła różna rzesza,
A Król szedł drogą, ale nie tą,
Którą radziły niemców Duki,
Jeno za głosem dzwonka z góry,
I czołem zwrócon na lazury,
Uczył się z nich wojennej sztuki....

Na Kalemberku tedy górze,
Przy boskiej wszystko znać pomocy,
Stanęli naszy już po nocy,
A lepiej rzec o pierwszym kurze,
Który trzepotał rażno w boki,
Pod chaty strzechą gdzieś ubogiej,
Mgły zasłaniały leśne drogi,
Gwiazdy zaciągały też obłoki,
Wichrzysko które przeraźliwie
O pierś się mężów rozbijało,
Uspokoilo się szczęśliwie
I srogie skrzydła poskładało.

I tak się wezyr tem nie zbawił,
Że na nas ony wiehr przyprawił.

A ledwie cny gospodarz sprawy
Pod dębem legł odpocząć mało,
Z daleka zarżał koń cisawy,
I to tam wojsko co nie spało
Z pod dębów dalejż dźwigać głowy,
Gdy rycerz stary rzekł służbowy,
Do Króla jakoby excytarz:
Hej! Mości Królu, — a co? — z kraju
Raca. — Dobrem mnie Waszmość witasz;
Wiedzą, żem przebył bród Dunaju,
I znowu w sen — więc świat się zgłuszył.
— Znów Mości Królu, głos się sługi
Odezwał, owóz znak nam drugi,
— To tedy wiedzą żem już ruszył,
I w sen jak wpierw, a gdy raz trzeci
Głos się o uszy Króla obił,
Król z liścia wstał, co z dębów leci,
Pokłęknał krzyż na piersiach zrobił,
— Niech będzie Pan Bóg pochwalony,
To już wie miasto że tu stoję.
Więc wieże starej Windobony
W zorzę owiały mury swoje,
I kogut zapiał na tę złotą,
A gońce szły za każdą rotą.

Tak Pan zażywszy snu choć kęsa,
Jako tam siedział jał pisanie,
A szczęście ta mrugała rzęsa,
I liścik pisał na kolanie,
Pisał a pisał że jest zdrowy,
Do tej niegodnej swej połowy,
I wszystkie sprawy jak się snuły,
Jako był sercem wielmie czuły.

I rozmarzyło się to czoło,
Rozkołysało Boże miły,
I ani baczył jakie w koło
Oczy się w niego zapatrzyły,....

Skończył. Lwią na się przywdział skórę,
A tu i msza, więc któż posłuży?
Od dziecka znał ministranturę,
Toż się maluezkim zrobił duży,
Dzwonił i pięknie księgę dawał,
I za Komunią z świecą stawał,
Ten wielki Król... o Panie Boże
Tobie go polski lud poleca,
Niech mu gwiazd wiecznych światło gorze,
Jak ongi w jego ręku świeca.
Krzykliwa trąba na koń woła,
Rejmenty stoją Król u czoła.
A piękną odzież miał w tej dobie,
Niebieski kontusz więc na sobie,
Pod onym zaś żupanik biały,
Biodra złocistym ściągl łańcuchem,
A wciąż w bębenek grzmocił mały,
Na który głos leciały duchem,
Chorągwi polskich rezydenty,
Bębenek on był przyciągnięty
Łańcuszkiem przy królewskim udzie
I w ony brzękał na swe ludzie.
Pod królem rumak wielkiej sławy,
Ony to Pałasz szedł cisawy,
Co lecąc w bój pod panem naszym,
Tłumy przecinał jak pałaszem.

Chorągwie wietrzyk ranny głaska,
A zorza bije złotobrzaska.
Każdą on znał jak własne dłonie,
Więc naprzód szły kozackie konie.

— Spasi Boh, krzyczą czapki krasne,
 — Spasi Boh, dziatki, matka Spasa,
 I pan im oko pośle jasne,
 Że serce jakby koń zahasa,
 I w doły drugi szereg skacze,
 To nasze pułki mkną kozacze.
 Kto na sokole, kto na hetce,
 A wasyż, czapki, oseledce,
 Wyloty w wiatr, a w ziemię głowy,
 Stepu ten szuka lud stepowy,
 Raz w ziemię patrzy, raz na słońce,
 I tak świat bierze za dwa końce...

Husarya ciągnie srebrno-łuska,
 Dość zbroie tam — a jeszcze dalej
 Z wozami ciury przyzostali,
 A tu piechota ciągnie Ruska,
 Lud zadumczywy, chmurny, cichy,
 Kapice w tył bojowe mnichy.

Pośrodkiem ważne ciągną puszki,
 Dość ich król miał a lżejsze znaki,
 Lud wszystko nasz a rżę rumaki,
 A wojsko dobre snuje wróżki.
 A gdy król z swymi kapelany
 Do hełmu sięgł, a odkrył głowę,
 Echa poniosły pieśń w dąbrowę,
 A między skał szerokie ściany,
 Pieśń, której tego świata mało,
 Doczesność wszelką ta rozbija,
 I aż tam w Bogu się nasycą,
 Przestrzenią całą zorzą białą,
 Boga Rodzica dziewica,
 Bogiem sławiona Marya.
 W całe pogorze, całe pole,
 Aleć najsilniej w tym tam zborze,

Kędy proporzec z wiatrem w sporze,
 Podawał skrzydła dwa sokole.
 Wiązane wraz kołem żelazca,
 Najczystsza ciągnęła z tego mieśca.

I opuszczały się w dół szyki,
 One błyszczące kiryśniki,
 A wciąż huczało imię Marya
 Z żelaznych gardł by rzeką złota,
 Brzęczała w skrzydły w takt Husarya,
 Potem niemiecka szła piechota,
 I znów pancerni towarzysze,
 Francuzcy na bój ten przybysze.
 Dalej błyszczący las Helwetów
 Od śnieżnych Alp ciągnący grzbietów.
 A Jan do wszystkich słowo powie,
 A tak pomyśli, że Szwajcary
 Wilhelm Tell powstał krzykną stary,
 A Goffred krzyczą Francuzowie....
 A Karol Niemcy i tak cała
 Armata swoim go poznała.
 Bo wszystkich mowę znał jak swoją,
 I ducha wszystkim dał na sprawę,
 Mocną przyodzian wiary zbroją,
 Jako te męże staro-sławe;
 I tak w tym wielkim dniu hetmaństwa
 Król Jan był królem Chrześcijaństwa.
 Od brzegów Tybru po Sekwanę,
 Od brzegów Wisły do Dunaju,
 On widział tylko swe poddane,
 I czuł się w swoim wielkim kraju,
 Kędy miał rzucić pod twe stopy
 Wrogów Chrystusa i Europy.

Tymczasem z nizin, z wałów, z wieży,
 Z tej i z tej strony działa grzmotną,

Onych okrutnych huk moździerzy,
 A tam turecką jazdę lotną
 Widać, a tam nie zliczyć wiele
 Turczynów pędzi w ową stronę.
 Na oną starą Windobonę,
 A błyszczą krzywe karabele,
 Zawoje głów, kaftany złote,
 Tam buńczuk ciągnie trójogony,
 Jako kometa gdzieś czerwony.
 Tam jazdę ruszą, tam piechotę,
 A wszystko blaskiem się oblekło,
 Bo mać też blaski twe i piekło.
 Moc kul jak topór drzewa siecze,
 A gdy w prochownie się zażłobią,
 Dopiero wtedy poznasz człecze,
 Jak się w powietrzu chmury robią.
 Kiedy to z huku świat zagłuchnie,
 A ziemia w niebo dymem buchnie.

Toż z miejsca kędy stał pod drzewem,
 Namiot Wezyra widząc złoty,
 Król się zapalił wielkim gniewem
 I swoje nań wypuścił rotę.
 Rzekąc panowie towarzysze,
 Czas tej położyć koniec pysze,
 Waszmościom pierwszym cześć przypada
 Ojcowską się popisać cnotą,
 Niechajże każdy kopię składa
 I z Bogiem na tę budę złotą.

Mości Rotmistrzu znam Waćpana,
 Widzisz tę kupkę — widzę prawi,
 Niechże mi Waszmość się nie bawi,
 Bo oto ciągną Sawajana,
 A niech nas pyszny Wezyr czuje,
 Skruszyć tam kopię przykazuję.

Ach widzieć że to młódź tę było,
 Tę złotowłosą, tę rumianą,
 Jak się to wszelkie oko lśniło,
 Jak to skoczyło jedną ścianą.
 Na onych skrzydłach, na rumakach,
 Od wiatrów zda się samych lepsze.
 A król sam po tych swoich znakach
 Jenó wykryślił krzyż w powietrze,
 I znak ten krzyża wyżej ziemi
 Leciał przed nimi to nad nimi.
 A kiedy upał bitwy srogiej
 I pył i wróg ją skrył przed okiem,
 Kiedy od skwaru od szerzogi,
 Kurz się nad nimi wzbili obłokiem,
 Król wołał Boże stajże z nama,
 Boże Izaka Abrahama.
 I tak na wzgórzu postać ona
 Była jakoby Gedeona,
 Aż ci po kęsie z pod kurzawy,
 Co już się cudem Boskim stało,
 Ony młodziemiec pięknej sławy
 Prowadzi swą chorągiew całą.
 Pył bucha, ziemię rwie podkova,
 Otom się sprawił wedle słowa.
 A Jan odeprze w godne słowa,
 Bóg cię strzegł iżeś wrócił zdrowy.

Trudy dzisiejsze wasze duże,
 Ojczyzna Matka w herbarz włoży,
 A ja przy łasce tuszę Bożej,
 Że na weselu Wam odsłużę.
 A rycerz jakby duszę nową,
 Wziął, gdy posłyszał cne pochwały,
 Więc jako zorza skraśniał cały,
 I rzekł zdarz Panie, mam za słowo,
 Jesteś Królu Panie upatrzona,
 Więc recordamur ja i ona.

Uśmiech zaigrał w króla wzroku,
Cny ojciec wszędzie jednakowy...
Lecz duch z drugimi spieszył słowy,
Gdy szabla grała mu u boku,
A niecierpliwa była sprawy,
I szabla i on koń cisawy.

Zatem się Król do swoich zwrócił
I w doły gdzie wiatr dymy klócił,
Prawicą w oną przestrzeń zmierzył
I w swój królewski głos uderzył.
A nie rozwodził się z słowami,
Ale stanąwszy wszem na czele,
Rzekł poczynajmy przyjaciele,
Jezus i Matka Boska z nami.
Owo Chrześcijanie widzę sporo,
I część namiotów onych biorą,
To niechże młódź nie szczędzi grzbieta,
A sławy ojców niech nie tyra,
Na bój.... nam sztandar Mahometa,
I nam wziąć złoty szatr Wezyra.
Więc w imię Matki Przenajświętszej
Rządę, a rozkazuję waści,
Niechajże miecz się ma ku garści,
A wprzód rycerze kto gorętszy,
Wszaké i my pójdziem nie ostatni,
Panowie od Maryi płatni
W bój.... a rycerstwo owe drzące,
Krwi przyspieszonym ojców tętnem,
Jakby w nie ranne weszło słońce
I naznaczyło Bożem piętnem,
Na zastęp wielkiej bożej sprawy,
Jęło się ściągać kołem ławy.
I w krzywych szabel bijąc brzęki,
Szczęśni że mogli dni tych dożyć,
Zbliżali się do króla ręki,
By pocałunek na niej złożyć.

Tam kto chcesz sądzić ojców sprawy
Jeśli się z piekłem nie sprzymierzył,
Idź a zapagniesz starej sławy,
I jak ojcowie będziesz wierzył,

Wre walka całym polem boju,
Krwią się pancerze lśnią Husarzy,
Zwycięstwo się na szablach waży,
I spada krew i krople znoju.
Patrz, patrz, w tej bitwy zawierusze
Kędy największy duch potrzebny,
Przed latające te kontusze
Jaki tam ptak wyleciał srebrny.
Czyja to szabla rąbie w dwoje,
Te tam turbany te zawoje.
Pod czym pada trup zamachem,
O bracie nie wstydz się, żeś Lachem.

To Rex, to Król ze swemi rotą
Z tłumem się wrąbał w te namioty,
Jak wir co pędzi wierzchem wody,
I aż do głębi rwie przeszkody.

Nad głową szabla, to przed okiem
A komu błyskiem, komu mrokiem,
Więc tentent grzmi i szabla zgrzyta
I ziemia jęczy tępo bita.
I wał się skręca za swym wirem
Tak król tam błyskał przed wezyrem.
A młodzian ów wciąż patrzył w Pana
Jak w słońce swe i nim oddychał,
I był jak ścianą i jak ściana
Stalową piersią tłum rozpychał,
Wiwat Rex, krzycząc każdą razą,
Kiedy padało w miękisz żelazo.
A rycerz to był już nam znany
Ów gdzieś z pod dębów, z pod altany,

Z krasną przez złotą pierś kokardą,
A kochający więc szedł hardo.

Zdobyte pierwsze wrogów wały
Lach z Europy zrzuca brzemie,
Ziemia pokryta Turków ciała
Co w jękach zębem szarpia ziemię.
Jak wichher boży naród Laszy,
Jako zwycięzka przejdzie wiara,
Trup Ibrahima leży Paszy
A gdzie ten pyszny Mehmed-Kara?
Gdzie on.... pod drogich mat oponą,
Jeśliż strwożone poniósł serce;
Pod te makaty, te kobierce,
Na odaliski śnieżne łono,
Zkąd takie wrzaski w tym Haremie,
Aniołż tam zgonu zaszedł w gości?
Tam upadanie ciał na ziemię
I zgrzyta miecz co pędzi w kości,
Dech ciężki piersi spracowanej,
I jakby wody bieg rozlanej.

Pusto, ptak tylko krótkoloty
Pustynny goniec sady kroki,
Krótkimi skrzydły bijąc w boki,
Jakby niósł trwogę pod namioty,
I cisza to błagalne słowa,
I znowu cisza, wiatr dmie z lekka,
Z pod makat się rzezańca głowa
Wynurzy, spojrzysz i ucieka,
Jak zwierz okrótny w dymu stronę,
Miecz tylko błysnął i grzbiet zgięty
I miecz i ręce okrwawione,
I pył czarnymi podniósł pięty....
A złote płachty wiatr podwiewa,
I te jedwabne sznury wzrusza,

Wiązane na palmowe drzewa,
Wiatr co i łyzy i krew osusza...
Pomknął nikt za nim nie pogoni;
W dalekiej bitwa wre przestrzeni,
Tu jasno woda tylko dzwoni
O wyłobiony brzeg kamieni...
I dym kłębam się wałęsa
I jęk od ziemi ciszę kłuci;
Tam konający mąż się rzuci,
Indziej drugiego martwa rżesa
Jedno pod wiatru gnie się pędem.
Tam rumak legł pod złotym rzędem
Tam buńczuk leży, turban białe,
Tam mnogie rozsypane strzały,
A o buńczuczny wicher powie,
Łuki się świecą, sahajdaki.
Tam szabel stał, indziej krwi znaki,
I księżycowe leżą nowie.
To wrzask to cisza, to huk gromu,
I znowu cisza w krąg niepewna,
Raz zgroza i znów błogość rzewna
Podnosi się z tych niw poziomu...
Aż wraz z ogromnej tej przestrzeni
Jak się zachodnie słońce zniża,
Jak się ten zachód tam czerwieni
Podniosą pieśń rycerze krzyża,
Pieśń, która działa wrogów głuszy,
I w błady błękit się rozwiewa,
To Lach zwycięzki z głębi duszy
Te Deum laudamus śpiewa.

Tureckie siły dotąd wcale
I skądże naraz taka trwoga,
Taki upadnie strach na wroga,
Takie lamenty, takie żale?...
Tatarski przed wezyrem Aga,
Proch ziemi bijąc przed namiotem,

W imieniu Hana klnie i błaga
 Niezrozumiałym słów bełkotem,
 Czołem ścierając prochy ziemi,
 Gdzie wezyr dumnie się rozsiada,
 I woła biada! nam o biada!
 Król polski z nimi, Lew jest z nimi.

A gdy to straszne wyrzekł słowo
 Przez dziwne Boże znać zrządzenie,
 Księżyc pocznie się zaćmienie,
 I niknąć począł nad ich głową
 Naprzód róg jeden, potem drugi,
 Aż przestał świecić im z wysoka
 I przepadł jako miecz proroka.....
 Wtedy krzyk Wezyr wydał długi,
 Targnęła brodę dłoń żyłasta,
 Na piersiach strój rozerwał złoty,
 I płakać począł jak niewiasta,
 I zwijać kazał swe namioty;
 A w tejże chwili z Wiednia murów
 W tej nocy zwycięstw wiekopomnej,
 Jak gdyby głos anielskich chórów
 Zagrzemiał Stefana dzwon ogromny.

Nieutrudzony bojów znojem,
 Gdy zgasły księżyc Turków trwoży,
 Król chrześcijański ten wódz Boży
 Porusza się z rycerstwem swoim.

Przed królem rycerz wierny stary
 Wśród powszechnego tam zamętu,
 Tarczę Sobieskich, tarczę wiary,
 Niesie wprzód jakby z dyamentu.
 I pośród ruin i popiołów
 Idzie tak jasny w oczy wroga,
 Puklerz ten nosił wódz aniołów,
 A za nim napis: *Kłóż nad Boga.*

Rycerstwo polskie w skrzydła dzwoni,
 I pieśni słysząc i brzęk broni.

Przed mieczem polskim przed dział grzmiotem
 Pogańska tłuszcza się rozrzednia,
 I oto Król już przed namiotem,
 Zkąd Wezyr groził murom Wiednia.
 I oto mą niewolnik drżący
 Prowadzi konia w złotym rzędzie;
 Koń od uryńskich pereł lśniący
 Którego Wezyr nie dosiędzie,
 Co szczęśny, że się życiem cieszy,
 Ucieka w step jak żołdak pieszy.

I wszedł zwycięzca w te świecidlą,
 Surowej nie zmieniając twarzy,
 A przed namiotem straż Husarzy
 Stała w srebrne brzęczące skrzydła.

Dał znak trębacz w trąby wrzasną,
 Skończona bitwa koniec trudom,
 Pokój zwycięzcom, pokój ludom,
 Upracowani teraz zasną.
 Na głos trąb ciągną z wszech stron szyki
 Tam kiriśniki, kopijniki,
 We mgłach się wiją w noc gwieździstą,
 A w polu jak wzrok zajrzy czysto.
 Kędy niewierny legł przestrzenie
 Poopadały gęste cienie,
 Gdzie Chrześcijanie tam widziano
 Naprzód jakoby mgłę rumianą,
 A dalej nad spokojne czoła
 Ruchome dziwnie śliczne koła,
 A za poległych za tę sprawę,
 Coś odmawiało w wietrze *Ave*
Maria gratia plena Dominus tecum benedicta.

Ucichło, lecz Król zbroj nie zzuwa
 Na niezłożonej mu szablicy
 Przyświeca Maryi twarz Dziewicy,
 W którą Król wpatrzył się i czuwa,
 W obrazek ten obrócił wzroki,
 I siedzi w ciszy tak głębokiej,
 A u nóg Króla rycerz siwy
 Na tarczy wsparłszy w zmarszczkach czoło
 Po bitwie marzy boże dziwy,
 I tak poważna cisza wkoło
 I uroczystość taka błoga,
 Jakoby po dniu sądnym Boga.

I Król się modlił a w pacierze
 Jak powój co się w zboże wplata,
 Stambułu się wplatały wieże,
 I chrześcijańskiego wolność świata.
 I czuł się wieków licznych synem,
 I synem prac ich i mozołów,
 I zdał się złotym Konstantynem
 Pod ręką księcia apostołów.
 I z chwilą uśmiech go przemienia
 Tak, że już z Jana ani cienia,
 Tylko amerek on małeńki
 Z skrzydlatych gdzieś geniuszów chórem,
 Do nóg się zbliża Marysienki,
 Hełm padający z strusim piórem.
 I pierś podniesie się pod łuską
 Stalową — światy, wichry, dzieje,
 I głos na nutę nie francuzką
 Znów go rycerską dumą grzeje...

Aż z marzeń go zbudziły grzmoty
 Jesienna straszna nawałnica.
 I émiąca oczy błyskawica
 Która wpadała pod namioty.

Jakby niebieski anioł wbiegał,
 W tej snów królewskich świetnej dobie,
 I sny przerywał i ostrzegał
 Że jasność niebios jedno tobie.
 A tu na ziemi burza krwawa,
 Nawałem ciężkich chmur się czerni,
 A za nagrodę jedna sława
 Z wieńcem nie z lauru, ale z cierni.
 A na osłodę w dni nieszczęsne
 Gdy w troskach będziesz głowę kłonił,
 Ujrzysz tę Maryę przez łzy rzęsne,
 Którejś czci całe życie bronił.
 I przeszła burza i dzień biały
 Rozwidnił się po świata końce,
 I wyjrzał świt i wyszło słońce,
 Oglądać wielkie pole chwały.

I lud otworzył Wiednia bramy
 Sławiąc królewskie ramię mocne,
 I szedł z muzyką i z pieśniami,
 Niosący palmy Wielkanocne.
 A krzykiem czarne mury głużył,
 Że aż Król patrząc na te palmy,
 Z wnętrzości cały się obruszył,
 I krzyknął w głos: Chrystusa chwalmy.

Więc męże polskie w tę godzinę,
 Z pod ciężkich zbroic piersią dzielną,
 Potężnym głosem pieśń kościelną,
Non nobis zanuą Domine.
 Nie nam, nie nam, a Tobie chwała,
 A ciężko szli aż ziemia drżała.
 I nie pomiędzy ludzi zborem
 Kędy kadzideł wonie wiały,
 Ale do miasta wszedł otworem
 Wybitym w murach Turków strzały.

Na to niewierny w mury godził,
 By przez nie Król zwycięzki wchodził,
 Co miał pogoić łzy i bóle,
 I szedł zwycięzca przez te kule,
 Przez opuszczone w głąb dziedzińce,
 I stanął z swych rycerzy gronem
 W nawpół zburzonej tam świątyni,
 I przed ołtarzem roztrąconym
 Bez sług, bez dzwonów, bez kapłanów
 Ostatni rycerz Chrystusowy
 Jął chwalić pieśnią Pana Panów,
 I począł hymn znanymi słowy:
 Ciebie chwalimy Wielki Boże,
 Tobie cześć chwała, tobie sława,
 Ciebie wysławić świat nie może,
 Ciebie chrześcijański zbór wyznawa,
 Tobie mocarstwa, tobie trony,
 Śpiewają z piersi żarem wzdętej,
 Tobie anielskie dzwonią dzwony,
 Po wieki wieków święty! święty!
 Pełne są nieba chwały Twojej,
 Ty żądło śmierci potarł Chryste,
 Ty dzierżysz świat w prawicy swojej
 I niebo rządysz wiekuiste.
 Ty sam rozpraszasz piekiel cienie
 Na sąd przed Tobą ziemia stanie,
 W Tobiem położył ufność Panie,
 Nie dajże mnie na pohańbienie.
 Tyś w łzach przed Tobą skruszonemu
 Na pierś niezłomną włożył zbroję,
 Błogosławże ludowi Twemu
 Błogosławże dziedzictwo Twoje.
 Daj w trudach stałość, mężstwo w boju
 A ci, co prawa Twego strzegli,
 Ktorzy za wiarę walcząc legli,
 Niechaj już w wiecznym śpią pokoju.

A choć pogańskie jarzma pękły
 My wciąż gotowi do odsieczy,
 Skończył, a miecze polskie brzękły
 I w wiatr wybiegło tysiąc mieczy.
 A ten królewski wszystkich wyżej,
 Przed krzyżem Boga się zabieli,
 Taka straż srebrna Ewangelii,
 Taki Chrystusa lik żołnierzy —
 Co isć gotowi po kraj świata,
 Taka w nich miłość nieustanna;
 A Jezus Chrystus ich zapłata,
 A hasło ludu Marya Panna.

Ze stron opada ręka drżąca
 Z ojczystej wiatr zawiewa błoni,
 I widzę polski zachód słońca,
 Na Anioł Pański dzwonek dzwoni
 Modlitwą, którą dla pamięci,
 Zwycięstwa Króla mojej pieśni,
 Cały chrześcijański Kościół święci,
 Przy której milkną ptacy leśni,
 A słońca świetna twarz rumiana
 Świeci jak tarcza króla Jana,
 I usto kornie się zamyka,
 I ziemskie wszystko z oczu znika.
 A myśl do gwiazd wschodzących bieży,
 Zkąd jedna cudna gwiazda stała,
 Żeglarzów gwiazda srebrna, biała,
 W mych oczach w tarczę się rozszerzy,
 Co dni te wielkie przypomina;
 A duszę radość chwyta błoga,
 Bo gwiazda zowie się Janina,
 A na niej napis: Któż nad Boga...
 I jak po drugiej globu stronie
 Świeci się gwiazda niebios Pana,
 Jak gwiazda krzyża indziej płonie,
 Tak nam przyświeca gwiazda Jana.

I ziemia cała we snów dobie
W przedziwnej bożej znak opieki,
Straż ma niebieską daną sobie
Po wszystkie czasy wszystkie wieki.

O! palec Boży w świata losach,
Kędy poczyną się czyn wszelki,
A z ziemskich męży ten jest wielki,
Co się zapisał na niebiosach.

Spiewak zakończył dumę złotą,
A ten i owy łzę miał w oku,
Ochota zawdyć jest ochotą
Ale kto duszy dał obroku
Jakaż mu będzie cześć oddana?
Cisza... więc śliczna białogłowa
Co wiarę chowa i pieśń chowa...
— Poczujmy go szlachetnem mianem,
A niechaj od dziś będzie zwanym
Dziadem lutnistą Króla Jana.

A starzec wznosząc wzrok gasnący,
Rozjaśnił się by kraj na zorzę,
I sam do siebie gwarzył drżący,
Głosy cnotliwych, głosy Boże....
I ucałował liry strony....

Więc wszelkie lico się uśmiecha...
Bitwa wygrana, śpiew skończony,
A w duszach srebrne ciągną echa.

WINCENTEMU POLOWI

z Rzymu 24 kwietnia 1856.

Do młodych wspomnień sereu wracać błogo
Oddalonemu od własnego dymu,
Do Ciebie Ojciec każdą idę drogą,

A nie do Rzymu....

Coś mi tu prawią dobrzy ci Rzymianie,
Że każda wiedzie do wiecznego grodu,
A mnie rozlana mgła po naszym łanie

Ciągnie ku Wschodu....

Wawel krakowski moim Kapitołem,
Miast Forum jeden tam z targowych placzy,
I rymy cieszą ale mój Horacy

Zowie się Polem.

Gdym zawędrował raz pierwszy do Ciebie,
Przed swym zacisznym domem stałeś w górach
A miesiąc chłodny to leciał po niebie,

To krył się w chmurach.

Szarzały góry po dalekim kresie,
Swobodne krzyki leciały od wioski,
A mnie się zdało, że to Czarnolesie

I Kochanowski.

Do twojej piersi garnałem się młody,
A kto ja taki tyś się i nie pytał,
Tylkoś mnie w progach wiejskiej swej zagrody
Sercem powitał.

Prosto, pocziwie, pychy ani cienia,
Choć czoło złotym kraj otaczał liściem,
Jak gdybyś czekał u domku przedsienia
Za brata przyściem.

I brat ci przyszedł na spoczynek krótki,
Biedny, postawą ni słowem nie błyskał,
Lecz tyś znać dojrzał na nim twoje smutki,
Ta i uściskał.

Podzielił chlebem, posadził za stołem,
I w oczy patrzył a badał słów dźwięku....
Widzę cię widzę, z podpartem na rękę
Szlachetnem czołem.

Szczęsnym ja byłem, jakby w siódmym niebie,
O dniu ty błogi, toż mi jeszcze wskrzesnij,
Patrzyłem w ciebie i słuchałem ciebie,
Gdybyż coś z pieśni....

I oto radość nad wszelkie radości,
Niedrukowaną jeszcze *Pieśń o ziemi*,
Tyś mi odczytał najlichszemu z gości,
Usty złotymi.

W uszach mi dzwoni twój akcent Litwina,
Co mi rwie serce, a Bóg że wie za czem....
W którym się puszcza szumna przypomina
Ze źródeł płaczem....

Słuchałem, ziarna złote a przebrane,
Nie słowa były a osoby żywe,
I wichry szumne i świty rumiane,
I dęby krzywe.

Bóg mówi Juda co wyrzeczę słowo,
To nie głos leci a Seraf skrzydlaty;
Tak z twojej pieśni z każdą pieśnią nową
Szły żywe chaty.

Niby to słowa a coś w uchu dzwoni,
Jakoby pacierz staruszka poranny,
Niby to słowa a jak tentent koni
I śmiech gdzieś panny....

Kochaną postać twą widuję czasem
Gdy wyobraźnia do was mną pomiecie...
W dolinie rzeka srebrnym ciągnie pasem,
Cicho we świecie.

Miesiąc na niebo wytacza się jasny,
Smug się perłami rosy w oddal świetni,
Ten miesiąc słucha twojej pieśni własnej,
I dąb stuletni.

Słucha cię ziemia bo ty śpiewasz o niej,
Słucha cię niebo i tobą weseli,
I moja dusza łakoma tam goni
Takiej Niedzieli.

Jeśliż cię kiedy zobaczę, usłyszę?
O doświadczony przyjacielu młodzi,
Wiara mi śpiewa, nadzieja kołysze,
A czas ot schodzi.



WERONA.

I.

Pamięć przeszłości wraca z czasów toni....

Dalekich fontan srebrne tętnią szmery,
W cieniach przedemną oparty na dłoni,
Posągiem stanął dumny Alighieri.

Kanów pałacu wspaniałe przedśionki
Owiała cisza jak przed mistrza mową;
Grób Skaligera kamienne koronki,
W niebios wybiega przestrzeń lazuruwa
Głazy foremne i warowne wieże...
Wielki to musiał być ów Kan Werony,
Gdy uczył wielkość; niechaj Anioł strzeże
Jego pamięci i śpiewaka strony.
A jako duszą podniósł się wysoko,
Niechaj mu w groby spada blask niebieski..
O takich mężach Tanger i Maroko,
I powiązane świadczą barbareski.
Ze czią spoglądam na kamienne twarze,
I na rycerskie groby relikwiarze.
Kto poczył wieszcza boleść między swymi,
Temu niech światło spada aż w głąb ziemi,
I niech spowija w niebieskie przedziwo,
To co głos życia przyjmowało żywo.

W murach Werony i tylko w tym grodzie,
Czuję duch z jakim najwyższy poeta

Spiewał Cantica, duch który po Wschodzie
Pędził Goffreda i Plantageneta,
Pokąd we Wiedniu we świątyni pustej,
Laus nie brzęknął Sobieskiego usty.

Florentczyk jeśliż te wspomina wschody....
W dwu wierszach iluż sere złożone żale....
Nie Skaligera to *altrui scale*
Z ócz mych współczucia wytaczają wody.
I tu niezawsze posłuchalne grono,
Na wysokości mogło stapać wieszcze,
Przecież natchnione wielką pieśnią łono,
Dzieczymi kłami nie szarpano jeszcze.
Ani na czoło stawał przed poetą,
We pstrej odzieży szczęśny Rigoletto.
Dziewie, rycerzy, świat piór i atlasów,
W pyły odleciał jak te lecą ściany,
I tylko jeden z zapomnianych czasów
Dante pozostał sam niezapomniany.
Tu jego indziej karty nie czytelne,
Tłómaczą mury i grobowców łuki,
I objaśniają co jest nieśmiertelne,
W dziedzinie prawdy i w dziedzinie sztuki.

W świetle księżyca wieża oddalona,
Na uroczystość ornat srebrny wkłada,
Nie dzwon katedry mistrza brzękła strona,
Palec na ustach.... cicho! Dante gada.

Skończył.... świt biały senne gwiazdy zciera,
Poranek wschodzi na bladym błękiecie,
Szczęśny kto w blaskach poranku umiera,
By w słońcu prawdy wieczne dzwonił życie.

II.

Dziwne to miasto ta włoska Werona,
I ta fantazyja ludu różnowzora,

O pięknej Julii brzmi tu każda strona,
Jakby to było nie dawniej jak wczora.

Tu w tym ogrodzie i z tego tam ganka,
Kochanka nasza żegnała kochanka.
Tam na ramiona czarownej istoty,
Wietrzyk Romea zapędził płaszcz złoty.

Tu ich widziano jak w cyprysów cieni
U stóp posągu stali zamyśleni.
Ta sama srebrna spadająca piana,
Tok obrzucała i jedwab kaftana.

Tam przechodzili za fontanną drugą...
Ręka opięta rękawiczką długą
Tak się wieszała na lube ramiona,
Że być musiała twarz zarumieniona.

Dalej jak widzisz cyprysowe sady,
Mercucio dobył na Tybalda szpady.
Miasto wie całe, wspomnienia nie giną.
Lorenza znali mnicha z Bernardino,
O brodzie siwej i o nodze nagiej,
Był nekromantą i uczył się magii.

Niewierzysz? wszyscy przysięgną w Weronie,
I więcej nadto, idź w ciemne ogrody,
I stań w miesiącu po fontanny stronie,
A na szerokie spojrz pałacu schody.

Kiedy tam w cieniach słowik się rozsłocha.
Dowiesz się z pieśni jak to Włoszka kocha.
Ja ci nie powiem, przekonasz się samy,
Nas to nie dziwi, bo my ich już znamy.

Wolno ci wąpić czy to zmarłych cienie,
Wolno, że gwiazdy w białym świetle bledną,
Tylko nie w miłość, tylko nie w to jedno....
Duchy kochanków odstraszy zwątpienie.
Że ich nie miłość zapędziła w groby....
Gdy nie uwierzysz dwie srebrne osoby,
Znikną a słowik z pod cyprysu drzewa,
O ich miłości więcej nie zaśpiewa.

I próżno będziesz przez noc całą błdził,
Wiatr tylko lekki trąci chłodne skronie,
Jedyna zmarłych wendeta po zgonie,
Żeś ich o lekkość uczucia posądził.

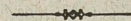
Lecz jeśli ufny łączysz się z prostymi,
Jeżeliś w serca nie utracił wiary,
Ujrzysz podobnych do gołębiąt pary,
Odlatujących skrzydły otwartymi,
A gdy odleca w blask jedna za drugą,
Będziesz za nimi płakał... płakał długo.

Grobowiec Julii.... nie niema w tym grobie,
Werona grobem ona ich ma w sobie.
A tam zachodzą dziewice Albionu,
Czytać Szekspira i żalić się zgonu.

Lecz ty się mało zastanów nad głazy,
Znasz miasto, wiesz gdzie święty Anastazy,
Przed którym zewnątrz pod kamienne słupy,
Biskup spoczywa i drugie biskupy.

Idź „Zdrowaś Marya“ odmów za to dwoje...
Złote są piękne te Boże pokoje,
U których progów pożegnany z pychą,
Uczysz się skromnym być i stapać cicho.

Ach! Dante dziejów karto, i Wiliamie,
W Werony czarnej widziałem was bramie,
I z pamiętnika mej włoskiej podróży,
Posyłam Pani kartkę zamiast róży.



PIERWSZY KMIEĆ.



Kościuszko w Szwajcaryi.

KOŚCIUSZKO.

I.

Ż daleka od swoich lat długich trzydzieści,
Wygnaniec po obcym włóczyłem się świecie.....
A przedzę tej mojej ciągnąłem powieści
Na cichym spoczynku w szwajcarskim szalecie.

I komuż nieznany ten kąt Europy,
Tu student niemiecki obraca swe stopy,
By siły doświadczyć nad góry modremi
W podróży zuchwałej Szwajcarya sen ziemi,
Uroku, oddechu, szczęśliwej swobody....
Wygnaniec gościnnej tu szuka gospody,
Tu błogie światelko by z chaty rodzinnej,
Przyjaźnie go wita gdy swoi dalecy ...
Natura wspaniała, świat inny, kraj inny,
Nie pański książęcy, strzelecki a kmiecy

Na górach szeroko rozniosła płaszczyzna zima,
Gdy bujna zieloność w dolinach się ściela,
W ruinach odwieczne baronów Kastele,
Przed pychą potężnych nikt czapki nie trzyma,
Kapelusz Geslera nie trwoży przychodnia,
Nad Altorf pogodny wiosenny świt co dnia
I słońce z za skały wytacza się srebrne
Jak synów tej ziemi wspomnienia chwalebne.

Przemysłny Helweta na możnych co zyska
 Podzieli z ubogim przy dymie ogniska.
 Prostaczo powita, nakarmi, napoi
 I zwiąże dłoń z dłonią jak bratu przystoi,
 Jak wolnym przystoi czującym swą siłę
 Wolności ach komuż twe imię nie miłe?
 A jeśli gdzie serce młodzieńcze się kryje,
 Co na twe wspomnienie pospieszniej nie bije,
 Jeżeli na widok chorągwi rozwianej,
 Stargane ohydne żelazo nie spada,
 A piersi nie szarpie krzyk dziki nie znany,
 To biada tej duszy, po stokroć jej biada.

Wesołe oblicze do wejścia ośmieli,
 Ha witaj! na wonnej odpocznij pościeli.
 Dla braci dalekiej czy blizkich nam druhów,
 Ożywych zielonych na łąkach dość puchów.
 Gron winnych nam jesień dostarcza do tłoczni,
 Bóg dobry przychodniu wesoło, odpocznij,
 Zrzuć z ramion mantelzak, kij odłóż do kąta,
 Około ogniska małżonka się krząta.
 Witają cię rade góralskie te domy,
 Jak gdybyś był wszystkim od dawna znajomy.
 Dziecina w spojrzeniu żeś dobry wyczyta,
 Do ciebie się ciągnie, kapelusz twój chwyta.

Przyglądaj się szczęściu i z jakich sfer płynie,
 Niewinna zabawa po pracy ich cieszy,
 Tam kółko tańczących pod dęby się zwinie,
 Staruszek pociągnie, pachole pospieszy,
 I śmiechem najszczerszym zagrają te echa,
 Tu młodość szaleje, starość się uśmiecha,
 A wonny dym Knastru fantazyą podnieca,
 I długo zabawa przeciąga się kmieca,
 Szczęśliwi zaiste.

. Ojcowie pod drzewy
 Łagodny wzrok niosą na syny i dziewy,
 Gdy dziatki ich zdrowe z rumianem obliczem,
 Zamyślać się zdają nie myśląc o niczem.
 Tym przyszłość pogodna złocistą nieć przedzie, —
 Z szaletu zabrzmiało muzyczne narzędzie,
 Głos słyhać: Laura!

W Waltera rodzinie

Laura na kanton jak wielki już słynie,
 Jej sławą brzmia chaty najdalszych górali,
 Sam nawet Bakałarz miejscowy ją chwali.
 Za chwałę więc płaci szlachetna ofiara,
 Jej bowiem ten zaszczyt niemiły przypada,
 Że każdej niedzieli do grania zasiada,
 A z dziewcząt niech jedna wypuści się para,
 Wnet będzie i druga, nie czekać i trzeciej,
 Już Mina, już Roza, już Gretchen w tan leci . . .

Na znane pod wieczór ciągnących trzód brzęki,
 Wnet ręka dziewczęca rozplata się z ręki.
 I trzoda co na noc z oddali powraca,
 Przynosi myśl dobrą że pierwsza tu praca.

W tej cichej ustroni gdy ucho się wsłucha,
 Rozróżni leących potoków szmer wielu,
 Krzyk rogów alpejskich, wołanie pastucha,
 I ryki buhaja i strzały do celu.

W szalecie poważne rozmowy, przy których
 Nie ujrzy jak indziej gotowych do sporów,
 Ni pięści ściśniętych, ni wzroków ponurych,
 Przedmiotem rozmowy Masena, Suworów.

A myśli dojrzałe nie szumią fermentem,
 Ów z palcem na czole zadumał się zgietym,
 Ten dłonie przed drugim rozdzielił, słów mało....
 Powoli się stacza co z czasem dojrzało

Za stołem przy ojeu szlachetnej rodziny
 Spokojny staruszek gdy gwarzą w krąg drudzy
 Zapatrzył się w długie barwione doliny,
 A był to powszechnie wielbiony Pan cudzy.
 Pod tem zaś nazwaniem gościnne Szwajcary
 Wiedzieli kto imię ukrywa dość głośne,
 Gorycze wygnania, lat zbiegłych ciężary,
 I sroższe nad wszystko tęsknoty nieżnośne.

Co święto on do tej rodziny zachodził,
 W gromadce ich dzieci z swym losem się godził,
 W kieszonki siedzącym zapuszczał po cichu
 Podarki z pokupek czynionych w Zurichu.

Po dzieciach wzrok szczytna wabiła natura,
 Widoki Alp srebrne i dalszych skał Jura.
 O bozkim muzyki rozmawiał talencie,
 Na skrzypcach, gitarze sam grywał przy święcie.
 Gdy wdzięczny instrument dziewczęta podadzą,
 Naczelnik pod wyższą znajdował się władzą,
 Bogini czułości łaskawie patrząca,
 Toż samo nam sprawia co szczęśny wpływ słońca.

Najczęściej zaś dumał wpatrzony w te kwiatki,
 Jak gdyby obliczał swych godzin ostatki,
 — Za chwilę tu pomnie wieść tylko poszumi,
 Od czasu do czasu wspomnienie żałobne,
 Do werbla na bębnie za zmarłym podobne,
 Którego grzmot krepa przygłusza i tłumi.

Im prędzej tym lepiej, a kiedy nad głową
 Porośnie już trawa, czas ziemię przytłoczy,
 Dziewczątek tej gminy w niedzielę niech nową
 Wianeczek wesoło jak dzisiaj zatoczy,
 Nad grobem wygnańca niech cieszą się błogo,
 Aż każde z kolei odejdzie tą drogą.

Odzienie przychodnia zbyt skromne, nie nowe,
 Czapczysko jedwabne okrywa mu głowę,
 Z pod czapki opaska złoconą połyska,
 Co głowę szablami pociętą obeiska.
 Opaska ta dzieci uwagę nań zwraca
 Już zachód ostatnie wzniosłości ozłaca,
 A starzec jak szary wyciąga żółw szyję,
 I palcem od czasu do czasu w stół bije.

Szeregi, szeregi, dobosze i pyły,
 Dobosze do ciemnej zabębnią mogiły.
 Waszyngton, Jeferson, obroty i plany,
 Pozycye zdobyte powstańców bagnetem,
 Wolności chorągwie, Zjednoczone Stany,
 Z Pułaskim spotkanie, uścisk z Lafayetteem.
 I niktby z postawy, z zgarbionych tych kości
 Nie poznał pierwszego rycerza wolności.
 I nie zgadł że ony w młodości swej latach,
 Ojczyznę swą lubą rozślawił w dwóch światach.

Na oczy żołnierza naciągła brew siwa,
 A oko zabłysło tajemnym protestem,
 Ho, jeszcze nie koniec, coś szemrze pierś tkliwa,
 A z polskich mu również wtóruje duch jestem....

Spojrzenia szlachetnej szwajcarskiej rodziny,
 Na starca się wszystkie zwróciły przybysza,
 On ciszy nie przerwie, niech płyną godziny,
 Dla niego najmilsza wieczorna ta cisza,
 Ta chwila co kształty zaciera, przesłania,
 Jednakim kolorem pociąga świat cały,
 Tak ziemię rodzinną, jak ziemię wygnania,
 Równiny zbóż złote i śnieżne te skały,
 Prócz gwiazdy pamiątek

Cień pada tak błogo,
 I niby zna wszystkich i nie zna nikogo

Zadumy nie budzi słów ludzkich szermierka,
Jak niegdyś z pod chaty wieczorem świerszcz świerka
I cicho

O! jeszcze ktoś znajdzie się wtóry,
Co gwarzy ze starcem w te letnie wieczory.
Laura ta Panu zabrzęknie, zaśpiewa,
A taka zalotna gdy napój nalewa
W Germanii nad wszystko chwalony jedynie,
Po królu bajecznym pamiątka Gambrynie,
Po którym nie turmy na postrach narodu,
A browar pozostał i miła woń słodu.

Ocenić też umie gorliwość niemiecką
O trunek krajowy, o smaczne to piwko,
Pochwały więc bierze ach! dobrze to dziecko,
Cynową kubek pokryła pokrywką,
I oczy patrzących wydają serc zgodę,
Aż ojciec ją z dumą pogłaszcze pod brodę.

Po krótkiej rozmowie z kochankiem przy matce,
A wie już świat cały o związku ich bliskim,
Z ostatnim uśmiechem i dłoni uściskiem
Cichutko się wsuwa i oto już w chatce,
Przy starcu co w smętnej zadumie się kłoni,
I klawisz zaklekce i nuta zadzwoni,
Jak kiedy Eolską wiatr harfę poruszy,
I szmerze i wzdycha jak dusza do duszy,
Brzęk niby walezyka lecz taki zmieniony,
Bo dusza muzyki to tępa nie tony,
Daj tylko jej tępa powolne a płocha
Rozrzewni cię pieśnią, rozczuli, rozkocha.
Do nuty Laura znalazła wnet słowa,
I cisza obecnych opadnie przykładna,
Tak słucha słowika milcząca dąbrowa;
We śpiewie z pokrewnych nie zrówna jej żadna.
Wzrok matki powściąga spojrzenia wesole,
Gdy drobne szpinetu rozbrzeczają się strony,

Laura uczucie i piękną ma szkołę,
I szkołę ma piękną i głos wyrobiony.

Pochwały śpiewaczce dodają ochoty,
Głos płynie tak wdzięcznie i z taką swobodą,
Jak kiedy się perły ze sznurka rozwiodą.
I równe posypią po tarczy w dół złotej.

PIOSENKA ARNOULTA

O liściu pożółkły gdzie lecis ach gdzie?...
Przez pola zamglone jesienny wiatr dmie,
Od biednej gałązki odwiany ach stój!...
Grom straszny obalił zielony dąb mój.
Ja wiechrów igraszka szalonych i burz,
Tam lecę gdzie wszystko, gdzie leci kwiat róż,
Pędzony bez przerwy to w górę to w dół,
Gdzie laur co z wielkich rozplata się czół,
Gdzie z lutni rozbitej oddała się głos.
Bądź zdrowa, szczęśliwa, mnie pędzi mój los.

Skończyła, Pan obey wzruszony do żywa,
Pożółkłe od dawna szpargały dobywa,
I wierszyk ów pilnie spisywać poczyną,
Jak niegdyś wierszyki czulego Książnina.
Przepisał, odczytał raz jeden i wtóry,
Nad uchem ojezyste powiały jawory,
I potok powrócił i słodkie wieczory.
I długi żal ciężki ojczyzny straconej
— Ojczyzno najmiłsza, ty dębie zielony,
Gdzie twoje listeczki wiatr zimny roznasza,
Gdzie twoich obrońców nieszczęście rozprasza.

Nad pismem schylony pokryty siwizną,
Pan obey jak dąb się bezlistny kołysze,
Dla ciebie złożono te strofy Ojczyzno,
— Któż pisał?... Pan Arnoult.... Zapiszę, zapiszę.

I drżąca ta ręka polskiego tułacza,
 Nazwisko poety czułego zaznacza.
 — Lauro! szlachetna niechęć bogi obdarzą
 Chciał mówić i z rzewną odwrócił się twarzą,
 Bo wielką miał czułość bohater Raławic,
 A oczy jak gdyby gotowych dwie łzawic,
 Za każdym wspomnieniem o Polsce nieszczęsnej,
 Jak chmurki jesienne strząsały deszcz rzesny.
 Łza taka rycerzu nie idzie na zakał,
 Achilles nad ciałem Patrokla wszak płakał.
 To nie dziw że z myślą nad straty i groby,
 Poruszał się łatwo ten polskiej syn Nioby.

Żal starca we wszystkich wnet znalazł swe echo,
 Lecz nikt się nie ozwał z niewczesną pocięchą.
 Szacunek to sprawia dla wielkich boleści,
 I czucie głębokie współżalu i cześci,
 Że usta zamyka choć serce porusza,
 Na boleść prawdziwą znać niema słów dusza.
 Toż matka Laury poszepce schylona,
 Gdy jeszcze pod ręką ostatniej drży strona,
 Zaśpiewaj weselszą piosenkę dla Pana,
 Ot niechby o córce nadobnej Sułtana....
 Patrz zacny staruszek jak z oczu łzy zeiera.

Westchnęła dziewczyna, drużyna się zbiera,
 I dzieci z obawą, czy we drzwi wejść mogą;
 I śpiew się pomiesza w szum dębów nad drogą,
 Pod skałą co jeszcze od zorzy się pali,
 Zkąd Tyrol dolata alpejskich górali.
 I płynie czarowny, a oczy daleko
 Po górach wędrują, po ciemnych skał bokach,
 Za tymi potoki, co srebrne z gór cieką,
 Za temi drogami co giną w obłokach,
 Na których drzy pielgrzym znużony podróżą,
 Gdy droga daleka, choć przeszedł tak dużo,
 I wzdycha za dymem rodzinnej swej strzechy.....

Konają w oddali w kotlinach gór śmiechy,
 Chłód nocny przeciąga, perłowe lśnią rosy,
 Nad chatą się księżyc wytacza dwurogi,
 Pan obey wzruszony, coś szemrze: niebiosy....
 Wyroki okrutne, o losy! o bogi!....
 Dziwaczne koleje.... o dawco żywota
 Daremnie wyrzekam o! świecie przewrotny,
 Wzgardzona odwaga, wyniosłość i enota,
 Pochlebca dworuje, Pan jeden stokrotny,
 O jakże to sprzeczne w zawodzie mym całym
 Szczęśliwość mym nigdy nie była udziałem,
 Jam nieznał jej darów....

Laura wciąż śpiewa.

I miesiąc wypływa i wietrzyk zawiewa.
 Przesuwa się przed nim ten szereg lat cały,
 Te długie dni nędzy, te krótkie dni chwały.
 I tylko gdy jedno powróci oblicze,
 Gdy Pawła cesarza przypomni w więzieniu,
 Jak gdyby najcięższe spożywał gorycze,
 W bolesnych pamiątek zanurza się cieniu.
 I cała się postać zasępi na chwilę,
 Wydarto mi w więzach, to *verbum nobile*....

Nieszczęsny w obliczu mocarza północy
 Znękany więzami czym uległ przemocy?
 Nie, serce ujmują takowe momenta,
 Gdy ręka zwycięzcy zdejmuje z nas pęta.
 Gdy Paweł mnie podniósł przed sobą w pokorze,
 Ha, rzekłem, ten sprawi, co Polak niemoże.
 Niemiłe wspomnienie, którego nie zetrze
 Gościńskiej Szwajcaryi łagodne powietrze.
 Lecz grosza nie wziąłem, mam czyste sumienie,
 Ufałem zbyt mocno... znękanie... cierpienie,
 Ja tylko za siebie... lecz gdyby dotrzymał,
 Przywrócił... za oręż i któżby z nas miał?
 Nie dotrwał w zamiarze, jam wolny od słowa.
 I dumnie wciąż drżąca prostuje się głowa,

Dopóki ładunków nadziei zapasem,
Tę moją Jungfrau miłości mej górę,
Pozwólcie że szczęsny obejmę jak swoją.
Na życie ojcowie górą tak stoją.“
I piersi wyteżył jak kozieł, gdy w pędzie,
Nad ciemnej przepaści nadbieży krawędzie.

Głos, wyraz młodzieńca, postawy tej całej,
Dzielnego powraca wspomnienie Wernera,
Jak miłą ojczyznę żegnając umiera
Najpierwszy ugodzon w pierś mężną dwu strzały.

Tak ojciec Wilhelma w przesławny dzień owy
Na szanclu Halifax pod Grena padł wodzą,
Pamięta Naczelnik siły narodowej,
I oczy jak mgłą mu niebieską zachodzą.

I polski wygnaniec jak gdyby z snów długich,
Prostować się począł, poglądać po drugich,
Wzrok nabrał wyrazu, zapalał iskrami,
Podźwignął się, drugich pociągnął do ruchu,
Myśl serca dotknęła: mąż wielki jest z nami,
I głowy zwrócone chylą się w posłuchu.

— Zaiste Wilhelmie pochwalam twe słowa,
Na ustach młodzieńca ta pięknie brzmi mowa.
Istotnie widziałem za morzem dalekiem,
Jak człowiek się łączył swobodny z człowiekiem,
Jak łuki olbrzymiej długości i strzały,
Niewiasty Indyjskie walecznym znaszały.

Z Francuzów Lafayette, Rosambo..... cześć takim,
Co oręż podnieśli pod wolności znakiem.
O innym narodzie jak walczy i kona,
Mówić mi zabrania skromność przyrodzona.

Gdy bębny zagrzmiały po stronie Anglików,
I pierwsze armatnie rozległy się strzały,

Huk działa zgłuszyły tysiące okrzyków....
O! piękne wspomnienie, o! wielki dniu chwały,
Sporządziłem nad wszelkie wyrazy szczęśliwy.

O! bogi jak miłe ojczyzny mi losy,
Ten zamysł zwycięstwa mnie uniósł prawdziwy,
I okrzyk się wydarł z mych piersi niebiosy!...
Za wolność szlachetni swe życie przynoszą,
Ach jakąż tę chwilę zastąpi rozkoszą?...
O! wielki dniu chwały, pamiętam tę chwilę,
Świat raz się okazał.... lecz tylko też tyle.

Raz tylko powtarzam mnie łączność porwała,
I ufność, że Francya, to ziemia już cała.
Tak prawi a górnik Ezechjel na imię,
Twarz młoda, zawiędła, znać w ogniu i dymie,
Co młotem pracuje po kuźniach do nocy,
A synem go zowie stary Pestalocy,
Zagai: — przebaczenie, lecz kiedy na radzie
Najmłodszy z ławników najpierwszy głos kładzie,
W obronie młodzieży wysuwam swe zdanie,
Bo młodzież to trawa, deszcz przyjdzie, powstanie.
Wykoszą, rozproszą, aż oto niedługo,
Skosili, już nie ma, poczekaj masz drugą.

Ojcowie to wiecie, jak bywa w Fryszerece,
Gdy kłapę górnik podważa lewarem,
Płyn błyska czerwony ruchliwy jak serce,
I ten się kolorem pokrywa wraz szarym.
A fusy się wznoszą i rosną nad płynem,
Co potem żużlami i pyłem odleca....
Gmin w metal się zlewa, nie fusy nad gminem,
Choć niby gorują, do oczu nam świecą,
Sam świeci się metal płomieniem ze spodu,
Ta dusza ukryta wrzącego narodu....
Nim w formy wyleją, nim pójdzie pod młoty,
Ukryty pod kłapą warzy się płyn złoty,

Pod głuchą pokrywą wciąż leją się rudy,
 I pod tą cichością pracują wciąż ludy,
 A górnik najwyższy sam stoi na straży....
 Więc uśmiech po wodza szlachetnej zbiegł twarzy,
 Popatrzał na chłopca z uczuciem tak błogim,
 I dłoń wraz ścisnąwszy z zacnym pedagogiem
 Odpowie: nadziejo swem światłem wspaniałem
 Nad czarnym murzynem, przyświecaj nad białym.
 Niech szkoły na wzgórzach, gościnne szpitale,
 Strapionej ludzkości złagodzą łzy, żale,
 Niech jedna zasługa publiczną cześć bierze,
 A prawo rozsądne własności niech strzeże.
 Ach raczcie to sprawić wy nieba łaskawe.
 I w zgodnem zebraniu za ludu tę sprawę,
 Podniosły się dłonie z głów spadły okrycia,
 Daj Boże!... a jeszcze wołano za życia.

A Wilhelm nie tracąc szczęśliwej tak pory,
 Gdy w kmiących zwyczajach nie długie amory,
 Pokłoni się ojcu: wszak dane już słowo,
 Ja szalet pokryłem i bramę dał nową....
 Na przyszłą niedzielę z kościoła zadzwonią,
 A rankiem do ślubu przedstawię się po nią,
 Z mej braci drużyną góralską, strzelecką.
 Zakończył, w obecnych nie znalazł oporu,
 Pan obcy się tylko rozplakał jak dziecko,
 I taki był koniec owego wieczoru.

I huczne powstały wiwaty i strzały,
 Dowiedział się dobry góralski świat cały:
 Że w przyszłą niedzielę przy ojcu Walterze,
 Pan obcy Wilhelmu za ojca się stawi,
 I miejsce Wernera w kościele zabierze,
 A na ślub się ściagną górale łaskawi,
 Na długi krzyk rogu, na srebrny brzęk dzwonu,
 Z Unterwald i Uri i Luceon kantonu.
 Na przyszłą niedzielę jeżeli, jeżeli....
 A kto wie, co będzie do przyszłej niedzieli.

II.

Zwyczajem miejscowym wstępując w stan nowy,
 Laura otrzyma dwie kozy, dwie krowy,
 Dwa dzbanki do wody, dwa kubły miedziane,
 I skopek do doju i obraz na ścianę.
 Co zechce wybierze do gustu, czy Tela,
 Jak jabłko na głowie Waltera przestrzela.
 Czy las Genowefy, czy bitwę pod Morat,
 W czym ojciec poradzi gotowy do porad.
 Więc jubkę na zimę podbitą i szatę
 Na lato i na pierś paciorki bogate.
 Lecz za to roboty przez tydzień ten cały,
 Choć prawda, że Lotchen pomaga jak sobie,
 Dom miłych rodziców gerlandy ubrały,
 Kto prędej, kto lepiej, ścigają się obie,
 Kóz dziesięć zgłodniałych nie zniszczy tak drzewek,
 A ile na ławy wylały konewek?...

Gdzie indziej w dniu takim o dziewcze troskliwe
 Szeptaly by stare plotkarki sąsiadki,
 Bo one zameżciu każdemu są krzywe,
 I mają swe zdania na takie przypadki,
 I rady świadome w tej rzeczy mistrzynie,
 Lecz w naszej dolinie takowych jest mało,
 Bo jakoś przy pracy czas prędko tak płynie,
 Że ledwieś się spojrzał już w górach zciemniało.
 Możeby niebrakło kumoszkom zapasu,
 Lecz czas gdzie?... a wszystkoć zależy od czasu.
 Cichutko i dobrze a w miejsce zaś plotek,
 Od doby do doby śmiech słychać chichotek.
 Ów dobry śmiech ludzki z niczego powstały,
 Z niczego?... a zdrowie, toć powód niemały,
 Bądź tylko jak one zdrów, czerstwy jak rzepka,
 A śmiechem nie rzadko wybuchnie izdebka.

Tak przeszło dni cztery, przy pracy, przy krowach,
 Przy krośnach matczynych, a Wilhelm na łowach.
 On zwierza dostarcza na huczne wesele.
 Górale spożyją a będzie ich wiele,
 Co wieczór przynosi, przywłóczy, przywozi,
 Ow strzelec nad strzelce, prawdziwy mistrz kozi.
 A strzelbą potrząsa przed chatą Waltera,
 Gdzie z ganku Laura chyli się co ranek,
 I kwiatek w doniczce rosnący na wianek,
 Z za krtek zielonych wyziera.
 Różyczka z zapachem rozkosznym tak miłym,
 Iskrząca jak gdyby potrząsnął ją pyłem
 Brylantów...

— Dzień dobry.... a wracaj, a skoro,
 — Dzień dobry, odbiega a oczy mkną w góry,
 I w serce całego jak idzie tak biorą....
 Obejrzą się na się już niewiem raz który,
 Odchodzi.... ot jeszcze kapelusz z za skały,
 I flinta.... i tylko uśmiechy zostały....
 O! piękny mój Wilhelm i piękny i śmiały.

Piątego dnia biednym mieszkańcom tej gminy,
 Poniosła pieczywa własnego dwa kosze,
 Żebraków tu nie ma, lecz serce dziewczyny
 Odgadnie te usta co mówią nie proszę,
 A płaczą od nędzy, a oczy utkwione,
 Wołają odgadnij, i ona tak snadnie
 Łzy wszystkie tajone i nędze tajone,
 Jak gdyby w ich serca wchodziła odgadnie.
 I wzruszy się nędzą ubogich i głodem,
 Chleb poda i słowo, co biednym jest miodem.
 A za to jej serce Pan obcy ją wstydzi,
 Wydając jej dobroć i chwając niebogę
 Bo ona myślała, że tylko Bóg widzi,
 A tu i staruszek, co mierzy tę drogę,
 I tymże też w całej Szwajcaryi już słynie,
 Że dziada, kaleki po drodze nie minie,

A minie, to zwierzę znające zwyczaje,
 Koń jego na widok ubogich przystaje.

Szóstego dnia dobrze pod wieczór w sobotę,
 Przy studni placyku, gdzie woda wciąż tryska,
 Oparta o wierną siostrzyczkę Karlotę,
 Powlócząc oczyma po gruzach zameczyska,
 Zkąd błogo w powrocie spojrzenie upada.
 Na Tela, co za pas dwie strzały zakłada,
 Ów posąg odwieczny, gdzie koza się wspina,
 I chwyta gałązki chwiejące się wina....
 Laura zagada: — nie wraca mój luby
 Zapędził się Wilhelm w dalekie gdzieś skały,
 I moją cierpliwość wystawia na próby,
 Ot widzisz stokrótki i te mi skłamały,
 Wypadło, że wróci przed słońca zachodem...
 Żywności wziął w torbę potrzebnem mu kładła,
 Ha, żebym wiedziała a była odgadła....
 Najlepiej raz drugi przymusić go głodem,
 Nie tylko, że chleba nie włożę na drogę,
 Co znajdę wytrąsnę, inaczej nie mogę....
 On będzie tak zawsze po skałach się wieszał,
 I moją spokojność zakłócał i mieszał.
 A jeszcze ważniejsze, że dzisiaj z obiegu
 Miał przynieść kwiat biały rosnący z pod śniegu,
 Na górze wysokiej ów, co się tak płaci
 Dla biednych leżących w szpitalu dwóch braci,
 Lekarstwo na wszystkie choroby doznane,
 Przymierza w aptece, że ziółko dostanę....
 Ot widzisz dziewczyno natura to taka,
 Dla gemzy się spóźnia, jednego świstaka....
 Myślałam pod studnią powita mnie zdala....
 Karloto, ty nie idź za męża górala.
 Co kogo nie boli, ten o to nie stoi,
 Ja mówię, a ona z kozami swawoli,
 Przymierza powoje i liść kapryfoli,
 I siebie i dzieci i kozy wciąż stroi.

— Ej! przyjdzie niebawem ta druga odpowie,
 Śmiejąca się siostra z gierlandką na głowie.
 Spokojna bądź Lao a lepiej co żywo
 Popędźmy sąsiedzką i naszą graniastą,
 Gdy krowy powiążem, polecim za miasto,
 Widziałam jak niknął za skałą tą krzywą,
 Odechodził w tę stronę, powróci z tej strony,
 Twój Wilhelm pocziwy łowami strudzony.
 Koziółka dla ciebie już widzę jak niesie,
 Jak wchodzi, jak strzelbę odkłada, jak gnie się....
 Jak moja Laura rumieni jagody,
 Jak zrzuca kapelusz, jak patrzy pan młody,
 Jak ojciec dla niego oczyszcza od rana
 Karabin świecący, rozciera wciąż cegłę,
 A pyka, a czasy wspomina odległe,
 Na ławie jak leży strzelba rozebrana....
 Kochany nasz ojciec i matka i matka....
 I dziewcząt tak czule obejmą się dwoje,
 A miłość ich święta nie lęka się świadka.
 — Lauro ty jutro już pójdziesz na swoje?
 — Tak Lotchen ty moja — lecz słońce się schyla
 W obawie najkrótsza najdłuższą jest chwila....
 A siostra: ja będę do ciebie biegała,
 Przyniosę z pod kury pisklęta wykłute,
 Ogródek na kwiaty ja będę wam siała,
 Dla ciebie mam różę, dla siebie mam rutę.
 Pies przyjdzie i koza odwiedzić Laure,
 Tak do was bliźniutko to tylko pod górę.
 — O! przyjdiesz o! przyjdiesz, lecz idźmy Karloto,
 Ach! miłszy kochanek niż srebro i złoto.
 A na to Fryc młody, cokolwiek zazdrosny,
 Bo któżby nie zajrzał miłości i wiosny,
 Co w cieniu posągu podsłuchał ich z boku,
 Ze śmiechem na ustach z zazdrością na oku
 Biegajcie, zagada, w tych górach w tym wale,
 Niechby was napadli Prusacy, Moskale,

Bo coś tu mówiono że idą z tej strony.
 — Ej strachy daremne, już z wojny skończonej,
 Francuzi wracali i sąsiad nasz wczora,
 Sprowadził z remonty dwa konie wojskowe,
 Patrz słońce się zniża opóźnia się pora,
 Strachami napróżno zaprzęta nam głowę.
 To tylko na przekór tak sobie Fryc gada,
 Pójdziemy kto kogo po drodze napada!
 — Nie chcecie nie wiercie — Fryc fajkę zadymi,
 I patrzy jak nikną przy skale olbrzymiej.

Pobiegły.... a w domu posłuchać obawy,
 Szanownej rodzicy co stoły a ławy
 Na ucztę ogląda, czy wszystko jest w ładzie,
 Jak cesarz żołnierzy na wielkiej paradzie.
 Niepokój wygląda czułymi oczyma,
 Już trzody do drugich wracają podwórek.
 I wieczór się zbliża a pięknych ich córek,
 Jak poszły do studni tak nie ma i nie ma.
 Na niebie z za góry obłoki dwa białe
 Powstają i rosną, widocznie na burzę,
 I wichry w przelocie przez ciche podwórze
 Postrząsał z gałązki owoce dojrzałe,
 Tam jabłko upadło jak kulka zbłąkana
 I w bujnej się trawie pokryło, tam wtore,
 Bo inna w tej stronie batalia nie znana,
 Jak owoc z gałązki strząsany w swą porę.
 I trąba bojowa mieszkańców nie straszy,
 Róg słyhać Kuchrejhen inaczej Renzwaszy.
 Jaskółki w szerokie puszczają się koła,
 Jakżeby pragnęła, by wszyscy w tej chwili,
 Jak wówczas Walterze pamiętasz u stoła,
 Tu przy mnie siedzieli, tu przy nas już byli.
 Pamiętasz poznanie się nasze wśród burzy,
 Tyś z wojny powrócił, poszumiał deszcz duży,
 Rodzica ciągnęła drewniane numera....

Jam numer wygrała z radością niezmierną,
Więc krzyknę ach matko wygrałam kwinterno,
A w burzy pan Walter drzwi z wolna otwiera
I wszyscy krzyknęli powraca z za świata,
A znaczek ozdabia mu pierś Cyncynata.

I starych się dwoje spojrzało z tą ciszą,
Śród której anioły muzykę sere słyszą...
Matyldo! Walterze.... aż naraz huk gromu
Siedzące potrwożył gołębie na domu,
I starych odwrócił uwagę od siebie,
Spojrzeli po łąkach, po sobie, po niebie....
— Spiesz zwołuj dziewczęta, i ojciec co żywiej,
Kij ujął podany, kapelusz rogaty
Nacisnął na głowę, popatrzył i z chaty...
Rodzice jak zwykle o dziatki troskliwi.

— Gdzie one pobiegły, pustota.... pustota.
Wychodzi za miasto, gdzie strumień się wije,
I woła raz, drugi, Laura! Karlota!
Głos ojca się w szarych wąwozach odbije,
Aż naraz krzyk skały przyniosą do ucha,
Krzyk krótki, urwany, daleki, niewieści,
Zatrzymał się Walter kij utkwiał i słucha....
Milczenie, strumyczek po zwirze szeleści...
Laura! Laura! powtórzą w krąg głązy,
Daremnie choć w gniewie w grunt stuknął trzy razy.

Za skałą, za którą poszumia kaskada,
Był cmentarz niewielki na przestrzeń tę całą,
Nie temu nie wielki, że ludzi mrze mało,
Lecz przeto, że wielu po górach przepada,
Gdzie spadnie w przepaści anieliż tam wiedzą,
I kruki alpejskie, co jedne wysledzą.
Za owym cmentarzem szła droga do chaty
Miejskiego pastora i księdza plebana.
Dwóm starcom, co w zgodzie chwalili Wszechpana,
Staruszka służyła a zwała się Katy.

I ona to z chwastem idąca na grzbiecie,
Gdy ojca dwu dziewcząt ujrzała we trwodze,
Wstrzymała się chwilę przy księżym szalecie,
I rzecze: a co to pan Walter na drodze....
Bo zwykle w tej porze strój lichy przywdziewał,
I konwią z durszlakiem trawniki polewał,
Lub chadzał nad blizki jeziora brzeg kędy,
Na ryby czatował, aż przyjdą do wędy.

— Ach! Katy słyszałaś krzyk długi, to one...
I ręką wzruszony ukazał we stronę.
Ja zawsze mówiłem, że swoim kochaniem
Laura nam kiedy nieszczęścia przypawi,
Gdy kocha to dobrze, lecz latać tam za nim,
Niepięknie, poleci, robotę zostawi.
Wszak i my za dawnych kochali się latek,
A matka jej była rozsądna, ostrożna,
Wciąż rączki do siebie, powaga i statek.
A wzrokiem nie słowem ostrzega nie można.
Czy brysiu zakłada jak biały świt szelki,
Czy wózek zaprzęga do drogi z nabiałem,
Jednako wciąż była powagi tak wielkiej,
Że do niej ja nigdy przystąpić nie śmiałem.
Chusteczką okryta pierś biała, łabędzia,
A oko spuszczone do cześci zniewala,
Od pługa jej przeto kłaniałem się zdala,
Jak gdyby przechodził sam burmistrz lub sędzia.
Laura zaś niewiem wrodziła się w kogo?
Zarzucić jej ludzie nie prawda nie mogą,
Jest dobra dziewczyna, lecz z owem kochaniem,
Przyczyną się stanie pokoju utraty,
Zabrała Karlotę i poszły gdzieś za nim,
To ona krzyknęła, ja znam jej głos Katy.

— No, cóż się stać miało, że krzykną dziewczęta,
O powód kto pyta, a kto je przeniknie?

Żółw wyjdzie na drogę obsunie się pięta,
 Dziewczęca natura podskoczy i krzyknie.
 To bądźcie spokojni i nagle jej lica
 Przeciagną się.... zdala nie zwykły ruch Fryca,
 I znaki dawane skróciły jej mowę,
 I w chwili tej samej z wysoka z nad skały,
 Co zda się wciąż spadać idącym na głowę,
 Na alarm się naraz rozlegną dwa strzały.
 To coś już innego.... duchowni dwaj męże,
 Jak białe króliki wyjrżeli na drogę,
 A w dzwonek kościoła ów głuchy na trwogę
 Uderzyć pobiegło pacholę wraz księżę,
 Bo dosyć sygnałka by poszła przez góry,
 A zleci się kanton Unterwald i Uri.
 Tak tuszył i ojciec i Katy poczeiwa,
 Schodzący w dolinę, gdzie grunt się obrywa,
 Pod lekkim lecz ciągłym kaskady wstrząśnieniem,
 A głosy dalekie zbliżały się, rosły,
 Przez rzadką dębinę powiewy je niosły,
 Od wielkich gór szczytów pokrytą już cieniem.

I z chwilą aż oto w pobliżu tej bezdni,
 Co czerni się w dole przepaścią straszliwą,
 W czapeczyskach brodaci pokażą się jezdni,
 Z pikami schyleni siedzący nad grzywą,
 Obrazkiem tych jeźdźców i dzikich biegunów,
 Gdzieś chłopie krzykliwie góralska mać trwoży:
 Bądź cicho bo jedzie Atylla król Hunów
 I chłopie się patrzy, ucisza i korzy.

Nieznany językiem coś wrzeszcza zuchwale,
 A pieśni zawodzą w pół dzikie, hulaszce
 Dziwaczne odzieże, wiązane w pół płaszcze,
 Fryc prawdę powiedział Kozacy, Moskale.

Tymczasem ku miastu w dolinie dalekiej
 Wieść szybko lecąca powieje popłochem,

Kto pędzi, co pędzi przez krzywy most rzeki,
 Pokryte kurzawą nie dojrzy pod prochem.
 Ten z wozem pospiesza ów z taczka przed wozy,
 Więc owce przed owce, i kozy przed kozy,
 Ku miastu się miecą we żwawych podskokach,
 Drób leci w pół skrzydła unosząc po bokach,
 I tylko gmin wróbli sądzony przez człeka
 Nie godnie, nie pierzcha a patrzy i czeka.
 Szczekania psów, krzyki aż oto jak z ziemi,
 Górale z strzelbami zbiegają z skał wierzcha,
 Formują się stają na przejściach przed niemi,
 I garstka się konnych brodaczy rozpierzcha.

Nic bardziej nie łudzi nad łatwą wygranę,
 Nic więcej nie budzi radośnych okrzyków,
 Dziewczęta ukryte pod szarą skał ścianę,
 Ściskają prawice śmiałych wojowników.
 Szczęśliwe Laura z Wilhelma postawy
 Pod boki się jęła przegięła w tył dumnie,
 I okiem wyzywa hej przystąp tu ku mnie
 Połowie Wilhelma kto wydrze pół sławy?
 A nóżkę wystawi jak gdyby do miary,
 I śmiechy podnoszą junacze Szwajcary.
 I broń ich myśliwska pokaźnie się błyska
 I duma się zwija na starszych wąsiska.
 Ci patrzą z podełba a wzroki ponure,
 Świdrują tumany i pyłu tę chmurę.

W zwycięstwo zbyt łatwo myśl młoda uwierzy,
 Lecz starsi i więcej baczniejsi nie skorzy
 Nie pewne co pierzcha, to pewne co leży,
 I niedźwiedź obsaczon na chwilę się strwoży,
 Lub trwogę udaje aż naraz się zwróci,
 Dębezaka dopadłszy wytargnie i młóci.
 O walce z niedźwiedziem nauka obszerna,
 W powadze go mają górale od Berna.

Ztąd Wilhelm spojrzeniem roztropność doradza,
A takie gdzie oko, tam tylko i władza.

Dobremu wodzowi nie pierwszą jest śmiałość,
Lecz drugą a pierwszą porządek i całość.
Spostrzega to Walter i rzecze zwrócony
Do majstra młynarza a brata swej żony:
— Patrz Wilhelm ten chłopiec mnie cieszy, zna prawo,
Ma talent wrodzony, tak samo w Wirginii
Stał dzielny Waszyngton i okrył się sławą,
A pierzchał Kornwalis jak właśnie wróg czyni.

Ciekawym czy pośle w gromadę kul parę,
Nie, strzelbę opuścił, kapelusz poprawił,
Gdzie było potrzeba przykładnie się stawil,
I oto z zapalu uczynił ofiarę.
— Rozważny jest chłopiec, rad zdanie twe dziele,
Gdy kraj się do wojny dwu ludów nie miesza,
Brat młynarz odpowie więc serce pociesza:
Że koła nie puszcza i zboża nie miele....
Jest silny, skarb istny dla waszej dziewczyny....
Więc dzieci gdy przyjdą nie będą krety, niny,
Co dobre do pracy to niech się nam chowa,
A w zdrowej naturze i dusza jest zdrowa.
Do kraju obrony nam ludzi potrzeba,
Bo kraju potrzeba tak dobrze jak chleba,
A człowiek jak Wilhelm wszystkiemu podola.
Ja młynarz rachuję na takie wciąż koła,
W pamięci mający zysk pewny od mlewa....
Tak starzy ojcowie roztropnie rzecz wiją....
Aż oto po chwili znów tentent obudzi
I dolin tych ciszę i stare te drzewa,
I ptaków tych skrzydła i czujność tych ludzi;
Kozacy bok straży idącej odkryją.
Półk cały Moskali, historia to druga,
Z zaczepnej Szwajcary przejść muszą w odporną,

Ucieczka kozactwa więc była pozorną,
Zwycięzców piosenka wesoła nie długa.

Na skały!

Spojrzenie myśli wodza objaśnia,
I chłopcy się miecą nad ciemne przepaści.
Swoboda młodzieńcze jagody pokraśnia,
Schylony grzbiet giętki, ruch wolny, broń w garści.
Laura! Karlota! oj! dziewczę to dziewczki,
Spokojnie wzrok niosą na strzelb swych panewki,
Albowiem i onym orszaku dowódzce,
Rozdali jak dobrym Szwajcarkom dwa sztucce.

— Nie strzelać.... spokojnie zobaczmy co będzie,
Uwaga.... nie zdzierży puszczonej kul w pędzie,
Gdy zechcą rabunkiem swe przejście naznaczyć,
To gości moskiewskich potrafim uraczyć.
A kanton już cały posłyszał i spieszy,
I radość przebiegła, bo w rzeczy też samej
Z gór szczytów i z boków z flintami, sztuccami,
Jawiły się chłopcy jak wróble gmin strzeszy,
I rychło poważna ich liczba się stawia;
A dzielnie to jakoś wygląda lud zbrojny,
Co wojny nie niosąc nie lęka się wojny,
W swobodnym powietrzu swobodny wzrok pławi,
A pięście zaciska i broń niepodległą,
W mig więcej jak tysiąc Szwajcarów nadbiegło.
Jak ptaki, sokoły, odziane to krótko,
Kapelusz niewielki naciśnion i z bródką
Kozicy, a piórko u drugich cietrzewie,
Że pierwsi to strzelecy na świecie któż nie wie?

Kozacy zbyt pewni zbliżają się śmiało,
Nie widząc górali ukrytych za skałą.
Pochmurny na czele Ataman znać stary,
Na boje zaprawny w milezeniu szyk wiedzie;

Pas na nim złocisty, kraśne szarawary,
 Pistolet we srebro oprawny na przedzie,
 Tkwi w olstrach a białą wychyla w świat głowę,
 Kulbaka a kańczug ozdoby stepowe,
 Na piersiach srebrzyste bogate wyszycia,
 A za nim w oddali ciągnących dzid lasy,
 Kozackie czerwone i czapki i pasy,
 Brzęk szabli a kopyt we skały wciąż bicia
 A kiedy już tylko od chwili znikomej
 Zależy, by walka powstała pod skałą,
 Jak prędko się zbliżą na przestrzeń tę małą,
 A echa poniosą góralskich strzał gromy.
 Gdy żwawe kozactwo łakome zdobyczy
 Ku miastu spogląda, by kruki a sepy,
 Od strony Sentgallen wraz tentent się tępy
 Rozniesie i zwróci uwagę tej dziezy.
 Jeżeli ich dziczą myśl zwać się nie sroma,
 Co żołnierz to kozak rzecz w świecie wiadoma.

Po przejściu Francuzów gosposie domowe
 Na statki nie łatwo zdobędą się nowe.
 Niknęło to wszystko jak w wietrze kamfora,
 Te srebrne z nakrycia półmiski, widelce,
 Co piękne żołnierzom podoba się wielce,
 Gołąbki na ząbki, a noże do wora....
 Żołnierze.... a pany marszałki inaczej?....
 Bez służby lokajów poprzatną wraz stoły,
 Ci biorą, bo mogą, a cesarz, bo raczy,
 Z posągów, obrazów uprzętać kościoły.
 Dziewczęcia nie pokaż, po grotach się kryją....
 Stanęli komendą wstrzymani, a czyją?....
 Z za skały się ozwał głos silny jak gromu,
 Głos taki niewyda siedzący człęk w domu.
 Wyrabia go służba bojowa i władza,
 I oddział na miejscu rumaki osadza .

Staruszek na koniu nasz dobry Pan znany
 Na ucztę jutrzejszą wdział polską odzieżę,
 Z ukrycia wydobył Krakowskiej sukmany,
 I szablę pod żebro podciągnął też lewe.

Na widok Kozactwa Naczelnik zawoła:
 — Stój!.... rękę bez woli Ataman do czoła
 Posunął i rzecze zdziwiony a kto wy?
 — Hej, kto ja Kozacy, ja stary wojskowy,
 A ludu tysiące za memi szło ślady,
 Lecz była to służba znać lepsza jak wasza,
 Gdy żołnierz zostawiał szlachetne przykłady,
 I tylko na wojnie dobywał pałasza.
 Dzisiejszy jak widzę panie oficerze,
 Na kmiotków spokojnych do ręki broń bierze,
 I w kraju przyjaznym poczyną jak z wrogi,
 Niebaczni... czyż takie rycerskie zawody?
 Ja jestem Kościuszko,

Pomyśluj hospody!...

I stary się kozak pokłonił do nogi.

— Wy dawno na wojnie, a cóż tam na Dniestrze,
 A z którejż wy strony? siczowej Humańskiej?
 Kozacy już dzisiaj na innym rejestrze,
 Zmieniony niestety porządek hetmański.
 A żony coż wasze zostały w futorach,
 A komu przybyło to dziecię, to żrebię,
 A dziewy po długich śpiewają wieczorach....
 Więc pewno spogląda niejeden za siebie.

Naszemu ojczystą przypomnij zagrodę,
 To jakby w pragnieniu najświeższą pił wodę.
 Ów koniem zatacza i drugi i trzeci
 Obnoszą się wszyscy i spieszą jak dzieci,
 Brodate, kudłate i z rzadkim zarostem,
 A w oczy wpatrują, ważniejsza figura,

I radość po gminie polecą wnet prostym,
I konik wyskoczy i rażny głos hura!
— Bóg zapłać za ojców i za tych za Donem,
I kozak się schylił powtórę z pokłonem,
To widno, że u was i serce jest swoje!

Półk wraca, gdzie każą, wystrzelał naboje,
Błogosław ot bat'ku kozackiej drużynie,
To złego niechcieli nikomu, krew młoda,
Podrażnić się, owcę gdzie złowić czy szkoda?
Zadumał się ojciec narodu i skinie,
A dziatwa wraz z koni i czapki precz z głowy,
Na ziemię i dalej na piersiach kłaść krzyże.

Uczyńcie Kozacy niech spadną okowy,
I głowę odsłonił po której wiatr strzyże,
I dłońmi w krąg sunął, by ziemię otaczał,
I usty coś szemrał, by wrogom przebaczał.
I wodza Kozaków prostaka, czy księcia,
Kto zgadnie, gdy cały w odzieży był złotej,
W ojcowskie ze łzami przygarnął objęcia.
Więce gruchnął płacz taki kozackiej prostoty,
Że młode Szwajcary na strzelbach w zadumie,
Zwiesiwszy już dłonie patrzali po tłumie....

Powracaj szczęśliwa do kraju drużyno,
W Europie odwagę już waszą poznali,
A wichru niewstrzyma ach żadna moc fali,
Lecz serce się zwraca za własną krainą.
Wracajcież we Dnieprze zostawić swe złości,
A w stepie poszukać swobody, miłości;
Bo ja wam powiadam, że u nas dość chleba,
I ziemię nam niebo oddało bogatą,
I tylko czułości braterskiej nam trzeba,
Gdy niema więc gniewnie doświadcza nas za to,

Lecz przyjdzie godzina, że stoły zastawim,
I wolni nad wolnem pogodzimy się polem,
I legnie Krakuska ta z piórkiem ot pawiem,
Przy czapce kozackiej ozdobnej sokolciem.
Błogosław wam Stwórco.... marsz!....

Poszli jak dzieci,
Na podziw Szwajcarskiej Kościuszko stał kmieci.
Gdy krzyki z dalekiej drużyny ostatku,
Raz po raz ku niemu leciały.... „zdrów Bat'ku.“

I wieczór kozackiej napaści nie burzą,
A cichą pogodą zakończył się błogo,
I wonie buchnęły i zeszło chmur dużo,
Z rodziny serdecznej nie brakło nikogo.
I Wilhelm swą strzelbę na rogu jelenim
Zawiesił, wesołość wróciła znów szczera,
Świat cały się okrył gwiazdami i cieniem,
A w jednym świeciło szalecie Waltera,
Gdzie piękna Laura z lubemi wkrąg drużki,
Szczęśliwa przyszłością kochane to dziecię,
Wzruszała wciąż tony na małym szpinecie,
A był to marsz Polski, polonez Kościuszki.

III.

Nazajutrz zaledwie świt niebo zrumieni,
Ozwała się znana melodia Kuchraju,
Przy głosie jej góry podnoszą się z cieni,
I życie całego poczyną się kraju;
Z doliny odległej wtorują jej trzody,
Z gałęzi drzew ptactwo, a z kotlin gór wody.

Z wysokich skał grzbietów i nizin górale,
Ci spieszą drogami, ci schodzą po skale
Ostrożnie, albowiem po ścieżce spadzistej
Czem wiosło na morzu, kij w górach sążnisty,

Żelazem okuty koniecznym jest w drodze,
Pewność się gruntuje na trzeciej tej nodze.
Na ucztę znajomi dziewczęta, chłopaki,
A grajki pyzate dmą silnie w dudlsaki.

Więc matka za córkę pokłony wciąż ściele,
A wdzięczny jej uśmiech po licach się wije,
Za roczek albowiem na srebrne wesele,
I matka się biało przed ołtarz okryje.
Przy akcie tak wielkim i k'temu przy święcie,
Kto kłaśnie, kto w krąg się wykręci na pięcie,
Kto krzyknie od duszy niech żyją oboje!
A piwko w krąg szumi i chłodne napoje.

Niech wyjdzie na ganek, niech oczy napasie,
Powszechny głos żąda, ustąpią więc starzy,
Z rękami na rękę z uśmiechem na twarzy,
W sam koniec na swego szaletu tarasie.
A śliczna Karlota i wdzięczna Krystyna,
Śmiejące ukazą na chwilę swe głowy,
Tak nim się pod słońcem rozjaśni dolina,
Wpierw lecą promyki na błękit różowy.
Wyjrzały, uciekły... Laura! Laura!
Na sto lat zobaczy raz jeden kwiat taki...
Niech żyją rodzice i godna ich córa,
Hoch! Wilhelm! do głosów wór wiodą dudlsaki.
Z tą różą we włosach w weselnej tej szacie,
Laura się zdała rozległych gór Panią,
Wiwaty więc huczą po każdym wiwacie,
Lej wina do szklanki i jeszcze raz za nią.
A dziewczę wśród drzewek na ganku zieleni,
Za całą odpowiedź kłania się, rumieni,
A lice jej jasne pogodne a drzące,
Jaśnieje nad niemi jak słońce.

Już schodzą ojcowie a naprzód ze schodków
Pan obcy z Walterem pod ramię się wiodą,

Laure dziewczątek prowadzi chór młodą,
Bo taki obyczaj chowano za przodków.
A potem pan młody ze świekrą szczęśliwy,
A z przodu i z boku wesołych lic gronka,
Z kościoła uderzył raz drugi głos dzwonka,
Bliziutko przez łąkę i przez ten most krzywy,
I zaraz kościółek gotyckiej znać sztuki,
Wieżyczki dwie strzałki, wierzeje dwa łuki....

Drzwi malej świątyni otwarte a zdała
Kościelny już widać jak światło zapala.

Wesołość znów szumi, świat cały we skokach,
Więc giemzy swobodnie ledz mogą na wrzosa,
I głuszcę tokować przy górskich potokach,
I sokół trzepotać pod widne niebiosy,
Bo żaden dziś strzelec do zwierza nie zmierzy,
Wie o tem wódz kozioł i w szarych mgłach leży.
I zda się, że cała natura podziela
Tę chwilę szczęśliwą Laury wesela.
Bo tak już wesoła, tak pełna uroku,
Tak wszystko pogodnym zawodzi jej wtórem,
Tak walczy o pierwsze śnieg z srebrem obłoku,
I lazur Szwajcaryi z niebiosów lazurem,
I czego w powietrzu nie znajdzie, nadzieją,
Zielonym kolorem doliny się śmieją.
Czar serce ogarnia w tej ciszy przyrody,
By Panny w kościele brzmiał wdzięczny głos młodej,
I w cudnej muzyki spowijał się słowa,
Że swemu lubemu przysięgi dochowa.

W powrocie z kościoła spoważniał gmin hoży,
Coś mniejsza wesołość jak idąc tam szumi...
Tak skrzypak, gdy klucza do struny przyłoży,
O całą połowę głos skrzypcy przytłumi.

Ta sama muzyka ożywia dąbrowę,
I tylko mistrz głosu odjął jej połowę.

Szczęśliwa Laura potrzykroć ej! mało....
Na ganek szeroki szaletu zielony
Wybiegła, obiegła z tej strony, z tej strony,
I Lotchen pocziwe dziewczątka wyrzało;
Tam niema, tu niema, zapewne z starszymi,
O pierwszych potrzebach naradza się gminy,
Powraca Karlota z oczyma smutnemi,
Nie, niema.... wygląda z spojrzenia dziewczyny.

Więc w dłonie uderzy małżonków oboje:
Kościeszko opuścił swobodne ich grono,
I z ojcem Laury daleką tam stroną,
Odechodzi z kąd cichych wód ciągną się zdroje,
I rzecze do starca zwrócony przez drogę:
Gdy luby przyjaciel nalega, zaprasza,
Radości ja waszej podzielać nie mogę,
Lecz wspólną mi będzie ach każda łza wasza.

O! luby Walterze w tę szczęsną godzinę,
Pojmujesz jak ciężki ból serce rozdziera,
Ja miałem przyjaciół, ojczyznę, rodzinę,
A dzisiaj okrutny los mną poniewiera,
Jak liściem, o którym śpiewiała twa dziewa;
Ja jestem liść suchy odwiany od drzewa,
A lecę, gdzie liście wawrzynu i róży,
Gdzie wszystko odbiega, nie pytaj mnie dłużej.

Zrozumiał tę czułość przyjaciel i prawi:
Zaiste.... lecz proszę za zięcia i córę,
Niech dłoń twa przyjaźna znak dobry zostawi.
Kościeszko nań spojrzał i podniósł dłoń w górę.
— Tak luby Walterze niech losy życzliwe
Wciąż snują wam przędzę dni długą a złotą,

Niech słońce wolności oświeca wam niwę,
Błogosław Szwajcarom przedwieczna Istoto.
Rzekł, czapkę nasunął na czoło i skoro
Pożegnał serdecznym uściskiem górala,
Tak białą się obłok odwieja, oddala,
W podróży przez czterech kantonów jezioro.

Zakończenie.

Nie dalej jak może na dobre dwa strzały
Od brzegu jeziora stał domek Zeltnerów,
Ze skały się nad nim dwa dęby zwieszały,
Jak starcy do rozmów gotowe do szmerów,
Tam nieraz Kościeszko z Szwajcarem swym druhem
Kołysał tęsknotę szemraniem ich głuchem.
A dobrzy sąsiedzi na widok ten zdala
Dwu dębom nadali imiona przyjaciół,
I cyfrę Polaka i cyfrę górala,
Na dębów tych korze nóż czyiś tam zaciął.
Bo wówczas to było powszechnym zwyczajem,
Na fletni pasterskiej przygrywać pod gajem.
Imiona wykrawać na ciemnej drzew korze,
A w wierszach cześć składać Glicerze i Chloi....
Do chaty Zeltnera w spóźnionej już porze
Jak gdyby do własnej powracał wódz swojej.
W niej przeżył lat kilka w najmielszej gościnie,
Na łonie przyjaźni a przyjaźń ta szczera,
Jak owych dwu dębów w pamięci wciąż słynie,
Wiążąca imiona Kościeszki, Zeltnera.
Powracał samotny z myślami jak zawsze,
Czy niebo ojczyźnie zabłyśnie łaskawsze.
Na stole w komnacie papiery i listy,
I książki leżały w nieładzie otwarte,
Ołówkiem zaczęty krajobraz ojczysty
Rzucony na starą Europy kartę.
Nad częścią jej zawisł co Polską się zowie,
I palec zatrzymał na złotym Kijowie.

A w duszy zagrała niejasna myśl szara,
 Z chorągwią dla której świt dotąd nie błyska,
 O armii co zwie się *mołodecy i wiara*,
 I ciszy słowiańskiej własnego ogniska.
 I dalej jak cerklem zatacza wokoło,
 Aż kędy ostatnie zawiewa dym sioło,
 Ostatnią mogiłę okrywa mgła sina,
 Ostatnie stepowe rumaków rzy stado,
 Wstęgami tam Dniester tu srebrna łni Dzwina,
 I góry od Niemców na przełaj się kładą.

A wyraz ojcowski i Polski ten słodki
 We słowie przesadnem być może wysmianym,
 Na usta tułacza wychodzi wciąż *Kmiotki!*
 I oczy Krakowskim zasłania sukmanem.
 I ściga czapczysko przyległe na czoło,
 I w górę źrenica spogląda splekana,
 Złociste otacza wygnańca skroń koło,
 To może pod kołem dolega mu rana,
 Nie, rana nieboli, a koło to złote,
 Piękności dodaje starcowi i blasku.
 — Powiewy rodzinne ponieście tęsknotę,
 Do naszych litewskich budowli na piasku.
 O! ziemio ty moja testament ja spiszę,
 Kościuszkę nie bogacz, niech darzy bogaty,
 Więc ciszę Ci swoją Naczelnik zapisze,
 I wiarę i wiarę i wiarę w te chaty,
 I w Istność najwyższą....

I wesół już jasny,
 Uśmiecha się starzec do myśli swej własnej.

Do późnej godziny po skałach po dołach
 Radośne okrzyki wiatr lekki roznaszał,
 Raczono się żwawo, gospodarz zapraszał,
 Swoboda po ludzkich po gór biegła czołach.
 I tylko żal oczy wyglądał młodymi
 Najbardziej zaś ślicznej szaletu mieszkanki:

Że dobry pan Obey nie został się z nimi,
 Że chleba nie przyjął, ni z ręki jej szklanki.
 Lecz ojciec zapewnił, że losów to wina,
 Więc w dzieci oboje wstąpiła otucha,
 Przyczynę miał swoją i słuszna przyczyna,
 A dziecię pocziwe rodzica posłucha.

Noc cicha wrześnieowa iskrząca gwiazd sfera
 Łagodne promienie na skały rozdziela....
 Milczenie i tylko od chaty Waltera,
 Dochodzą ostatnie odgłosy wesela.
 Z wawozów tumany podnoszą się szare,
 Za niemi w ślad drugie, a tęskne, a tłumne,
 Jak gdyby Szwajcary schylone szły stare
 Ku gwiazdzie dźwigając na barkach swych trumnę.
 A takie to piękne w swej ciszy i grozie,
 Że dusza za niemi teźnie w ciemnym wawozie;
 A gwiazda łni złota co ciemność łagodzi,
 Na niebie wysokiem na świt się już zbiera,
 I dźwięki muzyczne na wiatru mkną łodzi,
 Z tej chaty spokojnej dobrego Waltera,
 Gdzie piękna Laura z družbami i družki,
 Szczęśliwa przyszłością najmiłsze to dziecko....
 Marsz dzielny wciąż grała na małym szpinecie,
 A był to marsz polski polonez Kościuszki.

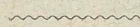
I chwila za chwilą we wieczność przecieka,
 Mgły gęste wciąż rosną, zawiane gór ściany,
 Jezioro zatarte, a szare tumany,
 Ta niby na oku jeziora powieka,
 Opuszcza się zwolna gdy cichy sen zbiega,
 I w błogie się mary spowija przyroda,
 I tylko gdzieś niegdzie od brzegu do brzegu
 Kryształnym się rąbkim zatacza gór woda....
 Jak oko niebieskie tej smutnej postaci,
 Co oto schylona w zamysłach o braci,

Snem duszy najczystszej czarowną tą tkanką,
W pogoni za jedną jedyną kochanką,
Za życzeń Polaka początkiem i końcem,
Obraca się w jasność jak drzewo za słońcem.

O, Polsko! ostatnie na ustach brzmi słowo....
Tak lutnia nim w ciszę zapadną jej strony,
Za głosów przebrzmiałych stęskniona połową,
Szemraniem dokończa swój sen nieskończony....



PIEŚNI GMINNE.



Do GMINNYCH PIEŚNI.

W świat was wyprawiam może już ostatnie,
Idźcie wy moje między dusze bratnie.
Idźcie do Polski pod wicher grudniowy,
Krzyż wam na czoło daje miast przedmowy.
Świetnego miejsca iście wam nie wróżę,
Nie zamek dla was a chłopskie podwórze,
Szlachecki dworek w wonnych topol sechronie,
I bór ojezysty i rodzinne błonie.
Dla was gościna w zapomnianej chacie,
Przy rzemieślnika ubogim warsztacie,
W którym kółeczka obiegają żywo,
A izba ciemna przesiąkła oliwą.

.

BRATU G.....

posyłając poemat Jagodę.

Jeśli twa do ojezyny wraca myśl stęskniona
Kiedy samotność serce kamieniem przyciska,
Jeśli szuka przyjaciół, rodzinnego łona,
A choćby gościnnego rodaków ogniska,
Pójdź bracie do prostaków kędy słów niewiele,
Spokojne oczy starców, śmiałe wzroki młode;
Przejdź tylko siódmą górę i dziewiątą wodę
A chałupa wnet będzie, — dym się po niej ściele,
Brzoza biała wybiegła jak siostra na drogę,
I krzyż, co ubożuchny szepcze wciąż: pomogę.

Wieśniacze to obejście.... bo ja chłop mój bracie,
Szczery, albo nieszczery, sądzcie jako znacie.
Ojezyna wciąż mi pachnie, pociągniemy do niej,
Będzie coś, bo mi ciągle w prawem uchu dzwoni.
Tymczasem niech cię bawi moja panna dzika,
Ta z lasów Mazowieckich biedna borowika,
Której grzeszna pokusa nigdy się nie imie,
Wiatr jej główkę ubiera, oczki czyści w dymie.
A kiedy się zasłucha we świat nam nieznany,
Oczy na nią wypatrzysz jak oczarowany.
Bo ona Polskę widzi tam gdzie ta się rodzi,
I mówi, że pan Jezus za kolebką chodzi,
A Marya z Józefem na nowe Polaki,
Jako słoneczne pasma składa powijaki.

Trwogi ta niezrozumie i co jest niełaska,
 Kądziółkę tylko swoją założy do paska,
 Rantuszek swej roboty na skroń sobie zsunie,
 A choć tam i wiatr będzie i deszcz bujny lunie,
 Nie jej przeto.... słoneczko jak ptaszka z pod strzeszek
 Zobaczy ją swobodną, jej wdzięczny uśmieszek,
 Więc i lichko osuszy i łapki bosaka,
 Takiego ci posyłam na nowy rok ptaka.

Dalej więc dziewczę moje a spraw mi się gładko,
 Bo gdybyś pochmurzyła lice mego brata,
 Dziewczyno Mazowiecka oskarżę przed matką,
 Że mi jej jedynaczka próżno tylko lata,
 I zamiast cieszyć ludzi jeszcze ich pochmurza.
 Niech więc siedzi z gąskami wiejskiego podwórza,
 Len chesze, kwiatki sieje i niech się zasroma,
 Że śmiała iść do panów poziomka pozioma.

JAGODA.

Gustawowi Zielińskiemu wieszczowi polskiemu,
wygrana na fujarce wierzbowej.

... nie w świecie nie może mnie więcej uspokoić, jak widok
 stworzenia pocziwego, jak ta dziewczyna, przebiegającego z pogodą
 szczupłe koło swojego bytu, całe w chwili obecnej, i która patrząc na
 spadające liście, nie przywiązuje do tego żadnej innej myśli jak tę, że
 się zima przybliży.

Goethe.

Gdzie się zwrócę z mą żalobą.
 Gdzie się serce uspokoi?
 Życia mego ty ozdobo,
 Gdzieżes ptaszku duszy mojej?
 Las szerokim liściem chwieje,
 Obłok cieczy po błękanie,
 Strumień jak się lał tak leje,
 A gdzie moje młode życie?

I.

Szara jesień, głuche pole...
 Jeśliś smutny a masz wolę,
 To na długie spiesz rozmowy,
 Z suchym ostem i piołunem,
 Lub z obłokiem krwawo-łunym,
 Co przepędza nad twe głowy,
 Jakby niosąc w Bożą stronę
 Ludzkie serce pokrwawione.

Wieczorami u wód brzegu
 Coraz gęstsza mgła zalega,
 Rozpościera białe dymy,
 Jak zapowiedź blizkiej zimy:

Listek jeden, drugi, trzeci,
Od topoli kapnie, zleci. . .

Niewidzialny nad doliną
Ony dziwny pająk boży,
Świat obciąga pajęczyną,
Aż zimowy sen go zmorzy
W srebrnych nitek upowiciu;
Było życie i po życiu. —

Co miłego, krótko gości,
Szczęście prędko się wyprzedzie. . .
Tak bywało w mej młodości,
Tak jest dziś i jutro będzie.

Szczęście gdzie? . . . na łonie matek,
Aż do sześciu, ośmiu latek.
Życie bez trosk, bez boleści,
Bardzoż długo? . . . aż do sześci. . .

Urodziło nam się dziecko,
Pode strzechą Mazowiecką,
Urodziło się bo miało,
Bo tak było przeznaczone,
Popłakało, popatrzało,
Na tę stronę i tę stronę.

Podano je matce młodej,
A zaś dzieciom powiedziano:
Że je przyniósł bocian z wody,
Rano, rano, bardzo rano. . .
Stary bocian co ku dniowi
Chodzi, chodzi, dzieci łowi.

Powitało się ze światem,
Z matką, z ojcem, z siostrą, z bratem,

I z kolebką czyli niecką
Pod tą strzechą mazowiecką.

Gdy zasnęło siostra mała
Rozmyślała, rozmyślała,
Rozważała tajemnicę
Zapadając w dумы długie. . .
Jak polecieć nad krynicę,
Zeby złapać takie drugie,
Zanim bocian ją uprzedzi,
Co na chacie przez noc siedzi. —

Patrzy, radość w oku błyska,
Co w kochanym sercu gości. . .
Chałupeczka wiejska niska,
Co radości, co radości. . .
Poszumiają zboża łany,
Kłosa się pod kosy proszą;
Jakie dobre te bociany,
Co latają, dzieci noszą,
Po błękitach jasnych nieba.
Zastanowić się potrzeba. . .

Wszystko to mnie Wiochna mała
Powiadała siostra miła,
Która bardzo mnie kochała,
Ach! i bardzo namęczyła. . .
A to zawsze z tej przyczyny:
By wywołać śmiech dziecięcy;
I z jej ust powiastkę nową,
Przepowiadam słowo w słowo.

Siedzę — mówi — nuceę, nuceę,
A coś szepce. . . jakie ładne. . .
To się wejrzę, to się rzuceę,
Z pocałunkiem doń przypadnę,

Raz się śmieje, raz zakwili,
W białej czapce tylki, tyli. . .

To je biorę, to je kładę,
Aż i pies się niecierpliwi,
Wszystkiemu się dziecko krzywi,
Lecz huśtaniu bardzo rade. . .

Potem patrzę, głowę chylę. . .
— Miejże rozum choć na chwilę.
Zamyślę się nad pustotą,
Cisza — a coś pacierz gada,
Światło drży jak przez rzeszoto,
Rosa pada, gwiazda spada.
Promień się do chaty wkłada,
Jasny, chłodny, próg przebywa,
Stół pośrebrza, w wodzie pływa;
Nocka cicha, taka cicha,
A pierś nie wie czemu wzdycha. . .

Dusza w dziecku jakby gwiazdka,
Młoda zadumana prządka,
Dobrze zapatrzyć się w dzieciątko,
Toć piosenka, to powiastka,
To kocanek, to pocieszka,
Wejrzyj jeno gdzie Bóg mieszka. —

W wielkie oczy patrz dziecięce,
Coś to dziecię wie i nie wie. . .
Kto mu śpiewa: pójdź na ręce? . . .
Uśmiech, gwiazda, śpiew po śpiewie,
Bacznie przypatrzyć się isierce
I promieniom złotej kosi,
W piersiach jasność a nie serce
A promienie ma za włosy,
Liliowym wodzi kwiatem
Gwiazdy błyszczą z szaty długiej,

Nocka letnia, w takiej drugiej,
Cicho płynie po nad światem. —
Brzeg tej szaty złotem szyty,
Jak drugiego świata świty.

Skrzydeł dwoje postać biała
W uroczystej chwili składa,
Kiedy matka krzyknie. . . biada!
A tam w górze krzykną. . . chwała.

Wtedy on te pióra zwiesza,
W których siedem barw się miesza,
I dzieciątko chłodno-czołe,
Jak kwiat bierze w złotą połę,
Lilię, stokroć, czy bławatek,
Cały w rosach. . . od łez matek. —

On je uczy swych przymiotów,
Słów nieznanych, nawet lotów.
Na co to, a drugie na co,
I dziatki z nim same głużą,
Lecz gdy boską mowę tracą,
W ludzkiej tego nie powtórzą.
Pokąd słów nie pozna dziecko
Mówi jak na tamtym świecie.

Później, ale to już we sny
Jak ów co chrzcielnicy strzeże,
Ten niebieski ojciec chrzestny,
Widząc, że weń wzroki szerzę,
I po chwili jakąś chmurką
Przyodziany płaczem jękne,
Zdał się pytać *co chce?* . . . — piórko,

— Piórko chce bo takie piękne,
To niebieskie i to srebrne. . .

— Na cóć piórko? — Mnie potrzebne...
 — Takie piórko bratku ciebie
 Nie z bogaci a zuboży,
 Będziesz latał wciąż po niebie,
 A któż wołki w pług założy,
 A kto gąski z pola zgoni?
 A ja z śmiechem mówię — *oni*.
 Zatem spojrzaj się tak błogo,
 Jak nikt w świecie na nikogo...

Upraszałem nadaremnie...
 Ani słówkiem nie zagada,
 Tylko coś już w samym we mnie,
 Rozpościera się, rozkłada,
 Jedno srebrne, drugie złote,
 I coś brzmi: *nie dla pokazki*,
 Darujcież mi mą prostotę,
 Dopraszam się pańskiej łaski. —

Pismo jakoś nieszło w głowę,
 Takie małe te litery,
 A uczyły mnie wciąż szmery,
 I łyzy sosen bursztynowe.
 Gdzie tam poznasz co nad kartą,
 Dzień siorocy więcej warty,
 Kiedy w duszę twą otwartą
 Wchodzi cały świat otwarty.

Sieją maki... a na ciszę
 Ani wiem jak sam się zdaję,
 Jakieś wszystkie głosy słyszę,
 Jakieś wszystkie widzę kraje.

Jak daleko wzrok zabieży —
 Aż po sosny rosochate,
 Aż po wzgórze, aż do wieży,
 Aż po chatę i za chatę,

Aż po brzoźki białe młode,
 Aż po wodę i za wodę.

I drzę cały szczęściem takim,
 Kwiatów drzeniem i szelestem,
 Jestem dzieckiem, jestem ptakiem,
 Jestem niczem i czemś jestem,
 Co się samo z siebie świeci,
 Zachwyca się i w świat leci...

Albo chęćka ze dnia końcem,
 Żeby lecieć w świat za słońcem...
 Jak tam zajdzie za te wzgórki,
 To ja będę na tych wzgórkach,
 Potem z górki na pazurki
 Po krzemieniach, po przeórkach...

Bo dla czego słońce znika,
 Czy jest lepsza ziemia jaka?...
 Zorze grają jak muzyka
 Jakaś smutna, jakaś taka...

Coraz kogoś śmierć zabierze,
 O pogrzebach ludzie plotą,
 A ja we śmierć nic nie wierzę,
 I powtarzam swoje: co to?...
 Śmierć przychodzi na sąsiady,
 Sówka grozi starej chatce,
 Ale mnie ta nie da rady,
 Ani siostrze, ani matce,
 I tak byłem pewny swego,
 Bo dla czego? no — dla czego?

Cicha strono — Wiochno, matko,
 Wymieciony świat do czysta,
 Krzyże gęsto, chaty rzadko,
 Ach! Ach! jasność wiekuista...

Dołem myśli, dołem, dołem...
Czołem duszo, czołem, czołem...

A taż w dziecku chęć do skoków
Owe szczęsne igry żacze...
I uśmiechy do obłoków,
Samo życie w niebo skacze. —
Niechże cień, najłżejsze brzemię,
Już pacholę stroi dudki;
Radość w niebo, smutek w ziemię,
Oj! pod ziemię ciągną smutki. —
Lecz by wiedzieć trzeba na to
Skonńczyć swoje piękne lato,
Bo dla wiosny, wszystko w wiosnie, ...
Człek urośnie, jak porośnie,
Pod mogiłą w polu dzikiem,
Po rozejściu rozchodnikiem...

Czas ucieka, życie z czasem,
Szach, szach, każdy dzionek krótki...
Ni tak flisy rzeczonym pasem,
Ni wiślane pędzą łódki...
W mig jak gdybyś trzasnął biczem,
Co czemś było, jużci niczem.

Świat przewalił się — émy, mary,
Próby złej i dobrej doli,
Sam bym sobie nie dał wiary,
Gdyby nie to coś, co boli...

Przeszedł wiek szczęśliwy, złoty,
Żyły polały się stokrotnie,
I tak było mi samotnie,
Żem aż wysechł od tęsknoty;
A czyż na to nie ma zioła?
Więc znalazło się przypadkiem,

Nieszukane, Bóg mi świadkiem;
Raz z wiaderkiem wyszło z sioła,
Jak poranek śliczna młoda,
Nazywała się *Jagoda*.

Z tej Jagody starszym bratem
Wędrowałem borem, lasem,
Przymierając głodu czasem;
Przepadł... co tam komu na tem,
Zatulany w obce strony...
Deszcze nad nim zapłakały,
Wichry nad nim zaśpiewały,
Pochowały kruki, wrony.

A Jagoda ta sierotka
Bez rodzica, bez rodzicy,
Pomagała komornicy
U udoju, kołowrotka.
Trzy dni za nią w polu piele,
Na nią czeka po kościele;
I nie tęskni, nie wspomina,
Że nikogo swego nie ma;
Od komina do komina,
Od terema do terema,
Nie oglądać się najlepiej,
Bo się żalność serca czepi...
Czasem z kwiatu się wywinie,
Czasem z pieśni, co gdzieś ginie;
Z dżdżów jesiennych po nad lasem,
I z ludzkiego szczęścia czasem

Od miłości kto się skryje
Tak też to jak od przypadku...
Coś ci w oczach się powije,
Jak, co, kiedy? — ani wiadku...
Powitała, popatrzała,
Po biednemu przyodziana,

I tak mnie się wydawała,
Jakby nigdy nie widziana.
Śliczna ona zawdy była,
Ale nigdy taka miła.

Szczesny kto na pędzlu zna się,
Malowałbym ciebie ptaszku
Złotym pędzlem na atlasie,
I na samym adamaszku.
I tak dziewczę to nieśmiało
I patrzyło, nie patrzyło,
Aż od źródła jakąś nótką
Jak zaciągnie w głuchą ciszę, —
Bardzo tego było krótko...
A ja dzisiaj jeszcze słyszę.
Coś tak przez nią zanuciło,
Coś takiego było w śpiewie,
Jakby człeka już nie było,
Albo jakby gdzieś — sam nie wie...

Jakby słońce, moja miła
Na mych oczach się odbiła,
Gdzie się zwrócę — wszędzie, wszędzie,
Złote kółka latające,
Chcesz czy nie chcesz, będzie słońce,
Chcesz czy nie chcesz, słońce będzie.

Jak przypadnie zakochanie,
To na wieki pozostanie.

Czas w miłości leci sporo,
Strasznie prędko dni się wiją:
Wiedziałem ja, że się biorą,
I że z sobą potem żyją.

Więcem się raz spojrział po niej...
A ta — ty mnie nie chcesz pono...

I tak ślicznie się zapłoni
Szyjka, uszko, na czerwono...

Ale my wciąż byli zdala,
Coś ciągnęło i zdzierzało,
Coś co gasi i podpala,
I dość szepce i zamało.
Coś mówiło przez nią skromnie,
To co łączy i co grodzi,
Że aż nie raz przeszło po mnie:
Czy się tego dotknąć godzi...

A tak biedna sama jedna
Była moja ta jedyna,
Jedna na niej sukieneczyna,
I koszulka pono jedna.
Ale choćby i bez tego
Czy ubóstwo to co złego?
Zechce mieć trzewiczki złote
To ja pójdę na robotę.

Raz wieczorem kiedy siolo
Mgła opadła podksiężyczna,
Lasy drzemia, pachnie zioło,
I powstaje zorza mleczna,
I dym ciągnie po ustroni,
A do serca serce bieży,
Przyszła jakby przeciąg świeży,
Kiedym sobie myślał o niej;
Przybliżyła się i patrzy...
I tak śliczną główkę chyli;
Czyż był kiedy kto bogatszy
Jak ja biedny w onej chwili?...

Miesiące świecił cichuteńko,
Wioska w mgle jak niebo w niebie,

Smutki jabys odjął ręką.
 — Czy ja pewno widzę ciebie...
 A toć przemów — miast przemowy
 Uśmiech przeszedł ją najszczerszy,
 A ja byłem jakiś nowy
 Jakbym przejrzał po raz pierwszy;
 I zapatrzon za tem dziwem,
 Był i żywym i nie żywym

Coś się we mnie przemieniało,
 Przechodziło krew i kości,
 Coś ciągnęło, coś mnie rwało,
 Jakiś wielki krzyk radości;
 Wyciągnąłem ramion dwoje,
 I w jej padłem, ona w moje. —
 Długo trwały te uściski?...
 Jedna chwilka z biednym biednej,
 Lecz do grobu od kołyski
 Dosyć takiej chwilki jednej. —

Luba, słyszysz serca bicie,
 Bicie serca moje, twoje?
 Życie moje, twoje życie,
 Boisz się i ja się boję;
 Ot tak, daj mi rączkę tylko,
 Czego płaczesz moja droga?
 Wszakże śmiałaś się przed chwilką?
 — Moj jedyny, bój się Boga.
 — I boję się i bać będę,
 A ty kochaj i bądź stałą.
 Więc znów dziewczę pokazało
 Śliczne ząbki perłorzęde,
 I pochyła się z całunkiem;
 Ach! któż radość tę wypowie,
 Trunek słodki — takim trunkiem
 Zakochanych pijmy zdrowie.

Niechaj żyje miłość szczerą!
 Lica płoną, serce bije,
 Kto nie kocha — wciąż umiera,
 A kto kocha — ten wciąż żyje.
 Na ubogą jej sukienkę
 Na staniczek, na ramiona
 Opuściłem drżącą rękę,
 Pochyliła piersi ona.

Róż Połesia miała dużo
 Siostra moja na ogrodzie,
 Ale co te przy Jagodzie —
 Nie obejrzeć się za różą....

Noc ta eicha śni się czasem:
 Miesiąc w pełni, dym nad lasem;
 Tylko ptaszek mojej pieśni,
 Ona mi się nigdy nie śni.

Raz mi tylko nocną dobą —
 Przypominam prawda sobie,
 Powiedziała: jestem w tobie,
 Więc nie mogę być przed tobą.
 Puść mnie z duszy w moją drogę.
 I z pamięci co mnie trzyma,
 To ci stanę przed oczyma.
 — A ja nie chcę, bo nie mogę....

Noc miłości, czar jej leczek,
 I szmer liści i brzęk zdroja,
 Po sere strunie puszcza smyczek,
 Hula! hula! duszo moja!....

II.

I znów stali my we dwoje
 Po za wioską zapatrzeni,
 Ja w jej oczy, ona w moje,
 Jakby wody dwóch strumieni
 Co kiedy się zleczą w lecie
 Ode źródeł jasne obie,
 Po dalekim świecą świecie,
 Nie wiedzący nic o sobie. —

Niby w miejscu gdzieś wybranem
 Na chałupę, na ubogą,
 A tu łąka bucha sianem,
 A tu wóz się toczy drogą,
 Pośród drzew zielonych wianka,
 Wieje świeża woń poranka. —

Wszystko piękne co zobaczę,
 Ani na to nie ma słowa,
 Świerszczyk co ci z pod nóg skacze,
 I ta żabka podeszczowa.
 Tak się jakoś błogo żyje,
 Tak zniewala coś do świata,
 Kiedy kochasz, co tam brata —
 Do serca byś garnał żmiję.
 Wszystko odda choć z pod duszy,
 Gdy miłuje ale szczerze,
 Tylko niech mu tej nie bierze,
 Tylko niech mu tej nie ruszy,
 Co mu w oczach światem, niebem,
 Polem, pracą, zbożem, chlebem,
 Ciszą, szczęściem i zbawieniem;
 Szczęście cień.... niech będzie cieniem....

— Widzisz Jagniu, jak na domki
 Ptaki noszą piórka, słomki,

Taka pliszka, wróblík szary,
 Wszędzie pary, wszędzie pary....
 Patrz jaskółka chyżolota
 Jak się spieszy na te błota,
 I na gniazdek swych budynki
 W dziobku niesie żdziebko glinki.
 Białe słońce światu świeci
 Na błękie na wysokim,
 Jakby Bóg sam jasnym okiem
 Na swe biedne patrzył dzieci.
 To i na nas moja miła,
 Gdy ja biedny a ty mała. —
 Czegoś oczki zadumała?
 Czegoś rączki opuściła?
 — Co tam pytasz mnie niebogę,
 Ot bym chciała a nie mogę.
 I zamyśla się tak w sobie,
 Cóż ja mogę, co ja zrobię?
 Całym skarbem biegnę Jagni
 Tylko serce, tylko ręce,
 Ręce, serce ci poświęcę,
 Ale więcej już nie pragnij.

— Mojaś, moja ty uboga,
 Czy to mi się śni czy nie śni?
 Widzisz — jak ta ciągnie droga,
 Słyszysz — jak te ciągną pieśni,
 Tak i my podążym w życie,
 A na miejscu stać nie możemy,
 Jutro luba tu o świecie
 Na chatę głąz położym;
 Na nim staną w cztery rzędy
 Pod sznur biały cztery ściany,
 Tu gościniec murowany,
 A nasz wiejski pójdzie tędy.
 Tam się zgubi w polu steczka,
 Jak ta sosna, jak ta rzeczka;

Tędy będzie Jagna mała
Swój dobytek przepędzała...

Więc spłonęła jak poranek —
I już nie miłości szaleń
Ale niebem duszy całem
Zawołała: mój kochanek!
I tak ślicznie i tak skromnie
Sukmanki się mojej chwytą,
I owija się w koło mnie
Jako powój kołem żyta.

— Kochasz, powiedz? — nie odpowie,
Po usteczkach uśmiech goni,
Za odpowiedź serce dzwoni:
Niema słowa w ludzkiej mowie.

— Ot kukułka kuka w lesie,
Nowe lato zapowiada,
Wszystko składa się i gada,
— A ty rada? — Rada, rada...
I od śmiechu się zaniesie,
Od radości, że i onej
Bóg na ziemi dał mieszkanko,
Swoje strony, gaj zielony,
Słoneczniki dwa pod ścianką.
Strumień co się zdaje snieniem,
Tak srebrzyście w świat się wije,
Jeśli tylko przyszłość cieniem
Tych piękności nie pokryje,
Nie pochmurzy marzeń wzgórk;
Więc zamyśla się i wzdycha.
Na radości smutek czycha,
Jako jastrząb na przepiórki.

III.

Mała Jagnia bałamutka
Poszła zamaż w łośskie lato,
Sypiać lubi a noc krótka,
I kogutek już nad chatą
Niegodziwy na dzień pieje:
Wstawaj Jagniu do kądziele.
Więc się młoda przyodzieje,
Rzuci okiem po popiele,
A w popiele iskra tleje
Jak w serduszku dobra wola;
Wietrzyk wieje — niechaj wieje,
Na zagrody i na pola.

Nie na popiół to ogniska
Pierwsze wzroki rzuca młoda,
Tu łóżeczko, tu kołyska,
Nad kołyskę piersi poda;
Chałupeczka taka niska,
Jaki człek — taka zagroda,
A w chałupie święta zgoda,
Codzień ojciec matkę ściska;
A dziecina jak aniołek
Wybija się z pod pościółek,
Rączką chwytą nóżkę małą,
Bo mu się tak spodobalo.

Rzeczywistość nie zawodzi
A miłości tylko trzeba,
Jednakowo kółko chodzi
To przeszłicy i to nieba:
Bóg owija nie o słońce
I ta nie się życiem zowie,
I to kółko latające
Złotą nicią też odpowie:
Tak się ludzka wije praca,
Co uświęca i zbogaca.

Więc kogutek rano pieje:
Wstawaj Jagniu do kądzieli,
A dziecina wciąż się śmieje
Od niedzieli do niedzieli —

— Na pocałuj, grają zorze
Nasze dziecię, nasze, nasze....
Ach jaki ja chłop mój Boże!
Ramionami świat opaszę.
Dziecko śmieje się do oczu,
Moja garnie się do łona,
Nie zgorszy się na przezroczu
Złota gwiazdka roztoczona,
Ani Kurek, ani Burek,
Co przeciąga się ze spania;
We mgłach cały świat jak bania,
Ptak otrząsa odzież z piórek,
Rosy stoją, grają zorze,
Ach! jaki ja chłop mój Boże....

Już to matki sprawa taka,
Że o dziecko wciąż się troska,
Gdyby anioł strzeże włoska,
Od kołyski powijaka.
Czuwa, nosi, pielęgnuje,
Całunkami kwiat miłości
Panu Bogu wyczuje,
I wychucha i wyprości.
Aż ten owoc, z onej drzewa
Rozwinie się i zaśpiewa,
Albo jak ptak w leśnej dziczy
Rozmachą się i zakrzyczy
Wierzchem miłej matki głowy:
Oto jestem człowiek nowy.

Przycisnęła, pochwyciła
Mało dziecka nie zagniecie,

Zna swą siłę swoja siła,
Chichocze się małe dziecię;
Pełna śmiechu kmieca chata,
Kmieca chata nie bogata. —

Raz pod wieczór w straszną słotę,
Ze nie było dojrzyć wioski,
Nie w sobotę — bo w sobotę
Świeci słońce Matce Boskiej.
A choć pójdzie deszcz jak cywką,
Choć się niby chmury garną,
To z tej strony będzie czarno,
A zaś słońce naprzeciwno. —
Moja młoda mi powiada:
Jak to własna chata błoga,
Od poranku w polu pada,
A my siedzimy jak u Boga.
Owea, krowa, wie gdzie leci
Kiedy huczą wichry, gromy,
I na światło, co z tąd świeci,
Ciągnie pielgrzym niewiadomy.
A ja na to — hej Jagódko
Nie budź złego kiedy drzemie,
Szczęście mówią, świeci krótko,
Bo oblatać musi ziemię,
I pocieszać wszystkie biedy;
Wiemy kiedy zawitało,
Lecz na wiele, czy na mało,
Kto nam w świecie zgadnie kiedy.

Ani chata, ni zameżcie
Nie obroni od przygody,
Na myśl pierwszą w duszy młodej,
Że to może przyjść nieszczęście,
Roześmiała się nad głowy,
Jak majowy świt różowy.

Na nieszczęście nie pozwolę,
Mój Jasieńku, mój Sokole,
Mam ja taki sekret w słowie,
Że jak zechcę, to zamówię.

Kiedy nad dziewiczem czołem
Wianek się oplatał kołem,
Nazywałam Cię — Sokolem.
A kiedyś mnie zabrał całą,
Bo tak widać wszystkie muszę,
Nazywałam ciebie — duszą,
Serce — sercem nazywało.
Sokoleńku — gwiazdo biała,
I cała się rozpłakała.

Chałupeczko moja nizka
Czy już cień na ciebie pada,
Moja nie nie odpowiada,
Tylko płacze i mnie ściska.
Przygarnąłem to do siebie
Zapatrzyłem się oczyma,
I myślałem, że nas niema,
Jak mi miły Bóg na niebie.

Cisza wieśna, moje grzędy
Moje wszystko oniemiało,
To i może tak się zdało:
Że przeleciał Anioł tędy,
Posiewając ciszą, makiem,
Cichym dworem, jasnym szlakiem,
A na sercu, na ogródku,
Jak po burzy i po smutku. —

IV.

Kiedym swą zbudował chatę
I tę moją wiódł do chaty,
Kiedym łatę kładł na łatę,
Zdały mi się złote łaty;
Bo mi Bóg dał tę Jagienkę,
Która miała szczęsną rękę.

Czego dotknie, co zamierzy,
Wszystko jej się ślicznie składa;
Innym w dzieży chleb opada,
A tej zaś ucieka z dzieży. —
Znajdzie czego nie poszuka,
Jajko przejrzy, nigdy dzbuka.
Gąski siedzą po trzy, cztery,
Owdzie kurki, tam indyczki,
A chmiel wije się na tyczki;
Kwiatki rosną wśród kwatery,
Piwonije, kwitną astry,
Miodu będzie na trzy misy,
Pszczoły biorą miód na plastry
Z ziół lawendy i melisy.
I żadna jej nie zaszkodzi
Kiedy wpośród pszczołek chodzi.
Jakby znały swoje, swoją,
Pszczoły onej się nie boją.
I ona się bać nie będzie,
Choć na rękę jej usiedzie.
Niech się éma ta zleci wszystka,
Miodu poda im na dłoni,
Nie opędza się, nie broni,
A te piją jakby z listka
Rozwitego świeżo głogu.
A gdy stanie z sitem w progu,
Lecą kwoczki jak do matki,
Te czubatki, nieczubatki,

Świat pierzaty i rogaty....
Bowiem żywi te dwa światy.

Niech pod wieczór bez wołania
Cały ten się dwór przegania,
Gąski krocą za swą paszą,
Wyciągają szyję, straszą.
A w miesięcznej noc pogody,
Z konopianej przędzy białej
Płótna onej, niby wody
U potoku błon zalały,
Zkądże wody?... to nie wody,
A gosposi płótna młodej.

A co na się nie nawdzieje,
Takie świeże aż chłód wieje,
Jak od rosy i od śniegu,
I od pola i pogody,
Jakby przyszła po noclegu
Z jaskółeczką na dnie wody.
Jak u dziecka chłodne lica,
I swobodna jak dziecinka,
Może ona topielica?
Może ona i Boginka?
Chociaż przejrzyć taka lekka,
Cała rzecz, że nie ucieka.

Na hulanie chętkę miała,
Lecz gdy rzekłem: — tego nie chcę,
Żebyś się do drugich śmiała,
Niechże cię już chęć nie łechce
Pod podeszwą. Ślicznie, zgodnie,
Powiedziała: no to zgoda...
Za to jej się w białe dodnie
Jakem wyrzekł, nosi woda,
Wstanie, to już stoi w kubie
A na pracę — gdy dzień błysnie

Gdy poskoczy, jak na wiśnię
Zwołują się na nią wróble.

A kto obcy zajdzie doma
To ją dziewczką zwie mateczyną,
A ta jeno się zasroma
I naśmieje — tyle ino,
I wytknie im, kto rad dociec
Mazureczka jak i ojciec.

Po dawnemu ją z pamięci
Kobza, duda, nęci, nęci.
Zatem jeno się zaślucha;
Jeśli grają na żałośną,
To jej piersi rosną, rosną,
Jak wesołe, w śmiech wybucha,
I śmieje się.... czyni cudy,
Z ubogiego Dusidudy.

Z książki czytać nauczona,
Żadna w świecie tak jak ona,
Jak szeroki świat, jak długi,
Druga będzie na świat drugi.

Powiadają, że człęk ceni
Pokąd szczęścia nie posiedzie,
Że jak rychło się ożeni
To i wszystko się odmieni,
Może tak gdzie, lecz nie wszędzie;
Bo mnie moja Jagna mała
Coraz więcej serce brała,
A to wszystko tem czemś owem,
Co nie wydać tego słowem...

Słońce świeci, deszczyk pada,
Czarownica masło robi;

Ale ona lepiej zada,
Coś miłszego przysposobi,
Jak okrasę, jak omastę,
Za prześliczna na niewiastę;
Więc mnie nieraz tknęło strachem:
Że był anioł pod mym dachem.

Raz w niedzielę przyodziana
Szła niosący swoje chłopie.
Droga świeża opadana,
Po świeżości człek się kopie.
Stacha matka nie zostawi,
Czy pracuje, czy się bawi,
Nie wierząca temu kotu
Co się dziwi nad maleństwem,
Zapatrzone z po za płotu
Jak na ptaka, z nabożeństwem...

Aby z lasu — a od młyna
Już się dobra rozpoczyna,
Wierzby, płoty, trawy, ziela,
I świat cichy jak niedziela.
Cości się po sercu niosło,
Że się niby z ziołem rosło,
Oddychało z wioską, łanem,
Uśmiechało z całym ranem.

Jedno serce na dwa łona
Co ja myślę, to i ona,
I sny były jednakowe;
Aby na noc dłoń pod głowę
Rozbudzę się, to coś rzekę,
A ta kończy zapatrzone,
Więc przecieram z snu powiekę,
Co ja mówię, to i ona...

Cudneż to te nasze kraje!
Indziej piękne obyczaje,
Malowane pono dwory;
Ale bory, nasze bory,
Ale łąny, nasze łąny,
Kraj od Boga wycacany,
Darowany Mazurowi,
I w tym kraju mu najzdrowiej. —

To się w ziemię dąb podawał,
To kościółek z mgły wystawał,
Dzwonek dzwoni sporo, sporo,
Bóg ci odda w dziesięcioro. —

Naokoło gaje, gaje,
Ranne słońko jak wzrok rybi
W swą godzinę wczesną wstaje,
Nie zaśpi się i nie chybi.
Przez dzień biały droga długa;
Więc półoczek naprzód mruga,
I porusza jak powieką;
A nad ludzkie wtedy głowy
Kosy złote na dzień nowy
Niesłychany błękit sieką.
Woda sunie jak po strunie,
Ludzkie granie — zakochanie...

Pokąd jeszcze słońce w dole
Pociesze się popatrzyć oko,
Bo jak pójdzie het wysoko,
Nie wytrzymasz na tym kole.
Ludzkie oko łza opławi,
Gdy się w szczerem świetle stawi.

Coraz wyżej słońce wschodzi,
Jużci widny świat po końce,

— Dobrze człeku że się rodzi,
 Bo zobaczy aby słońce...
 A ta usta swe otwiera:
 — Jużci słońce to rzecz błoga,
 A szczęśliwszy kto umiera,
 Bo zobaczy Pana Boga.
 Widzisz łajać nie ma za co,
 Życie ludzkie babskie lato,
 A mnie przeszła myśl ladaco
 I chciałem ją tracić za to.
 Ale mnie coś tknęło: wara,
 Bo ci rękę Bóg pokara.
 Więcem wejrzał jak na matkę
 I zadałem jej zagadkę.

Powiedzże mi jeszcze wtóre
 Jeśli masz tak słówko skore:
 — Co ucisza i co budzi,
 Za czem bieży człek i stroni?
 — A ta smutno główkę skłoni,
 — Żal po zgonie dobrych ludzi.
 — A gdzie dom co nie próchnieje,
 Gdzie złe wiatry nie dowieją?
 — Tam gdzie człowiek się nie sieje,
 Jeno gdzie go drudzy sieją,
 Żeby się w tym domku krzewił,
 A jutrzenką za świat przewił.

Przechylała się już ważka
 Mego szczęścia i dostatku,
 Więc przez usta mego ptaszka
 Przez ciebie mój biały kwiatku
 Przemówiło... czem dopóty
 Doświadczony, wciąż się trwożę,
 Życie ludzkie różne nuty,
 Taki to ja chłop mój Boże. —

Lepiej żeby nie tak święta,
 Niech tam ludzie co chcą rzeką,
 Złe się w życiu mniej pamięta,
 A po dobrym i łzy cieką.
 Albo niech już razem z członkiem
 Domek zamkną białym ćwiekiem,
 Nuż wymówi w złą godzinę,
 A odumrze — to ja zginę.

— Nie mów ty mnie nic o niebie,
 Śmierci ja tam się nie trwożę,
 Ale strasznie kocham ciebie,
 Cóż ja biedny chłop mój Boże.
 Od wojenki ja nie stronił,
 Gdzie gonili i ja gonił,
 Lecz ja o tem nie powiadam
 Cośmy brali, co dawali,
 A każdemu kłamstwo zadam
 Który sobie wojnę chwali.
 Taki pewno wśród konopi,
 Albo siedział gdzie za sadem,
 Kiedy myśmy stali chlopi
 Pod żelaznym onym gradem.
 Lepiej w karczmie brzęczy skrzypka,
 Niż na polu kulka szybka,
 Lepiej nosić grabie, cepy,
 Niż stać w dymie jako ślepy. —
 Lepiej patrzeć na chałupy,
 Jak rachować w polu trupy.

Niczego się nie zarzekam,
 Niczego się też nie straszę,
 Chłopek jestem a więc czekam,
 Posłuchanie — prawo nasze;
 I nie tegom się zatrwożył,
 Żeby mnie Bóg nie zubożył,

Bo ja prubent od kolebki,
Co to biedna chata kurna,
Co to ludzka dola durna,
Co przednowek tej izdebki
Kędy stoi zydel, płocha,
I matula, która szłocha.

Alem zląkł się żeby czasem
Nie odeszła mnie sieroty,
Jak niebieski dym nad lasem
Po zagasłej zorzy złotej.

Po kościele — a no w drogę,
Ludzi się tam zeszło siła,
Zapamiętać już nie mogę,
Która była a nie była.
Była Franka i Połochna,
I Polusia szczerą Wiochna,
Była Kachna co się chwali,
Że ma usta od koralu.
Była Hania i Dorota,
Co się sama zwie: *Ochota*,
Bo tańcować lubi srodze
Choćby też na jednej nodze.
Żeby jedną nogę miała,
Toby na niej wykręcała.

Kiedys to się oczom zdały;
Myślało się to i owó,
Lecz przy mojej pomalały,
Wszystkie ona przeszła głową;
Spowaźniała jakby pani,
Kiedy one kozy płocze;
I przyrosła jeszcze trochę,
Dawne szmaty krótkie dla niej
Niedochodzą jej do kostek;
Najsłodszy — mój wyrostek.

Poznałem het gosposie
Te po szatach, te po głosie.
Het znajome z dawnych czasów,
Wozów moc i chłopskich szkapek,
A na tasach — co tam pasów,
A baranich sutych czapek.
A pierścienców, a obrazków,
A co kwiatów, a co blasków. —
Różnych rzeczy.... lecz w mym oku
Nie zostały tasy, fury,
Jeno lasy, jeno góry,
I kościółek u potoku.

Namawiali na ochotę...
Lecz nam do dnia na robotę,
Dla chorego dla sąsiada,
Bo to żniwa a tu pada,
A człek ruszon paraliżem;
Doba dobę goni hyża,
Kiedys ciągnie tak pod krzyżem;
Trzaż mu pomódz dźwigać krzyża
A wstać do dnia, bądźcie zdrowi,
Szczęsna droga ku domowi.

Żółwie świszczą od bagniska,
Żwawo drogę człek okłada,
Pociemniało — błyska... błyska...
Parno strasznie — pada — pada...
Coraz deszczu kropla duża
Po obliczu się rozleje,
A po lesie wiatr szaleje
I pogrzmiewa burza... burza... —

Óma — jak w miechu szukaj świata,
Nowy szum i nowe grzmoty,
Błyskawice — wiatr zamiata
Brzezunami od tej do tej.

Szum i grzmoty po raz wtóry,
Piorun, łomot, drżące bory.
Aż i chmury się rozsuna —
Miesiąc leci, chmury bieli,
A tam ogień pogorzeli,
I już cała wieś pod luną.

— Matko Boża! czy nie nasza,
Czy nie Piotra, nie Jakóba,
— Cicho, cicho moja luba,
Święty Floryan pozagasza,
Święty Floryan prawda woła,
Pomóż świętą swą konewką;
A tu szumią dębów czoła
I deszcz puszcza się jak cewką. —
I znów ćma — więc na kolana
Do świętego Floryana.
A Stach sobie śpi nieboże
Jak zajęczek wpadłszy w zboże.

Janku, Janku, hej daleko
Święty leje światła rzeką,
A chorągiew z chmur utkana,
Kubek wody srebrzyścieje,
Po nadzieję, po nadzieję
Do Świętego Floryana.
Chmury wałę w ten kąt świata,
Spalenisko w pierś zalata,
Jakby zapach rzeczy znanej:
Pierzy, wełny i sukmany. —

Duchem duchem, pierś coś gniece —
A dalekie one grzmoty,
Grzmią hej! biada wam sieroty
Na tym ślicznym bożym świecie. —
Komin sterczy, dymią sadze,
Chałupeczko moja niska,

Głównie tylko, zgorzeliska,
Cóż ja biedny chłop poradzę. —

Spalenisko — straszne słowo....
Gruz pod nogą, dym nad głową,
Stogi, brogi poszły z dymem,
Przyjaciele stoją, gwarzą,
Gdy niedole gospodarzą,
Ubogiemu świat ojczymem. —

Jedna ona przy mnie staje,
Choć nieboga ledwie kroczy,
A memu się sercu zdaje,
Że mi cała wchodzi w oczy.
Potem w sercu robi gniazdo,
Nie zgorzałe, choć ogniste,
I jej słówko słyszę czyste:
Mój sokole, moja gwiazdo!

Uśmiechnęła się nieboga
Wyciągnęła rękę tkliwą,
Taka smutna a tak błoga
Jako gwiazda w noc burzliwą.
I niedola się podziela
Zapomniałem kędy stoję,
Przy mnie moja Jagnia mała
Niby jedno, niby troje.
Matki oczy na dzieciątku,
Jedną ręką dziecko trzyma,
Drugą mych się piersi ima,
Jak to było na początku.
Zadymione w krąg przestworze,
Świat jak gdyby bez nadziei,
Tylko nie me serce, nie jej.
Ach! jaki ja chłop mój Boże.

Pójdę, choćby na kraj świata,
A ręk w biedzie nie założę,

I znów się poszyje chata,
 Wszakże Pan Bóg wszystko może.
 Przycisnęła się nieboga,
 Łza po twarzy ściekła rzęsna,
 — Szczęsna tobie człeku droga,
 Ale czy mnie będzie szczęsna?
 Na zatrutym matki mleku
 Ta dziecina się wychowa,
 Idź za pracą, idź człowieku
 Takie były matki słowa.
 Ja tu znajdę chleb i strzechę;
 Wszędy dobrych ludzi mnogo,
 Tylko sercu na pociechę,
 Nie skończyła, że nikogo
 Ha! nabrałem wiatru w siebie,
 A tu piersi kamień gniecie,
 Obejrzałem się po świecie,
 Obejrzałem się po niebie
 To pójdź zemną. . . nie, zostanę,
 Płaczem buchło śliczne łono,
 I oparła się o ścianę
 O tę ścianę opaloną.
 Łacniej człeku kiedy sami,
 Bóg o biednych baczysz losie,
 My tu sobie radę damy,
 Będę chodzić na *pokłosie*. —

Nauczyłem ja się sztuki
 Wiązać sita a przetaki,
 Toć nam chyba z tej nauki
 I pożytek przyjdzie jaki.
 Dalej! we świat z mym towarem,
 Z tym jesiennym światem szarym;
 Pociągnęłem za Karpaty,
 Tą cesarską drogą bitą
 Różni ludzie, różne światy,
 Toć się znajdzie kto na sito.

Bóg łaskawy — świat nie taki,
 Będzie, będzie, co tam pytasz,
 Będą grosze za przetaki,
 Biłgorajski wróci sitarz.

Co to życie wronko siwa?
 Uścisk, praca i uśmiechy,
 Mało zboża, dużo wiechy,
 A gdy zasiew szczęsny bywa,
 To już pewne łyż na żniwa,
 A człowiek się zawsze łudzi,
 Czy wśród ludzi, czy bez ludzi. —

Przecie moja da Bóg żyje
 W dobrym zdrowiu i spokoju,
 I z jej ręki się napiję
 Wody z rodzinnego źródła.

Z sosną krzywą, z wronką płową,
 Chwila przeszła na rozmowie,
 Dobrze z wroną, bo nie powie
 Że człek przędzę snuje nową.
 Przędzę onej to nadziei,
 Że do własnej chaty dążę,
 I tę przędzę po kolei
 To raz targam, to raz wiążę.
 Nie z daleka gród się bieli
 U szerokich wód Dunaju,
 Żebyż to tak po niedzieli
 Ruszyć w drogę a do kraju. —

Możeż człek się i nie łudzi,
 Wchodząc z ciszą między ludzi,
 I nie wszystko jak przez sieci
 Co naleje, to przeleci

Bóg łaskawy, świat nie taki
 Będzie, będzie, co tam pytasz,

Będą grosze za przetaki
 Biłgorajski wróci sitarz.
 Niewiem zkąd mi łza się wzięła?
 A no w sercu łzy się kryją
 I z żywego źródła biją,
 Prosto z serca popłynęła;
 Ocieram ją pokryjomu,
 By nie ponieść łez do domu.
 I ot sitarz mknie za wodą,
 Słońce wzięło się dopiekać,
 Cóż się stało z nim, z Jagodą?
 Co się stało? a no czekać
 Już ja powiem w swoim czasie,
 A przerwę mi nie czynicie
 Bo ja ciągnę raz na basie,
 Raz na basie, raz na kwińcie.
 Ciągnę struny, patrzę na nie,
 Jak koń jeździ po baranie. —

Cicho, pusto. . . . czyliż na tem
 Zakończymy nutą smutną?
 Tkacz snów złotych za warsztatem
 Raźnie swoje dzierzgą płótno.
 To prowadzi nitkę szarą
 Niby pajak pajęczynę,
 Więc zwątpienie, szczerą wiarą,
 A nadzieją, łzę przewinę,
 Kwiatek rzucę na śnieg przędzy,
 Wyprowadzę wiosnę z śniegu,
 A co będzie tam u brzegu
 Nie dowie się chyba prędzej
 Aż dosłucha końca bajki,
 Kto łaskawy, kto ciekawy.
 A ja puszczam sroki, czajki,
 Na trzy dymy, na dwa stawy,
 Niech obniosą moją stronę,
 Moje nuty najkochańsze,

Które szybsze, które rańsze,
 Na słońce chłodną ruń zieloną.
 Hej! ty skrzypko mazowiecka,
 Darowana mnie od dziecka.

V.

W głuchym lesie któż tam wzdycha?
 Takie młode śliczne panie,
 Młodziuchne to — a usycha,
 Że aż litość spojrzeć na nie.

Broń ogląda w drżącej dłoni,
 Kurek spuszcza, to odwodzi,
 I na niczym ot czas trwoni —
 Oj! wy bardzo biedni młodzi.
 Cóż ci to paniczku proszę,
 Czemuś smutny jak noc w zimie?
 Odkąd chróst sosnowy noszę,
 I pod lasem smołę dymię,
 Nie widziałem ócz tak smutnych;
 Coś to wam się świat nie patrzy,
 Jestć złodziei w nim wierutnych,
 I nie lepszy kto bogatszy.
 Przecież są ludziska wszędzie,
 Rozweselcież swe oblicze,
 Jakoś to tam jeszcze będzie
 Jako ja wam z serca życzę.
 Na to młodzian: mój człowieku
 Jeśli wiesz opowiedz drogę:
 Gdzie jest szczęście w moim wieku?
 Bo ja dojrzeć go nie mogę.
 Podstęp, kłamstwo i obłuda,
 Zatrącone boskie prawa.

— He! to wam się jeno zdawa,
 Spójrzycie sam gdzie ta buda —

W tej chruścianej żyje chacie
Czworo ludzi, a tak czworo,
Lecz wy ludzi tych nie znacie,
Co z tych lasów chruścik biorą.

Po straszliwej pogorzeli
Znów poszyli się po czasie;
To ich dziecko co się bieli,
Co pod lasem gąski pasie.
Napatrzycie się do woli
Co to szczęście patrzeć na te;
Prosta droga wśród topoli
Przed otwartą wiedzie chatę.
Przed chałupą leżą łuba,
Bo to sitarz z naszej wioski,
Na bębenki jego luba
Sitowiane ściąga włoski.
Chata czysta jak wymyta,
A przetaki w krąg i sita.
Jedno dziecko piersi woła,
Drugie dziecko na postudze;
Przy potoku srebrnej strudze
Stoi lipa chmurnoczoła.
Miodu wina nie naleją,
Białej mąki nie namieszają,
A ujrzą jak się śmieją,
Jak się sami z sobą cieszą.

Gdy on poszedł za zarobkiem
Nazywa się Jan Cierpiałą,
Nad spalonym jednym żłobkiem
Sama z dzieckiem pozostała;
I z pomocą Bożej ręki,
Z gruzów własną chatę wzniosła,
I topolka jej wyrosła
Na ogródku Bogu dzięki.

We łzach oczy onej stały,
A usta się uśmiechały;
Opędzała się żałobie
Jeno pracą dniem cichutkim,
I nie spytał nikt — co tobie?
Bo nie spotkał się ze smutkiem

Dzieci o wieczornej rosie
Przynosiły jej pokłosie.
Jako ptaki, dziwowisko,
Porywały się z pościółek,
Dla Jagienki na popiołek
Na pokłosie w świat na rżysko.
Rzekłbyś Bóg zarządził w górze
Posłać jej aniołów wtórych,
Nie tych na srebrzystym piórze
A na chłopskich nóżkach skorych.

Idźcież do tej chatki Panie
Jest tam szczęście, radość błoga,
Zapytajcie się u proga,
Za wiele go tam dostanie?
Zdaje mi się, za niesiła,
Pożegnajcież myśli płocze,
Za miłości szczerej trochę . . .
— Patrzcie chatę otworzyła.

Gdy zajrzała, niepominiesz
A pominiesz, marnie zginiesz,
Biada kto jej nie posłucha,
Kiedy woła.... ucha! ucha!....

JAGODA.

Zbliż się, zbliż się Panie młody,
Na te łąki, nad te wody.
Pod te sosny nad wodami,
Pod te chmury nad sosnami.

Na okienka nasze, co dnia
 Sieci wiesz zorza wschodnia.
 Tu przed chatą w cieniu skrytą,
 Stawa Pan Bóg sam z Kalitą. —
 Bocian księdzem, ciotka wroną,
 Nad tą chatą pochyloną,
 Pieśń odlata w ślad tych liści,
 Tu się gwiazda w wodzie czyści.
 Zbliż się, zbliż się panie młody,
 Na te łąki, nad te wody. —

SITARZ.

Śmiało, śmiało w cieniach bora
 Bębnią bąki od jeziora.
 Nie ma panie tu obawy,
 Ani sławy, ni niesławy.
 Tu się żyje Bożym prawem,
 Tu się patrzy czystym okiem,
 Tu Czajeczka wciąż nad stawem,
 A myśl krąży nad obłokiem.

JAGODA.

Kiedym była niezamężną
 Nazywała mnie pustota:
 Tych jaskółek wszystkich księżną,
 Co latają pod te wrota.
 Potem matki bożej sługą
 Którą z siostrą niosłam drugą,
 Pod odzieżą złotą... długą...
 Dziś ja żoną mego człeka;
 Pójdźcież, pójdźcie panie młody,
 Gdzie zaprasza, gdzie was czeka
 Ludzkie serce, dym gospody. —
 Po tych ziołach gdzie gałązki
 Osmykują białe gąski;

Pójdźcie, pojdźcie sam rodaku
 Na dym, na woń tataraku;
 Pójdźcież, pójdźcie bez obawy
 Nad te wody, nad te stawy,
 Pod tę strzechę nad jeziorem,
 Pod ten miesiąc po nad borem. —
 Jeśliś zdala — to i może
 Powiesz co o naszym bratku,
 Bo tu o nim cicho w borze,
 Ani słychu, ani wiadku
 Mój mi jeno całym światem,
 I dziecina ta u łona

SITARZ.

Nie wierz Panie, bo to ona
 Co jest światem i dość na tem
 Więc i Smolarz wtrąci swoje:
 Idźcież, idźcie nad te zdroje.
 Łza opadnie, ból przeboli,
 Szczęsna droga panie młody
 Przez ten mostek, rząd topoli,
 Na jagody do Jagody.
 I do człeka — co ją zowie
 Prawem okiem w swojej głowie.
 Szczęsna droga, chleba, soli
 Nie zabraknie, ni gospody,
 I przeboli to co boli,
 Na jagodach u Jagody.
 A jagoda to pogoda,
 To woń leśna, to myśl młoda,
 Dla Jagody mój śpiew ptasi:
 Co pogorzel serca gasi.

Czas przeszłości, pieśń młodości,
 Ojczystego brzęki zdroja,
 Nieproszona dalej w gości
 Pieśni moja, duszo moja,

Nieproszona czy proszona
 Liro moja złotostrona.
 Na zapadłe kurne chaty,
 Tak po latach, jak przed laty

— Koniec — jakto i cóż dalej
 Czy się w wodzie końce kryją?
 Czy pomarli? — gdzie zaś — żyją,
 Z łaski Boskiej siedzą cali.
 I dym leci na pustkowie,
 I wciąż bąki w bębny biją
 — Kiedyć żyją, niechaj żyją,
 Niech im Pan Bóg daje zdrowie.



PRZYJACIELOWI W. P.

Gdybyż to można w pośród was i z wami,
 Choć aby jeden przeżyć szczęśny dzionek,
 Słuchać jak świszczą żółwie nad błotami,
 Jak na wieczorny pacierz dzwoni dzwonek.
 Z fuzją przez plecy, z przyjacielem w parze,
 Zakopcić fajkę powracając w domek,
 I uchem strzelca łowić po obszarze
 Derkaczów krzyki i ciągnięcie słomek.
 Oddychać wonią wieczornej wilgoci,
 Co od łąk naszych po przestrzeniach wieje,
 A tam po chatach już się ogień złoci,
 I ona szczęśna pustota szaleje;
 Bydle poryka i rży konik młody,
 Mrugają gwiazdy a tyle ich w górze,
 Starzy wieśniacy przysiedli w rząd kłody,
 Siwe kapoty a czapczyńska duże.
 Hej! miły Boże! jakżeby to błogo,
 Z jakowem w sercu śniło się spokojem!.....
 Tak znużonemu potulaczki drogą,
 Jedynem szczęściem sen o kraju swoim.

Rodzinna wioska, mętne Bugu fale,
 Gdy się spokojną świat uciszy nocą,
 Wpółród gór włoskich w tym Florenckim wale
 Rokicinami szumią a chlupocą.
 I przez te ciemne ponure cyprysy,
 Co jak chorągwie zwinięte pogrzebu,
 Przed domem stoją zda mi się że Flisy
 Ku Polsce ciągną ku mojemu niebu.

Wypływa miesiąc ten sam jednakowy,
 Lecz mnie się zdaje że to inne koło,
 Że kiedyś piękniej świeciło na głowy,
 Gdyśmy wpółsenne przebiegali sioło.
 Albo nadedniem chylił się na skraju,
 Gdy ziemia była w rosach wykąpana,
 A białe brzozy poblizkiego gaju
 Pod skrzydłem wiatru ruszały się z rana.
 I słowik śpiewał w wiosce na jabłoni,
 Jam Polskę marzył, a on śpiewał o niej.
 Pola i sady i ciche jeziora,
 Po których panny ster prowadzą łódki,
 Wszystko pamiętam na me większe smutki,
 Jak gdybym wyszedł z tych okolic wczora.

I ty nazywasz pustynią mój Władku
 Tę ziemię mgławą zaciągniętą parą,
 Ach ku tej ziemi ku mojemu światku,
 Jakżebym pragnął ciągnąć tą Saharą.
 Takbym włókł nogi pobożnie o poście,
 Jak niegdyś pielgrzym szedł do Jerozalem,
 Byle tam dowlec połamane koście,
 I spocząć długim unużony żalem;
 Zapomnieć smutnej lat dwudziestu przerwy,
 I chociaż chwilkę pomarzyć jak pierwej.

Na łonie waszem wśród przyjaciół grona,
 Możeby górnio brzękła lutni strona.

O nie tam w kraju jużbym nie miał siły
 Dotykać struny milczącej żałobą,
 Prędzej sny wszystkie co mnie unosiły
 Z goryczą serca wygrałbym przed tobą.

.....
 Zkąd tobie druha o mojej snycerce,
 O mym rzeźbiarskim rozpowiadać dłucie....

Cokolwiek pocznę wszędzie polskie serce
 Jednego dozna czy w głazie, czy w nucie.
 Wszędzie gdy wzrokiem co w głąb rzeczy pada,
 Po pracy mojej przeprowadzi bacznie,
 Duszę mu swoją śpiewak wypowiada,
 I szereg cieni pięknych snuć się zacznie,
 I lipy wyjdą co na swojej korze
 Obrazki noszą którem tam oparł,
 A wszystko Bogu poświęcone — Boże....
 Bom wszystko we łzach duszy mej pospławiał.
 I ty się znajdziesz wśród tych cieni druha,
 Przy lirze mojej złotej cały w słuchu.
 Wszystko odnajdziesz bracie mój życzliwy,
 I przyjaciela dawne serce chętne,
 I brzozy białe i ojczyste niwy,
 Wszystko co tobie i co mnie pamiętne
 Krainę całą po dalekie końce,
 Ach! i nadziei nieśmiertelnej słońce.

TRZY PIOSNKI PADURY.

I.

O jak mnie ta woda miła
 Z brodu zielonego,
 Jak w niej rybka tak ja żyła,
 Gdym czerpała z niego.
 Ponad wodą w pobliżności
 Kwitło róży tyle
 Z za miasteczka do nich w gości
 Latały motyle.
 Kiedy słońce weszło boże
 Na piosenki chwila,
 Ja nad wodą rwała róże,
 Goniła motyla
 Kiedy słońce się chyliło,
 Sen obejmął chaty,
 Milsze cudo mnie się śniło,
 Nad muszki nad kwiaty.
 Tenże smug i woda zdroju,
 Obłok, drzewa kniei,
 Gdzieżes młodych dni spokoju?
 Gdzież wy sny nadziei?

II.

WIDORT.

Od miasteczka do stolicy
 Gdzie żywego ducha czuł
 Dla rycerza dla dziewicy
 Dumy złote Widort snuł.
 Stare zamki jego znają,
 On lat dawnych uczył was,
 W jego pieśniach odżywają
 Zmarłe lata, zmarły czas.
 W Zaporozu lat niemało,
 Gdzie Dnieprowy szumny brzeg,
 Kozakom się prześpiewało
 O Bohdanie piękny wiek.
 Chociaż błogie z nimi gwary,
 Choć ubiega życie w skok,
 Idę w Polsce kończyć stary
 Sześćdziesiąty ósmy rok.
 Otwierajcież zamku bramy
 Lacką pieśń wam śpiewać rad,
 Posmuci się śpiewak z wami,
 Posmuci się ruszy w świat.
 Nie za datkiem oj panowie,
 Ciągnie śpiewak resztką sił
 Ot niech tylko ktoś tam powie:
 Kiedys Widort u nas był.

III.

Jak ja lubię ten kurhanek,
 Z niego w krąg wysoko,
 Śród radości w cichy ranek
 Poglądało oko.

Raz tu pomnę nad kurhankiem
 W południe przysiedę,
 Aż młodego pył z tumankiem
 Przypędził przybłądę.
 Widno jechał od Kuczmany,
 Bo bił się po szlakach,
 Gonił, wodził przez burzany,
 A zanikał w krzakach.
 Jam zobaczyć konia chciała,
 Co to serce młode;
 I na drugi brzeg biegała,
 Niby to brać wodę.
 Nieznanego liczko hoże,
 Miła była mowa,
 Serce zabydź ach nie może
 Ni twarzy ni słowa.
 Coś to było w nim świętego,
 Na wejrzenie słuszny,
 Gdzież ten anioł serca mego?
 Gdzież ty ptaku duszny?

Powracającej do kraju

PANNIE A. M.

pod obrazkiem chaty polskiej.

Tak było prawie jak na tym obrazku,
 Do przyległego dom przytykał lasku.
 I woda była którą księżyc nowy
 Pośrebrzał, gwiazdy haftowały złotem,
 Wszystko tak było.... no to i cóż potem?...
 Może mi wróci czas kiedy w tych borach
 Łowiłem echa pieśni zabłąkane . . .
 Lub kiedy cyfry zacinał na korach
 Na dębów tylko piersiach powiązane,
 Bo w życiu miały każda iść swą drogą . . .
 Może tam pójde może spotkam kogo?
 Ani nie pójde, ni się spotkam z nikim . . .
 Ach! Boże!.. tęsknoż mnie za ptaków krzykiem,
 I za tą wodą co błysk, błysk na stawie
 Wzrusza się, brzegi całuje kochane
 Moje wy polskie lasy malowane . . .
 No i cóż potem... sen, a co na jawie?

Jeżeli wracasz do owej zaciszy,
 Do której duszy wciąż się tak zachciwa,
 Chciej się zapytać czy mnie tam bór słyszy,
 I czy się ku mnie wyciągają drzewa,
 Z błogosławieństwem a sosna ze smutkiem?
 Czy o mnie kamień wspomina omszony,
 Który nademną dumał tam malutkim,
 A źródło perły suło z drugiej strony.

On mi powiadał że na mej mogile
Szary przysiedzie dumać tak przez wieki,
Pocziwy kamień toż i mego tyle . . .
Cóż gdy niemoże ruszyć się od rzeki,
On taki ciężki, a ja tak daleki . . .

O! z tym kamieniem rozgadaj się proszę,
Bo on wie wszystko z czem ja się tu noszę.
Na pożegnanie byłem przy tym głazie,
Gdy będziesz tkliwą to może co powie,
A zawsze znajdziesz coś w głazu wyrazie,
Czym odznaczali się nasi ojcowie,
Chmurę na czasy nędzne, bezrozumie,
I spokój wielki i wielką zadumę;
On różne rzeczy wie lecz ciszę chowa,
Bo wie też na co zeszyły dzisiaj słowa,
Jaki użytek pstra gawiedź z nich krzesze....

Pokłoń się potem Pannie z Jasnej góry,
Bo ja nie pójde, votum nie zawieszę,
Srebrnego serca.. chmury, chmury, chmury...
Ból strasznie długi i żal nieskończony....

Jak mnie te wszystkie w myśli grają strony;
Lecz pytam na co?... by z marzeń wiązanki
Łez nicią wiązać... wianki świętojanki,
I na fal rzucać wszystko to co czuję,
A bydle przyjdzie pochwyci i zżuje.

Wracaj ptaszyno na ojczyste gniazdo,
I mało z ludźmi, więcej gadaj z gwiazdą,
Śpiewaj i kochaj a zapłatę za to
W sobie odkryjesz obfitą, bogatą.
Będiesz szczęśliwą jeśli duszę twoją,
Czary natchnienia zwiążą i upoją.

One obecność choć jak niewiem czarną,
W złote pieluchy otoczą, ogarną,
I nawet podłość zapomnieć pozwolą,
A łzy natchnienia wierzaj mi nie bolą.
Choć z bólów rodem są niebieską rosą,
Wezmą na ręce i w niebo podniosą....



ZAPROSZENIE.

Nad brzegiem cichych wód
Zagroda moja stoi...
Góry na zachód, wschód,
W około chaty mojej,
Góry na zachód, wschód.

Przed nią wiekowy dąb,
Wiekowy stary, stary,
W jeziora chyli głąb
Dwa poschłe już konary,
Wstąp do mej chatki, wstąp.

Jest wszystko, co sam chcesz,
A serca tyle, tyle,
A tylko wierz mi, wierz,
Znajdziesz spoczynku chwilę;
A tylko wierz mi, wierz....

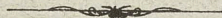
Dzieweczka moja młoda
Posłuży ci z podróży,
Dzban pełny miodu poda,
I chleb położy duży.
Dzieweczka moja młoda.

Na ogień wrzuci dREW,
Do szklanek podolewa,
A jeśli miły śpiew,
I polską pieśń zaśpiewa.
A jeśli miły śpiew.

Przy ogniu się zawinie,
A szczerze bardzo, szczerze....
I nim miesiąc wypłynie
Zastawi ci wieczerzę.
A szczerze, bardzo szczerze.

Żorawiem potem wraz,
Naciągnie kubeł wody,
A konik znajdzie wczas
I jego panicz młody.
I konik znajdzie wczas.

A gdy świat się układzie
Spokojnych dobrych ludzi,
W zielonym tedy sadzie
Słowiczek się obudzi
W zielonym wtedy sadzie.



Z KALETY DZIADA,
którego kiedyś nazywano poetą.

GADANIE PTASIE.

Ja skowronek z pod kamienia z pod mojego hej!
Przyśpiewuję rolnikowi: siejże człeku siej....
Przyśpiewuję jak mogący miłsze ptaszki sąć,
Ja ci jeno podśpiewuję: daj ci Boże żać...
Daj ci Boże suche żniwa, daj ci mokry maj,
Daj ci Boże gospodarzu żyto gdyby gaj...
Życzysz ty mnie skowronkowi, to ci Boże płąć,
Na życzenia ubogiego jenoć tylko stać.
A no wejrzej po nowinie, aż coś serce rwie,
Co wiaterek się zawinie, kłosik żyta gnie.
A no wejrzej po dolinie co tam szumnych grusz,
A gruszczeni pocieszenie dla chłopięcych dusz.
A no wejrzej po dolinie rzepikowy łąn,
Pozłocił ci złotem ziemię ten Niebieski Pan.
A no wejrzej po dolinie, tu Dniester, tu Zbrucz,
A tam lecą dzikie gęsi i żurawi klucz.
A tam ci się przewalają srebrne fale niw,
Nasza ziemia gospodarzu toć to szczyry dziw.
Gdyby jakie objawienie, jako w niebie zaś,
Nadychaj się swego wiatru, oczy swoje paś,

A swego się trzymaj pług, boć to z nieba pług,
Rodzicowi Adamowi darował sam Bóg.
Z Aniołami najświętszymi gdyś się z raję miał,
Na pracę ci na pociechę pług człowieku dał....
Ukuli go w jasnym niebie Aniołowie w trzech,
Użyczyli na zasiewy silny zboża miech.
Bo ten Ojciec miłosierny niechciał śmierci twej,
Ulitował się Adama, siej! Adamie siej!..
Wszystko pójdzie ci po rękę, będziesz miał i grosz,
Jeno pług się nie puszcza, orz Adamie orz.
Gaj wam śpiewa po swojemu, wietrzyk po swojemu,
Znaj człowieku swoje prawo, Boskie przykazanie.
Hań!... na rolę woła ciebie ptaszyna mizerna,
Wstań, dzwoneczek od kościoła a dzwoni, a dzwoni.
Spiesz się człeku do roboty, mogiłki coś gwarzą.
Wierz i dufaj, bo jak strzała dzień wartko przelata,
Raz ci żyć, na powrót nie masz pozwolenstwa....
Czas co stracisz na wygodzie chaty nie podeprze.
Stój w przygodzie, jak polskiemu człeku przynależy....
Bój ci doda wesołości a ręce ukrzepi.
Wstyd nie przyjdzie, a gdy zaśniesz dusza świt! zawoła,
Świt, świt, świt....
Skowroneczek z pod kamienia piosenek mam dość,
Jak ja będę przyśpiewywał, będzie zboże rość.
Bo piosenka moja każda szczeropolska wciąż,
Jeno oraj, jeno siewaj, jeno w snopki wiąż.
A pamiętaj o niewieście, patrzy ta z za łąk,
Piastuje ci mazureczka nie popuszcza z rąk.
A pamiętaj o tatusiu, matusieńce swej,
A wejrzej też po kościółku w onej wiosce twej.
A pamiętaj przyjacielu o mogiłkach, wiesz....
Zagały je pokrzywy, wierzchem poszedł perz.
Pożaluj się ubogiemu, co podąża rad,
Od mogiły do mogiły obieżawszy świat.
Wiatr połami polatuje, siwa broda w pas,
Poleciały jego lata jako liście w las.

A no widzisz lirę niesie pod pachą ją ma,
 Ptaszek tobie przyspiewuje on mogiłkom gra.
 Bo wszystkiemu na tym świecie i aż za świat ten,
 Coś przygrywa na zbudzenie, przygrywa na sen!
 Coś przygrywa przyspiewuje: wiej wietrzyku, wiej!
 Od prawego do lewego hej! po świecie hej!



W I O S N A

odpowieź p. J. Z.

Różne wiosny bywają więc którą
 Świecić chcecie wy kwiaty wy moje,
 Nim po niebie wypuści ptak pióro,
 Nim po ziemi wypuszczą się zdroje.
 Którejż wiosnie chór cieszy młody?
 Czy tej z słońca, z świeżości i z wody.
 Czy tej co się z radości wysnuwa,
 Ze serduszka co czeka i czuwa?

Ja wam życzę obchodzić tej święto,
 Która duszę rozwija jak różę,
 I to sprawia że jakby z nas zdjęto
 I odwiano wraz chmurę po chmurze.
 I jak gdyby w dzień Boskich narodzin,
 Ciężar smutnych opuścił nas godzin.
 I wróciło na usta słów dwoje,
 Gdzie się spojrzę, to moje, to moje.

Ja wam życzę na dzień ten szczęśliwy
 Kwiatów sobie uprosić u niwy.
 Pieśni sobie uprosić tam w górze,
 Polskie bratki, lilijki i róże.
 W chór się złączyć, gdy radość zapuka
 Do serc waszych złocistych komórek,
 I zaśpiewać tę znaną pieśń córek,
 Co się sama odnajdzie odszuka.

I na usta się sama nawinie,
Bo pieśń ginie, nieprawda nie ginie.

Opasać się wstęgami co płoną,
I wstęgami srebrnego potoku,
Moje oczy już toną, już toną,
W tym widoku, w tym ślicznym widoku.
Wszystkie małe i większe mazurki,
Wystąpiły nad Wisły brzeg płowy,
Żeby wiosnie pokazać się nowej,
I zawstydzić na niebie te chmurki
Co się chwalą kolory cudnymi,
Gdy piękniejsze są przecież na ziemi.

I tej wiosnie przynoszą dań złotą,
Rąk klaskania i ustek wesele,
Jako pszczołki lecące z robotą,
Niepoliczy, nieprzejrzy jak wiele.
A tam dalej, daleko, daleko,
Tam o milę i dalej jak mila,
Jak ta rzeka rodzinna tą rzeką,
Ciągnie tratwa Flisaka, Oryla.

A ochoczy wesoły to ludek,
Całą zimę wygląda na spławny,
Żony dziatki zostawi u trzodek,
Do pływania nabrawszy zaprawy.
Kto na łowy, na bory na suche,
Kto na rolę wychodzi na rolę,
A flis ciągnie na mgłę tę siwuchę,
Na tę lubą na Wiśle swawolę.
Tam dla niego uciecha swoboda,
Gdzie ucieka wezbrana w dal woda,
A wesołość mu błogo a słodko,
Z boćkiem Wójtkiem i oną mgłą, ciotką,
A bij niemca! gdzieś krzyka u brzegu,
Gdzie się zdzierża na nocleg komiega.

A na tratwie przy budzie Retmana
Pieśń się ciągnie oj! dana, oddana....
To ja siedzę a dudkę swą duszę,
A wyciągam co siły bo muszę.
A przedemną i za mną i przy mnie
Siedzą dziatki, sierotki, odrzutki,
Co namarzły się długo na zimnie,
I słuchają, słuchają mej dudki,
Co im brzęczy we dźwiękach mazura,
Która temu, a temu znów która.

I ja wiosnę też miałem nie złotą,
Niech tam miesiąc opowie, niech głązy,
Nie wystarczą to na to wyrazy,
Bieda Boże ot z taką robotą....
Przecie były promyki też czasem,
Niech tam lasy powiedzą a krzewy,
Borem poszła pieśń moja a lasem,
Rozerwane wichrami zasiewy....
Wiarę moją wieszałem na sosnach,
I na gruszach co w polu het stoją,
I na wodach na Wisły tej krosnach,
Wydzierżgałem tę miłość tę moją,
I słuchały mnie czule wód zdroje,
Kiedym śpiewał wy moje, wy moje.
A dziś Boże łaskawy i drogi
Ot uśmiecham się waszej radości,
Smutek zamróz wychodzi mi z kości,
Cóż ja mogę dziadora niebogi.
Wiary waszej zwątpieniem nie gaszę,
Lecz nie śpiewam już moje, a wasze....

Oho! wiosna to piękna jest pora
W blaskach chmury, a w kwiatach doliny,
A woń leci z daleka od bora,
I pieśń leci z daleka dziewczyny.

Ale wiosna wolności to więcej,
 To jest jakby szczęście setki tysięcy,
 Ten chór zgodny ten promień co zbliża
 Serce z sercem i czułą dłoń z dłonią,
 Czy na taką lilijki nie dzwonią,
 Dziaduchowi z lirenką u krzyża?....

Gdy na taką to struny opatrzę,
 Naporządzę popsute klawisze,
 I choć tam są piękniejsze, bogatsze,
 Jeszcze wam się z tą moją popiszę.
 Jeszcze tam się z tą moją ponoszę,
 Ode dworu do chaty kościoła,
 A gdy dziadek szczęście Boże zawoła,
 Toż mu dacie z ochotą trzy grosze.

HEJ BOŻE!..

Pożegnanie.

Hej! Polsko ty moja! z dalekich wybrzeży
 Za tobą zwrócony ziemico Piastowa,
 Powtarzam ojezyzno kochana bądź zdrowa,
 A smutek na sercu mi leży.
 Myśl moja za tobą z pod duszy wylata,
 Jaskółką wylata pierzchliwa, skrzydlata,
 I śnieżne jej Alpy na drodze nie staną,
 Polecą swą drogą lat tyle deptaną.
 Na Wawel zabiegnie pokłoni się Królom,
 Na pola zabiegnie pokłoni się bólom
 Tu, owdzie, nad ziemią kochaną szeleśnie.
 Sen miałem czarowny, śnię jeszcze choć nie śnię.
 I widzę ten wieniec rękami dzieciny
 Za wszystkie podany za krajem tęsknoty,
 Ten wieniec wieśniaczy, najmiłszy, jedyny
 Na jawie, sen mi się śnił złoty

Witały mnie wiejskie dzieciątka jak ptaki,
 I chłopiek mnie polski uściskał i chwalił,
 Ej! lepiej nie słuchać.... ja, bracia, nie taki —
 Jam nigdy nie śpiewał, jam tylko się żalił
 Z tą ziemią kochaną, pod śniegiem dziś całą,
 Z tą brzozą płaczącą, z tym smugiem ponurym,
 Z tą duszą ubogiej sieroty zboląłą,
 Co patrzy za krzyżem, nie wiada za którym,
 Bo tyle ich było!.. — i cicha wymówka ... —

Do Boga się wznosi spowita we słówka
Ej! Boże — to moja piosenka!

Czyż za nią

Nagrody potrzeba? i jeszcze tak sutej?
A tym że co będzie, co ręce im ranią
Okrutne moskiewskie kajdany i knuty?...
Oh! co mnie ten wianek — na czoło nie włożę —
Ojczyzna w niewoli... — wianeczek weź Boże...
Chleb czarny zabiorę, a soli ta bryłka
Wystarczy do końca, bo dni już nie siłka,
A drogę pielgrzyma przestąpi mogiłką —
I tak być powinno; gdy swoje wziął myto,
To rzucić już grobom tę głowę odkrytą,
Gdy w sereu nadziei tak mało, zaiste,
By w życiu na gody powrócił ojezyste...
Ej Boże!

I oto sen dalej się snowa
Młodzieży mnie grono szlachetne otacza,
I anioł złocisty na piersi tułacza
Obniża się — Polska snów moich królowa,
Najczulsze ramiona na uścisk otwarła,
A oko Jej płonie, a serce Jej bije.... —
I mnie tam mówiono, że Ona umarła....
I mnie tam mówiono, że Ona nie żyje.... —
Na własnem ją oczy zobaczył po latach:
Szemrała słowami, jak wietrzyk w Jej kwiatach,
I ogniem swych piersi owiała mnie w koło,
Jasnością rozbiła mych długich lat cienie
O! teraz mi dobrze, o! teraz wesoło! . . .
Obawa przepadła — bezsilne zwątpienie, . . .
O! teraz niech piasek ponurym tępotem
Upada na trumnę! niech noc się roztacza,
Widziałem ojczyznę w widzeniu mym złotem,
Tu usta złożyła na czole tułacza, . . .
Ojczyznę!... Jej tchnienie na licu mem bładem
Uczuвам szczęśliwy.... podnoszę ramiona,
I oto Jej niema! . . .

Z żórawi gdzieś stądem

Odbiegłem daleko, a ona gdzie, ona?
Gdzie oczu mych gwiazda, blask mego wesela?
Wiatr morski żórawie me skrzydła rozdziela —
Ej Boże! . . .

Sen cichy przynosi mi jeszcze

Dwa cienie szlachetne z pod wieżyc Wawelskich:
Seweryn *).... Poznaję oblicze to wieszczę,
I czoło zadumań tak pełne anielskich —
On, jeden, ostatni w chorągiew spowity
Śród bitew podartą, ostatni z poetów,
Co wzrokiem ogarnia ojezyste błękity,
A rymy z żelaznych układa bagnetów,
I lutnię swą stroi do niebios nastroju —
Ostatni wieszczę polski — mistrz lutni i boju...
A przy nim któż drugi? To mędrzec spokojny,
Co dłonie swe z dłońmi zaplatał Kościuszki **)....
Dwa cienie ojezyste: pokoju i wojny,
Nad głową tułacza

Hej! jakież tam wróżki

Wyszeptać: idź z Bogiem, idź z Bogiem! tak zawsze,
Na życie samotne, na łązy te najkrwawsze.
Ojczyzna cię swoim przyznała — idź śmiało! —
— Bóg zapłać Ojcowie, Bóg zapłać! za mało....
Głos wiatr mi donosi co wieje z za Tatrów,
A głosu nie zgłuszy huk morza, szum wiatrów, —
Ej Boże!

Tam wiosna, tam śliczna gdzieś kwietnie

Roztacza swe czary, lecz mnie już nie do tych....
O, dość mnie, Aniele, czarownych snów złotych,
O pozwól mi teraz zakończyć szlachetnie.
Niech ręka nim spadnie na piersi bezwładna,
Żelazną szablą krzyż w wietrze zakresli....

*) Seweryn Goszczyński.

**) Józef Brodowicz.

I niech już z mych oczu nie spływa łza żadna....
 Koronę cierniową wytargnij z mej myśli,
 I pokaż mi gody, o których z Warszawy
 Ptak złoty coś w ucho poszepnął — druh młody...
 O pokaż mi gody, o pokaż mi gody!
 Zbolałej sieroty wzrok dziki, ciekawy....
 Rozedrzej zasłonę.... ha, pokaż.... ja ciemny,
 Mnie oczy wygryzła niewoli łza słona,
 Ja ślepy — nie widzę!... i tylko podziemny
 Jęk słyszę okrutny z ojczyzny mej łona,
 Pierś moja usycha pragnieniem swobody,
 I słońca co w chmurach, wciąż w chmurach się chowa.

Przedemną rozlane rozległych mórz wody,
 Na okręt wołają: Ojczyzno bądź zdrowa!...

Z za chmury jesiennej miesiąca twarz blada
 Po falach się morza roztrąca i łamie,
 Od brzeżnych drzew listek, jak cicha łza spada,
 Dąb siwy z oddali wyciąga swe ramię,
 Hej! do mnie, wy liście — na czoło poblądle!...
 Sypnęły się z brzegu i na wiatr się miotą.
 Hej do mnie lecące, na imię przepadłe,
 Tu liście jesienne — za polską sierotą!!!

Tam czarne mgły pędzą — tam fala się wzdyma —
 Wzburzoneż to morze jak życie pielgrzymia!... —
 Bądź zdrowa Ojczyzno! —

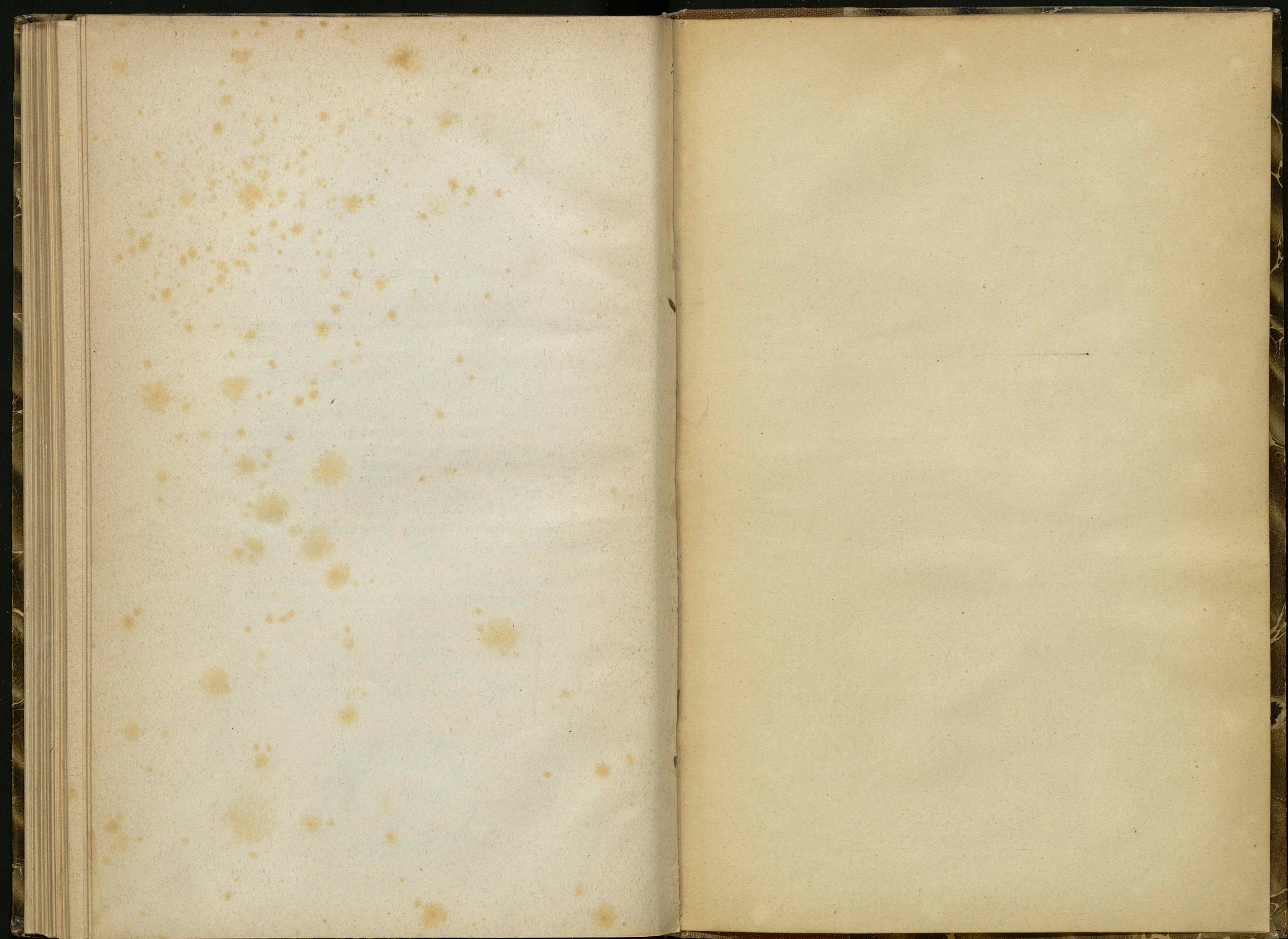
Po chmurnym przestworze,
 Żegluję, żegluję w burzliwą noc ciemną....
 Spojrzeniem chmurzyska przebijam daremno:
 Promyczek gdzieś błysnął, daleki — Ej Boże!



MYŁKI DRUKU.

Stronnica	5 wiersz	19	zamiast	liczbą	poprawić	liczbę	
"	7	"	4	"	<i>precz</i>	"	<i>przez</i>
"	8	"	30	"	<i>mocarska</i>	"	<i>mocarka</i>
"	18	"	6	"	<i>brata</i>	"	<i>biata</i>
"	34	"	4	"	<i>ast</i>	"	<i>est</i>
"	38	"	13	"	<i>zaproszą</i>	"	<i>zapruszą</i>
"	44	"	28	"	<i>oko</i>	"	<i>ucho</i>
"	47	"	9	"	<i>kompanię</i>	"	<i>kompanią</i>
"	56	"	12	"	<i>marsze</i>	"	<i>marszu</i>
"	56	"	13	"	<i>pląsną</i>	"	<i>plasną</i>
"	57	"	7	"	<i>dziecka</i>	"	<i>dziecko</i>
"	78	"	12	"	<i>twe</i>	"	<i>swe</i>
"	79	"	7	"	<i>sam</i>	"	<i>tam</i>

Prócz tego na str. 73 wiersz trzeci zamiast w przypisku wydru-
 kowano mylnie w texcie.



821.162.1
Lenartowicz
Rytmy

26656